

Instytut
Literacki

CZERWIEC 1939 R.

P. II 139



RODZINA POLSKA

<http://rcin.org.pl>

SPIS TREŚCI

STANISŁAW OSTOJA: Poprzez tysiąclecia	249	LUDOWIK RUBACH: W starym Sandomierzu	275
Ks. dr I. OLSZEWSKI: Fotografia Chrystusa	251	ANNA ZAHORSKA: Adoracja — ZDZISŁAW EGGERS: Módl się ty za mnie — JÓZEF BIRKENMAJER: Dnie i trudy nasze	279
Dr M. SKRUDLIK: Mistyczny zaułek starej Warszawy ...	255	Dr ANTONI LEPARSKI: Elektrohomeopatia	280
JAN DOBRACZYŃSKI: Nad Worskłą — nowela	257	„Łabędzi śpiew” „Wiadomości Literackich”	281
ANNA DRWIĘZANKA: Ludzkie serca	263	JÓZEF BARANOWSKI: Morze polskie	282
ZOFIA JANKOWSKA: Kronika spraw rodziny	264	Na falach czasu: Piśmiennictwo w Polsce, Za granicą, Pla- styka, Muzyka, Film, Teatr	283 — 288
JÓZEF MACIEJOWSKI: Najnieszczęśliwsze dzieci	265	Dział kobiecy	290 — 294
Rozmowy z młodszą siostrą i bratem	266	Kącik dla dzieci	295
HELENA BRZEZIŃSKA: Pojęcie nowoczesnej kosmetyki	268		
IZABELA HENTZEL: Gwiazdziste kłamstwo	270		
Świat pod bronią	272		
JAN CZAR: Z księgi pielgrzyma	274		

WOJNA KARTOGRAFICZNA

Nie ma prawie tygodnia, by prasa nasza nie przyniosła wiadomości o jakimś nowym wyczynie naszych najbliższych sąsiadów z zachodu na polu propagandy kartograficznej. Zarówno niektórzy poważni uczeni, jak i mniej poważni popularyzatorzy niemieccy z maniakim wprost uporem pod płaszczykiem obiektywizmu naukowego uprawiają intensywną twórczość, mającą na celu przedstawienie naszej polskiej rzeczywistości w krzywym zwierciadle kartograficznym. A więc na mapach etnograficznych zaciera się starannie i zmniejsza zasięg zajętych przez nas obszarów, na mapach politycznych przesuwają się najdowolniej granice, by tylko (choć w ten sposób, skoro inaczej nie można) zaspokoić własne pia desideria w stosunku do terytorium Polski.

Wszystko to byłoby czasem aż śmieszne w swej bezsilności i pseudo-naukowej błędzie, czasem irytujące i drażniące, a na ogół można by nad tym zwykle przechodzić do porządku dziennego z pogardliwym milczeniem, gdyby nie duże, a dla nas szkodliwe, znaczenie, jakie ta celowo i planowo prowadzona propaganda mieć może... Cudzoziemcowi nie znającemu istotnego stanu rzeczy, na myśl nawet nie przyjdzie, że to, co mu się podsuwa jako mapę, opracowaną na naukowych podstawach przez ludzi odpowiedzialnych i uczciwych, jest produktem zwykłej blagi i zaciętrzewionej, kłamliwej agitacji. Nie mówiąc już oczywiście o obywatelach III Rzeszy, którym w ten sposób systematycznie wbija się w głowę twierdzenie o niesprawiedliwości terytorialnych decyzji traktatu wersalskiego, o tysiącach rodaków „jęczących” pod panowaniem Polski itp.

Toteż nad wypowiedzianą nam przez Niemcy „wojnę kartograficzną” nie można obojętnie przechodzić do porządku dziennego.

Nie można powiedzieć, by nauka i propaganda polska nie tu nie robiły, ale można chyba stwierdzić, że dotychczas robią za mało. Po prostu kartografia polska, której poziom pod każdym względem można uznać za bardzo wysoki, za mało dostarcza propagandzie amunicji do tej walki, propaganda zaś nasza (która, trzeba to wyznać, niejeden ma grzech lub przynajmniej zaniedbanie na sumieniu) za mało o tę amunicję zabiega i nie dość intensywnie nią poza granicami Polski szafuje. A tymczasem jak w dyskusji, choćby się nawet wiedziało, że przeciwnika nie da się przekonać, bo zbyt wiele w nim jest złej woli i stronniczości, należy jednak ze względu na świadków i słuchaczy na każdy argument odpowiadać właściwym kontrargumentem, tak i w tego rodzaju swojej, dyskusji na terenie międzynarodowym każdej sfałszowanej mapie trzeba przeciwstawić mapę przedstawiającą istotny stan rzeczy i dbać o to, by mapa polska

dotarła wszędzie tam, gdzie wśliznęła się mapa niemiecka.

Na brak odpowiednio przygotowanych p naukowych w tym zakresie narzekać, zda powodni. Polska, która słusznie chlubić się wolem, nazywanym „ojcem geografii historycznej” posiada dość liczny zastęp starszych i młodszych badaczy, poświęcających się pracy w tej dziedzinie. Jeśli chodzi więc o kartograficzne przedstawienie Polski z różnych punktów widzenia i w różnych okresach jej rozwoju, nie brakłoby zapewne specjalistów, którzy mogliby się tego zadania podjąć. To samo dotyczy i Polski współczesnej.

A tymczasem, to, co dotychczas na tym polu zrobiono, nie może zaspokoić ani potrzeb naszej propagandy, ani wymagań rynku wewnętrznego. Ten stan rzeczy różne ma przyczyny. Do najważniejszych należą brak środków materialnych na prowadzenie badań i podobnych i niedociągnięcia organizacyjne, które często odgrywają większą rolę, niżby się to pozornie zdawało mogło.

Toteż wiele poważnych przedsięwzięć naukowych w dziedzinie geografii szeroko pojętej, przedsięwzięć zakrojonych na wielką skalę, posuwa się w tempie, które zupełnie nie odpowiada biegowi wypadków i potrzebom chwili dzisiejszej. Można sobie łatwo wyobrazić, jak ciekawe wyniki, nie tylko ze ściśle historyczno-naukowego punktu widzenia, przyniosą prace nad „Atlasem Historycznym Polskim”, prowadzone zbiorowo przez kilka najpoważniejszych naszych towarzystw naukowych z Polską Akademią Umiejętności na czele. Pracom tym jednak jeszcze niezmiernie daleko do końca. Ileż ważkich argumentów znalazłaby nauka i propaganda nasza w takim na przykład „Atlasie Nazw Geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej” ks. St. Koziorowskiego, gdyby atlas ten był już całkowicie wydany. Ileż bezcennych materiałów mógłby nam dostarczyć „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego”, nad którym rozpoczęto pracę przed 9 laty, a którego wydano dotychczaszaledwie 11 zeszytów I tomu, doprowadzając tom ten (w układzie alfabetycznym) dopiero do litery F. Warto dodać, że jest to tom poświęcony właśnie Pomorzu Polskiemu, Pomorzu Zachodniemu i Prusom Wschodnim. Tom następny, będący w opracowaniu, ma objąć region Śląski.

Za ileż lat przy dotychczasowym tempie prac ujrzy on światło dzienne?

Wszystkie wymienione wydawnictwa (a podobnych można by jeszcze więcej przytoczyć) należą do rzędu tych, których szybkie ukończenie należy uznać naprawdę za konieczność państwową.

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK
ILUSTROWANY

ROK XIII. WARSZAWA, CZERWIEC 1939

STANISŁAW OSTOJA

POPRAWIEZ TYSIĄCLECIA

Krzykliwa i niby naukowa propaganda niemiecka stara się wmówić światu, że Niemcy zamieszkują ziemie odwiecznie germańskie, że raczej Słowianie są tam intruzami. Ostatnio puszczono nawet w obieg legendę o niemieckim Krakowie, Warszawie, Lwowie, Poznaniu... Tymczasem Brandenburg, Berlin, Lipsk... leżą na ziemiach prasłowiańskich. Bredniom niemieckich publikacji trzeba przeciwstawić świadectwo udokumentowanej historii.

*nie jesteśmy tu
od wczoraj*



*SIEGALIŚMY
daleko na Zachód*

Z książki J. Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy”.

Przeciwko mitowi pangermańskiemu należy wysunąć moc słowiańskiej potęgi, opartej na tysiące lat rozwijającej się historii Słowiańszczyzny na jednych i tych samych obszarach Europy. Obecnym majakom niemieckim o zagarnięciu wszystkich Słowian jako niewolników obecnie — tak jak to czynili zbójcecy Teutonowie w przeszłości i urojonemu poślannictwu germańskiego panującego narodu — należy przeciwstawić obraz barbarzyństwa germańskiego poprzez dzieje Słowiańszczyzny i Polski i misję dziejową Polski, jako wykonawczyni testamentu Bolesława Chrobrego — Polski, przedstawicielki ideałów słowiańskich i realnej obronicielki słowiańskich dzierżaw wobec zachłanności germańskich szczeplów.

Obszary zamieszkałe przez Słowian od wielu, wielu setek lat były bardzo znaczne. Na kilkaset lat przed Chrystusem stykał się świat Słowian bezpośrednio z Celtami, czyli Gallami, z Rzymem oraz z Grecją. Słowianie wówczas byli gospodarzami w dzisiejszej Bawarii, Szwajcarii, Nadrenii, Westfalii, całej pozostałej części obecnych Niemiec, północnej Lombardii, opierając się o Morze Północne, Jutlandię i Bałtyk, na wschód granice Słowian rozciągały się do Wołgi i stepów czarnomorskich, na południe o Adriatyk i Grecję. Dunaj był główną rzeką Słowiańszczyzny. Stosunkowo dosyć późno, bo w VII wieku przed Chrystusem, pojawiać się zaczynają półdzikie plemiona Teutonów, przybyłych ze Skandynawii. Osiedlają się oni wśród gwałtownych walk z tubylczymi Słowianami na wybrzeżu Morza Północnego. Przeszczeń tego olbrzymiego cmentarzyska Słowian, od Wogezów i Padu do Bałtyku z tysiącami nazw Słowiańskich, stroje, pieśni ludowe, wreszcie wykopaliska archeologiczne dostarczają niezatartego, bezsprzecznego świadectwa o prawiecznym przez Słowian posiadaniu tych ziem.

Prawie 75 procent dzisiejszych niemieckich nazw miejscowości na tym obszarze jest pochodzenia słowiańskiego. Stolica Rzeszy Berlin i jego przedmieście „Nowa Wies” są nazwami słowiańsko-polskimi. W Brandenburgii, Meklenburgii, Szwerynach itd., pełno nazw miejscowości takich, jak Rogów, Borków, Mirów, Janów, Tarnów itd., istnieje aż pięć Krakowów i jezioro Krakower. Wszystkie imiona miejscowości kończące się na *ow, itz, ing, ingen, cha, owa*, są przecież wyraźnie słowiańskiego pochodzenia. Pod Dreznem spotykamy miejscowość Marzanę (niemiec. Marzana), w okolicach Renu Mokre Miejsca, przekręcone na „Mokri Anlage”, w północnej części Półwyspu Cymbryjskiego (obecnie Jutlanckiego) Wendysel, od posiadłości starodawnych słowiańskich

Wendów (Wenetów), w Szwajcarii wiemy, że istnieje Świtez, Biel, Czerwin, Kray itd.

Mowa słowiańska rozbrzmiewała na szerokich przestrzeniach przez bardzo długi czas. Za Karola Wielkiego odbywają się jeszcze sejmy słowiańskie w dzisiejszej Bawarii i spisywane są ustawy w języku słowiańskim. Starożytny wendyjski język spotykał się jeszcze na zachodnim Pomorzu do końca zeszłego stulecia, gwara wytworzona z tego języka, oryginalnością swoją odcina się jeszcze dziś w Brandenburgii.

O tym, że kultura tej prastarej tubylczej słowiańskiej ludności była znaczna, świadczą wzmianki i opisy autorów rzymskich, jak Korneliusza Neposa, Ammianusa Marcellinusa. Opowiada również o słowiańskim życiu — Prokopius i cesarz bizantyjski Maurycjusz, rozwodzą się również nad Słowianami kroniki germańskie. Dytmar Merseburski, Adam Bremeński, Ebo, Saxo Gramaticus, Helmhold, Herbord, arcybiskup magdeburski Adelgot, opisuje Słowian podróżnik żydowski Abraham, syn Jakuba itd.

Jeśli spojrzymy na ustrój religijny, to zgodnie ze wszystkimi świadectwami współczesnych pisarzy, Pomorzanie — ograniczamy się tylko na jednym plemienu Słowian — wierzyli w jednego boga-Swętowida, któremu do jego świątyni na wyspie Rugii ze wszystkich ziem słowiańskich znoszono ofiary — symbolem jego wszechobecności były wielogłowe posągi.

Nie można też niepodkreślić, iż cała Słowiańszczyzna zachodnia posiadała wówczas swój odrębny kalendarz, swoje pradawne rodzinne nazwy poszczególnych miesięcy i dni w roku dotąd w języku polskim zachowane — podczas kiedy w świecie frankońsko-germańskim Karol Wielki nie zdołał zmienić łacińskich nazw kalendarzowych i przerobić je na niemiecką terminologię, przy niewykształconej jeszcze niemieckiej mowie.

Co do etycznych pojęć, panowała między Słowianami szczerłość, brak obłudy, nieznaną była kradzież i kłamstwo. Cześć rodziców uderzała obcych podróżników, miłosierdzie było unormowane społeczno-opiekuńczymi zwyczajami rodziny i gminy.

Wysoko musiała oddziaływać religia na ustrój społeczny, jeśli kapłan jest właściwie najwyższym rządcą plemienia, i jemu podlega książę-król wraz z całym narodem. Był to więc *ustrój teokratyczno-demokratyczny*. W niektórych okolicach, jak na Pomorzu lub u Meklenburskich Obotrytów, chociaż książę nie podlegał najwyższej władzy kapłańskiej, nie był też absolutnym panem, we władzy zatwierdzało go zgromadzenie ludowe, na podstawach otrzymanych od kandydata przyrzeczeń, surogatu późniejszych paktów konwentów. *Zgromadzenia* zwoływane przez książąt, nosiły wszelkie cechy późniejszych sejmów, na nich roztrząsano kolejno najważniejsze sprawy, uchwalane jednomyślnością głosów. Owe gminnowładztwo żywo przypominało później wykształcony republikański ustrój Rzeczypospolitej Polskiej z królem na czele.

W charakterze swym Słowianie nie mieli śladu żadnego okrucieństwa, natomiast był on wybitnym rysem charakteru germańskiego od wieków aż po dziś dzień.

Nasi słowiańscy praojcowie odznaczałi się gościnnością i wielkodusznością, zatrzymywali tylko przez pewien czas jeńców wojennych, a po oznaczonym terminie pozwalali im wrócić do swoich rodzin lub też pozostać w charakterze wolnych mieszkańców słowiańskich dzierżaw. Okręg świątyni bacznie był pilnowany przed splamieniem go krwią lub znieważeniem.

Same świątynie budowano z drzewa lub kamienia, nie-raz kształtu okrągłego, otoczone podziemiami we wnętrzu swym kryły szczerzłote posągi lub też pokryte szklistą pastą bursztynową, ubrane w drogocenne szaty były przedmiotem zazdrości ościennych narodów i rozdziły zachwyty cudzoziemskich wędrowców.

Istniał ustrój sądowy, kara i łaska, istniał system podatkowy, celowość wydatków na cele gminy i państwa była ściśle kontrolowana, wysoka moralność i przestrzegane prawa wzbudzały podziw u podróżników niesłowiańskich, a nawet u wrogów.

Jakkolwiek Słowianie byli przede wszystkim rolnikami (Niemcy wzięli nazwy narzędzi rolniczych od Słowian), to jednak Słowianie północni, nadbałtyccy i południowi nadadriatyccy byli od niepamiętnych czasów znakomitymi żeglarzami i do dziś dnia ten charakter pozostał u Kaszubów i Dalmatyńców. Ci nadbałtyccy Słowianie pierwsi zastosowywali tutaj system tam broniących przed zalewem morza, oni uczyli żeglugi Germanów, oni czynili dalekie wyprawy zwycięskie na licznych okrętach do Brytanii, Norwegii i Danii.

Poza rolnictwem zajmowali się licznymi rzemiosłami i handlem, który kwitnął w licznych osiedlach i bogatych miastach, gdzie budowano wielopiętrowe domy, spotykane w Europie tylko w Rzymie. Miasta te to: Rarog, Wieligrad (dziś Meklenburg), Wolin (po niemiecku Julin), Szczecin, Uznoim (po niem. Uzedom), Kołobrzeg, Gdańsk, Karęza. Wcześniej też tworzy się związek miast słowiańskich pod nazwą „Związku Miast Wendyjskich” pierwowzór późniejszej „Hanzj”.

Wobec tej kulturą odznaczającej się rasy Słowian, obok tych osiadłych, spokojnych rolników, obok tych odwiecznych mieszkańców swej własnej ziemi, na której organizują się społeczności posiadające głębokie, piękne wierzenia religijne, ukształtowane formy kultu, oryginalne państwowe ustawodawstwo, architekturę, rzeźbę, muzykę, ukształtowaną bogatą mowę i różnorakie kunsty — jakżeż ponuro wyglądali owe przybłędy z dalekiej północy — dzicy, okrutni, wiecznie głodni, wiecznie wędrujący i rabujący sąsiadów — teutońscy Germanie, Sasi, Alemanowie i Frankowie. Wzmacniani ciągłymi dopływami nowych gromad, łaknących łupów, prą oni na kulturalną Gallię i Słowiańszczyznę i łamią po kolei słowiańskie związki Weletów, (Wilków, Lutyków), Serbów i Łużyczan oraz Obotrytów. Bitwa nad rzeką Windawą w r. 530 przesunęła granicę zachodniej Słowiańszczyzny do dzisiejszych Czech, a późniejszy niemiecki okrutnie forsowany „Drang nach Osten” przez takich okrutników, jak Henryk Ptasznik, Otto I ze swoim przybocznym zbirem Geronem, Henryk Lew, Albrecht Niedźwiedz i inni — dotarło do granic już potężnej chrześcijańskiej Polski i zatrzymane tutaj zostało aż po dziś dzień. Jak wówczas przed wiekami w walce Germanie-Niemcy posługiwali się przede wszystkim nikczemną zdradą, podstępem i judzeniem między sobą słowiańskich szczepów, tak później zawsze usiłowali skłócać narody słowiańskie. Jak ongi zbójceki sztylet, trucizna i miecz krzyżacki niósł Polakom grozę zagłady zniweczoną przez naszych przodków pod Płowcami i Grunwaldem — tak później pruski junkier starał się zniszczyć żywioł polski po rozbiórce Rzeczypospolitej wszystkimi środkami.

Niszczono, co nie można było zrabować, począwszy od maszyn, skończywszy na zabytkach sztuki, bibliotekach, archiwach, nawet ziemię wywożono dla użyźnienia piaszków Brandenburgii. Przekształcano nazwy, fałszowano



Bolesław Chrobry wyznacza granice Polski. Fragment z fresku w Wojsk. Inst. Geograf. w Warszawie. Mal. B. Cybis i J. Zameyski.

daty i oplugawiano całą słowiańsko-lechicką przeszłość — stawiając siebie jako wybraną rasę, naród przeznaczony do rządzenia wszystkimi ludami, pozamienianymi w tłum kornych niewolników.

Ale próżne zabiegi. Jak przed tysiącleciem na lechickiej granicy załamał się „Drang nach Osten”. — Tej granicy nie przejdą, chyba że po to, by zacząć odwrót z słowiańskich dzierżaw.

Ks. Dr I. OLSZEWSKI

FOTOGRAFIA CHRYSTUSA

„Człowiek wielkiej mocy zjawił się w naszym czasie, a nazywa się Jezus Chrystus. Wskrzesza zmarłych i leczy chorych na wszelkiego rodzaju dolegliwości. Nazywa siebie prorokiem prawdy i ma uczniów, którzy Go zwą Synem Bożym.

Jest to człowiek rzeczywiście o pięknej postaci. Jego szlachetny wygląd godny jest podziwu, gdyż wzbudza miłość, a zarazem bojaźń u wszystkich, którzy nań spoglądają.

Jego włosy są barwy dojrzałych orzechów laskowych. Zaczęte do tyłu spływają piękną i lśniącą falą luźno w dół, aż na ramiona. Nad czołem są rozdzielone w pośrodku, według zwyczaju Nazaretu.

Jego oblicze jest bez żadnej zmarszczki i skazy, lekko zaróżowione i pociągające. Nie można nic zarzucić ani linii nosa, ani zarysom ust. Oczy Jego są to błękitne, to znów jakby zielonkawe.

Ma krótką, gęstą brodę tej samej barwy, co włosy, również w pośrodku rozdzieloną. Ręce i nogi mają także piękny wygląd. —

Jest miłośnierny i dobry, choć poważny, gdy jednak napomina i każe, staje się groźny. Nikt Go nie widział śmiejącym się, lecz wielu widziało, że płakał. Jest skąpy w słowach i umiarkowany w mowie.

Słowem, jest wspaniały między synami ludzkimi”.

Tak opisywał postać Jezusa z Nazaretu apokryficzny list, donoszący o zjawieniu się Proroka w ziemi judejskiej. Autorem listu ma być Piłat, a list skierowany do cesarza Tyberiusza.

Autentyczność tego listu jest wprawdzie co najmniej wątpliwa, sam opis jednak może być oparty na tradycji, sięgającej czasów Chrystusa. Tysiące artystów próbowało nam dać portret Chrystusa — oczywiście takiego, jaki się przedstawiał ich wyobraźni. Usiłowania te uplastyczniają się na ciemnych ścianach katakumb, w marmurowych mozaikach kościołów rzymskich i bizantyńskich, w uduchowionych, choć często prymitywnych, dziełach średniowiecza, w rzeźbach i obrazach największych mistrzów odrodzenia i baroku, w sztuce naszych czasów i uplastyczniać się będą w sztuce przyszłości.

Mimo całego szacunku i szczerego zachwytu dla tych dzieł, wydaje się czasem, że z pewnych względów jedna, skromna, ale autentyczna, fotografia byłaby niemniej warta od tysiącznych tworów wyobraźni genialnych artystów.

Niestety, za czasów Chrystusa nie było fotografii, nie było, niestety filmu; nawet niemego...

Toteż nie małe zdziwienie wywołała wiadomość, że w roku 1898 fotograf-amator adwokat Pia zrobił pierwszą i, jak się zdaje, wierną fotografię Chrystusa, udoskonaloną potem w r. 1931 przez zawodowego fotografa, profesora Enrie z Turynu...

Wydaje się to oczywiście niemożliwe. A jednak sprawa nie jest tak beznadziejna, ani bajeczna.

W Turynie znajduje się płótno przechowywane i czezone od wieków jako całun, w który spowito ciało Jezusa przed złożeniem go do grobu.

Poza ewangeliami wzmianki o tym całunie spotykamy w kronikach bizantyńskich z V wieku, a już dokładniej znana jest historia tej relikwii od roku 1171 aż do naszych czasów.

Całun czczono zawsze głównie z powodu znajdujących się na nim plam krwi, jak przypuszczano, Chrystusowej. — Ale nie przypuszczano, że całun jest jeszcze czymś więcej — mianowicie swego rodzaju kliszą fotograficzną, na której odbiła się wiernie postać zmarłego Chrystusa. Fakt ten wyjawiała dopiero fotografia. (Reprodukcje niektórych fotografii p. Enrie zamieszczamy przy niniejszym artykule).

Każdemu nasunie się myśl, że przecież podobizna Chrystusa na całunie turyńskim może być zwykłym malowidłem, a nie koniecznie odbitką fotograficzną. Zarzut najbardziej naturalny i zrozumiały. A jednak przypuszczenie, że postać Chrystusa na całunie jest malowana, wydaje się nie zgodne z faktami.

Zdaje się, że postać ta nie może być dziełem ręki i pędzla.

Dlaczego? Wiele racji przemawia przeciw tej możliwości:

Najpierw ta, że obraz na całunie jest negatywem fotograficznym — to znaczy wygląda tak, jak na kliszy, a nie

na odbitce fotograficznej. Otóż żaden artysta nie wpadł by na dziwny pomysł malowania negatywu — a z całą pewnością nie mógł wpaść na ten pomysł artysta tych czasów, kiedy o istnieniu fotografii nikomu się nie śniło. Szczegół ten jest tym bardziej godny uwagi, że plamy krwi, znajdujące się na całunie, są pozytywami. Fakt ten da się zrozumieć tylko wtedy, jeśli przyjmiemy, że ciało Chrystusa działało na całun, jak na kliszę fotograficzną i dlatego odbiło się na nim, jak na kliszy, podczas gdy krew wsiąkała bezpośrednio w płótno i tworzyła naturalne plamy o charakterze pozytywu fotograficznego.

Gdyby obraz na całunie był malowany, musiałby powstać w wczesnym średniowieczu lub jeszcze wcześniej — otóż styl obrazu, jaki mamy na całunie, odbiega całkowicie od stylu malarstwa tych czasów. Historia sztuki nie zna w tej epoce artysty zdolnego stworzyć taki obraz. Pochodzące ze średniowiecza, malowane imitacje całunu są przede wszystkim pozytywami i prawie karykaturami w porównaniu z oryginałem. Twarz Chrystusa, mimo znacznych niedokładności odbicia, ma w sobie tyle piękna i majestatu, że wątpię, czy którykolwiek z obrazów największych artystów może iść pod tym względem w porównanie z podobizną z całunem. Gdyby ta podobizna



Oblicze Chrystusa według św. Całunu. Obraz Celinki, siostry św. Teresy.



Oblicze Chrystusa według św. Całunu. Obraz G. Brunera.

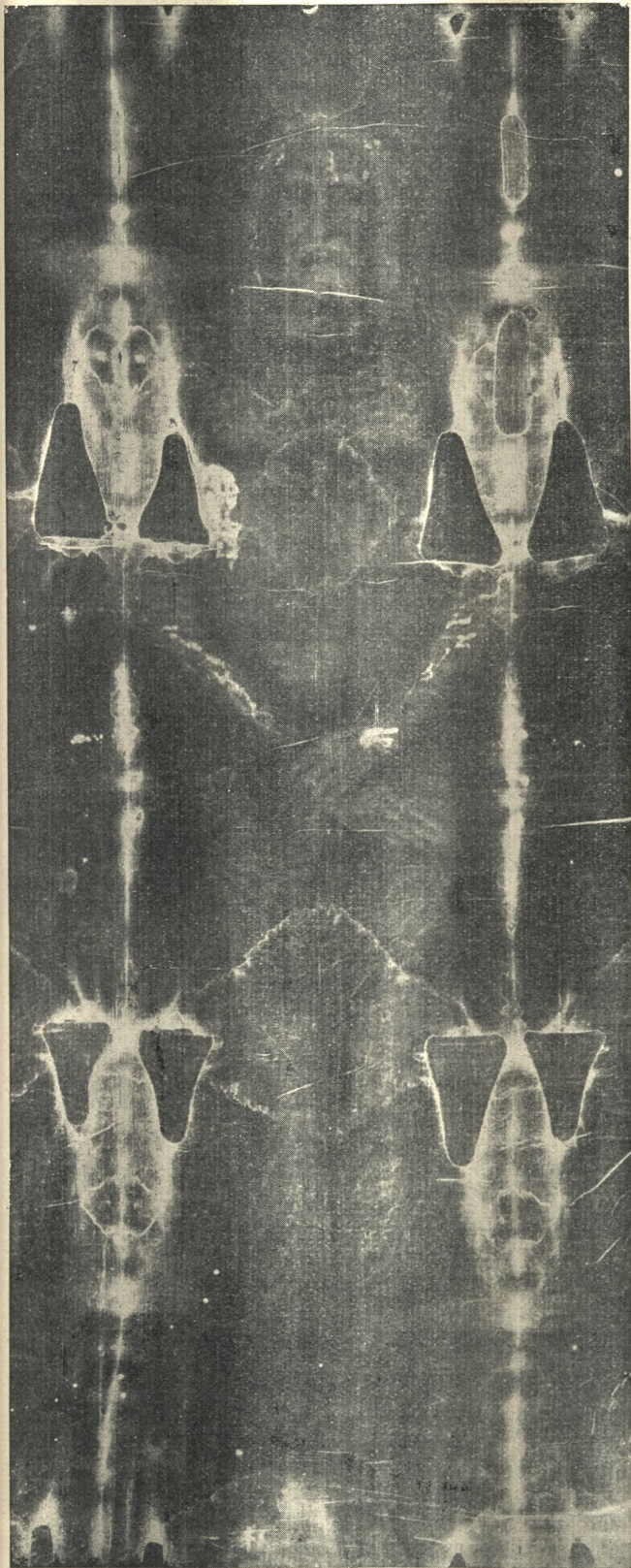


Święty Całun wystawiony na widok publiczny w Turynie.



Oryginalna fotografia podobizny Chrystusa na św. Całunie.

była dziełem jakiegokolwiek mistrza, mistrz ten nie mógłby pozostać nieznany i jego twórczość chyba by się nie ograniczyła do jednego dzieła. Poza tym : postać na całunie jest całkowicie naga. Imitacje posiadają zawsze przepaskę na biodrach. Nigdy w średniowieczu nie



Postać Chrystusa utrwalona na św. Całunie. Jest to negatyw oryginalnego zdjęcia. Negatyw ten daje jednak pozytywny obraz postaci dlatego, że sama podobizna na Całunie jest negatywem.

ośmielono by się malować postaci Chrystusa nago. Zresztą analiza chemiczna nie wykryła na całunie barwników używanych w malarstwie, ani substancji, łączącej barwnik z płótnem. Nie mamy więc do czynienia z malowanym obrazem.

Uderza fakt, że postać Chrystusa na turyńskim całunie odbiega w wielu szczegółach od tradycyjnych obrazów współczesnych. Zwróciliśmy już uwagę na to, że wbrew zwyczajom powszechnie przyjętym w malarstwie postać jest całkowicie naga. Inny ciekawy szczegół: ręce Chrystusa mają tylko po cztery palce — brak kciuka. Na obrazach tego nie spotykamy — a jednak jest to wierne przedstawienie rzeczywistości — bo kciuk, wskutek przebiccia mięśnia i naruszenia nerwu przy przybiciu na krzyż, musiał się tak zgiąć do środka dłoni, że z góry nie mógł być widoczny.

Inny szczegół: na obrazach ręce Chrystusa przebite są na dłoniach. Na podobiznie z całunu ślady przebiccia są powyżej dłoni za przegubem. Jest to znowu szczegół nie spotykany na obrazach, a zdaje się najzupełniej słuszny — rzeczywiście mięśnie dłoni są stanowczo za słabe, by utrzymać cały ciężar wiszącego ciała. By powiesić człowieka na gwoździach krzyża, trzeba było je wbić w ręce za przegubem tak, by ciężar zawisł na kości, a nie tylko na słabych mięśniach dłoni.

Nie możemy w krótkim artykule poruszać całego szeregu dziwnych i ciekawych szczegółów, dotyczących relikwii turyńskiej. Z tego, co przytoczyliśmy, wydaje się pewne, że podobizna Chrystusa na całunie nie jest malowanym obrazem, lecz autentycznym odbiciem postaci na płótnie, w które spowito ciało umęczonego Jezusa.

W jaki sposób mogło powstać to odbicie trudno na pewno powiedzieć. Być może, że powstało wskutek działania potu i oparów ciała na nasycone aloesem płótno rozciągnięte pod i nad ciałem jak ekran. Opary ciała mogły działać na wspomniane płótno chemicznie w sposób analogiczny, jak światło na kliszę fotograficzną. Mielibyśmy więc tutaj przykład „vaporygrafii” zamiast „fotografii”.

Ścisłe naukowe badania nad zagadnieniami, związanymi z całunem, nie są ukończone. Jak dotychczas, jednak wszystko przemawia za tym, że posiadamy na nim autentyczne i wskutek wierne odbicie postaci wielkiego Nauczyciela z Nazaretu.

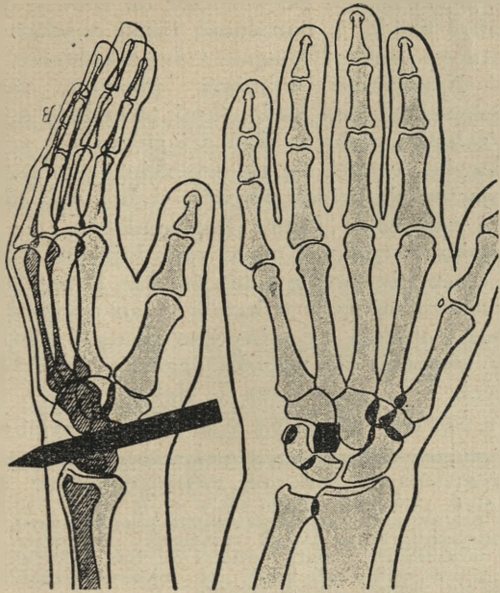
Posiadamy więc swego rodzaju „fotografię”, której negatyw zrobiono bezwiednie lat temu 1900 — a pozytyw, czyli gotową odbitkę fotograficzną już w naszych czasach.

Całun turyński, to już nie tylko godna szacunku relikwia, nie tylko curiosum ikonograficzne, to autentyczny świadek ewangelicznej historii. Świadek nie tylko potwierdzający fotograficznym zdjęciem historyczną prawdę ewangelicznych opowiadań o śmierci Chrystusa, ale co więcej pozwalający nam ustalić wiele szczegółów, dotyczących Jego męki i śmierci, nie podanych w opisie ewangelistów.

Władze kościelne zachowując niezmiennie tradycyjny szacunek dla czonej od tylu wieków relikwii, nie wydały jednak żadnego decydującego sądu o autentyczności podobizny Chrystusa na całunie turyńskim.

Pozostawiają natomiast wolną rękę naukowym badaniom specjalistów, fotografów, chemików, malarzy i radiologów. Literatura naukowa, dotycząca całunu, jest już dość obszerna, specjalnie w języku włoskim i francuskim. W języku polskim przed kilku laty ukazała się na ten temat tłumaczona z czeskiego broszura inżyniera

Hynka i przed kilku dniami nowa broszura p. Wandy Ładziny pt. „Ziemska postać umęczonego Chrystusa” —



Schemat przebicia rąk.

Dr M. SKRUDLIK

MISTYCZNY ZAKĄTEK STAREJ WARSZAWY

Pomiędzy tyłami katedry warszawskiej a brzegiem wyniosłej skarpy wiślanej rozciąga się mały, nieregularny placik, otoczony starymi kamieniczkami. Jest to Kanonia, arcydzieło urbanistyki średniowiecznej, najpiękniejszy a zarazem najlepiej zakonserwowany zakątek Starej Warszawy.

Tuż za domami, wznoszącymi się naprzeciw absydy katedry, biegnęły niegdyś mury obronne miasta. Zamykały one ciasne podwórza domostw.

Poniżej tego odcinka linii obronnej, na platformie skarpy wiślanej, stanął w pierwszej połowie XVII w., zniszczony w czasie najazdu szwedzkiego, masywny pałac królewicza Ferdynanda Wazy, zbudowany w charakterze obronnej rezydencji, posiadającej własny obwód fortyfikacyjny, połączony z murem miejskim.

Placik na tyłach katedry zwęża się z jednej strony w ciasną uliczkę, biegnącą wzdłuż bocznej elewacji ka-

(Warszawa 1939). Ilustracje zamieszczone w tym artykule pochodzą z tej ostatniej książki.

Istnieje specjalne towarzystwo „Cultores S. Sindonis” (Czciocieli św. Całunu), którego członkami, oprócz wybitnych specjalistów-naukowców, są również wysoce dostojnicy kościelni, jak arcybiskup Turynu kard. Fossati i arcybiskup Paryża kard. Verdier. Korespondentką tego towarzystwa w Polsce jest Wanda Ładzina.

W dniu 2 maja rozpoczął się w Turynie pierwszy kongres badań nad św. Całunem, któremu przewodniczył rektor Uniwersytetu Katolickiego Najśw. Serca Jezusa, o. Gemelli. Żywe zainteresowanie licznie zgromadzonych katolików wywołał odczyt profesora Judica-Cordiglia z uniwersytetu mediolańskiego nt. „Badania i doświadczenia w sprawie pochodzenia śladów na św. Całunie.”

Tysięczne wysiłki artystów, zmierzające do stworzenia idealnego obrazu Chrystusa świadczą o tym, że świat chrześcijański odczuwał pragnienie posiadania podobizny swego Mistrza. Temu pragnieniu staje się zadość w czasach, kiedy bardziej niż kiedykolwiek potrzeba, by nie tylko postać Chrystusa, ale, co ważniejsze, duch Jego stał się bliski dzisiejszemu człowiekowi.

tedry ku ulicy Świętojańskiej, a z drugiej przechodzi w znacznie szerszą ulicę Jezuicką, zamkniętą perspektywą Rynku Staromiejskiego.

Z ulicą Świętojańską, prowadzącą z Placu Zamkowego do rynku Starego Miasta, łączy Kanonię przejście pod sklepieniem dzwonnicy katedralnej. W początkach XVII stulecia, huragan szalejący nad Warszawą, obalił wyniosłą wieżę katedry. Gruzy przebiły nie tylko sklepienie, ale i posadzkę kościoła. Po katastrofie tej wieży już nie odbudowano, a tylko przy skrzydle frontonu katedry wzniesiono skromną dzwonicę, w której właśnie przyziemiu znajduje się sklepienie przejście, wiodące z ulicy Świętojańskiej na Kanonię.

O uroku Kanonii decydują elementy architektoniczne, bardzo różnorodne w swych formach stylowych i nieregularny, pełen załamów i niespodzianek plan placiku.

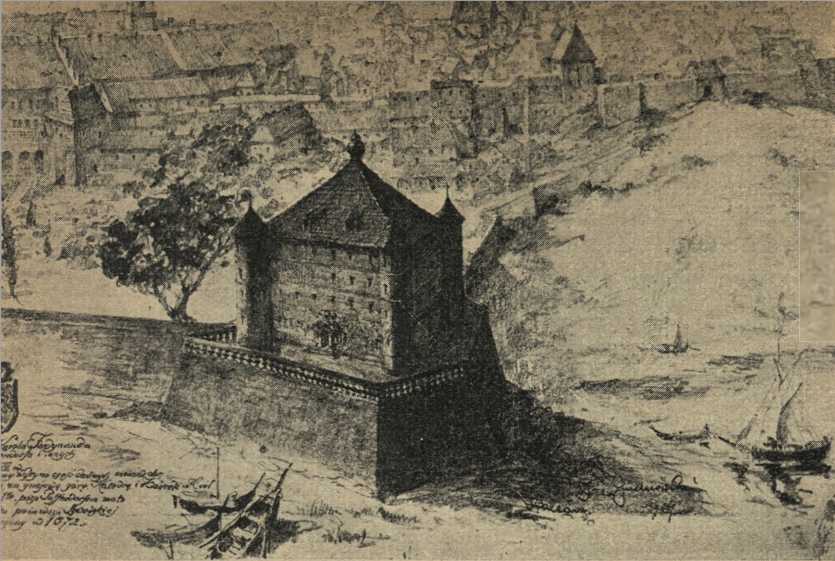
Bogactwa sylwety południowego skrzydła placiku do-



Ulica Jezuicka od strony Kanonii. W głębi Rynek Staromiejski.



Łuk krytego ganku, łączącego Katedrę z Zamkiem.



Rezydencja królewicza Wazy, która niegdyś wznosiła się u podnóża Kanonii. Rekonstrukcja rysunkowa Jana Gumowskiego.

pełniają zarysy wieży jezuickiego kościoła Najśw. Maryi Panny Łaskawej, nakrytej pięknym hełmem barokowym.

Od strony wschodniej Kanonii bieżą mury, dzwigające kryty ganek, prowadzący z zamku królewskiego do katedry. Nad uliczką, wiodącą do dzwonnicy, ganek ów tworzy łuk, element architektoniczny podnoszący urok całego zakątka.

Domy otaczające z dwóch stron placyk — są to charakterystyczne kamieniczki dwupiętrowe, o trzechkolumnowych fasadach, ukoronowanych ozdobnym szczytem.

Szersze skrzydło placyku sięga brzegu skarpy wiślanej i domy tutaj znajdujące się posiadają na tyłach ogrody, spadające tarasami po pochyłości wzniesienia.

Na przełomie wieku XV i XVI Kanonia była już zabudowana. W r. 1611 olbrzymi pożar strawił wszystkie domy. Kamieniczki, wznoszące się dotąd na Kanonii, zbudowano po pożarze, włączając ocalałe mury w nowe domy. Stąd też z epoki baroku pochodzące kamieniczki na Kanonii kryją w swych murach liczne fragmenty gotyckie. — Niegdyś Kanonia tworzyła własność Kapituły. W wieku XIX parę domów przeszło w ręce świeckie. Trzy z tych kamieniczek nabyła ostatnia Kapituła i pomieściła w nich zbiory Muzeum Archidiecezjalnego.

Wiek XIX zmodernizował fasady domów na Kanonii, naruszył nadbudówkami harmonię ich proporcji. Po-

mimo tych zmian, Kanonia nie utraciła swego uroku. Umiejętnie przeprowadzona w latach ostatnich renowacja paru kamieniczek przywróciła im dawny charakter i pierwotną urodę, a banalność fasad zniekształconych w XIX stuleciu zakryły bogate i żywe kobierce dzikiego wina. — Nieznaczne wymiary placyku, zamkniętego ze wszystkich stron budowlami, decydują o zaciszności tego zakątka, pełnego słońca i gołębi.

Na placyku wznosi się na wysokim podmurowaniu, przylegającym do ściany absydy, pełna wdzięku i wytworności rokokowa figura Immaculaty.

O zmroku poranku i przy zapadającym zmierzchu, którego czasu nie gwałcą tutaj wielkie lampy elektryczne, w czasie nabożeństw w katedrze, gotyckie okna świątyni płoną i mieniają się mistyczną gamą witraży, a placyk cały wypełnia się muzyką organów i echem pieśni kościelnych — i przeistacza w dalszy ciąg świątyni, w wielką kaplicę ambitową o błękitnym sklepieniu.

LOSOWANIE KSIĄŻECZEK PREMIOWYCH P. K. O.

Dnia 1 maja 1939 roku odbyło się w P. K. O. 16 publiczne premiowanie książeczek oszczędnościowych premiowanych serii III. W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał do dnia 2 kwietnia 1939 r.

Premie po złotych 1.000 padły na numery: 150.026, 152.810, 171.433, 189.245, 200.198, 215.555, 222.729.

Premie po złotych 500 padły na numery: 153.752, 153.814, 157.898, 158.159, 161.439, 163.016, 163.143, 163.738, 166.196, 166.881, 183.978, 185.262, 188.396, 190.012, 191.805, 193.732, 194.371, 194.903, 196.594, 200.979, 212.021, 213.179, 215.906, 216.292, 221.432, 223.608, 223.879, 226.687, 232.274, 232.383, 234.264, 239.759.

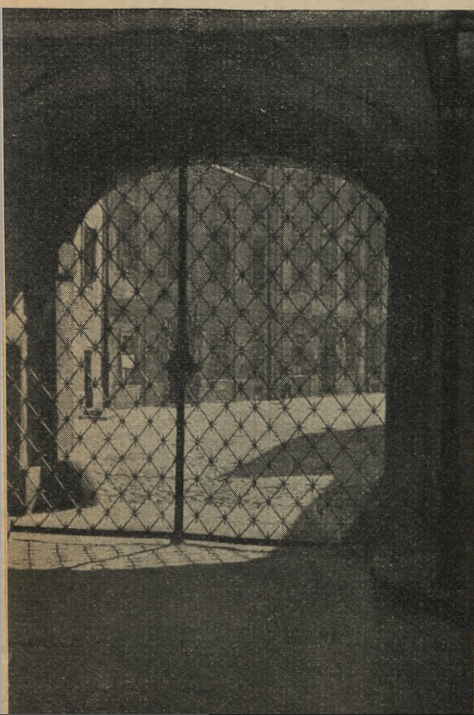
Premie po złotych 250 padły na numery: 150.124, 150.722, 153.916, 154.335, 154.684, 154.900, 156.680, 157.203, 157.675, 158.170, 161.054, 163.594, 163.626, 164.075, 164.182, 165.167, 165.463, 165.502, 166.320, 166.323, 166.640, 167.351, 169.202, 169.477, 170.967, 171.985, 172.875, 173.664, 175.756, 175.830, 179.460, 180.027, 180.921, 181.155, 182.734, 182.761, 182.859, 183.043, 183.651, 184.168, 184.395, 184.397, 185.006, 185.141, 185.299, 186.589, 187.753, 190.371, 192.313, 195.940, 196.288, 199.377, 199.644, 199.911, 200.751, 201.814, 202.037, 203.339, 204.165, 206.621, 207.365, 207.523, 207.678, 208.700, 209.294, 211.154, 214.174, 214.317, 214.511, 214.936, 215.486, 215.841, 218.303, 219.137, 221.472, 222.014, 223.218, 229.001, 229.841, 229.856, 231.606, 232.044, 234.049, 234.223, 235.417, 237.796, 239.837, 240.418, 240.919, 244.132, 236.664, 247.220, 248.140, 248.151.

Poza tym padło 311 premii 100-złotowych. Po raz drugi padły premie na następujące książeczki: Premie po złotych 500 padły na numery: 216.292, 232.274. Premie po złotych 250 padły na numery: 167.351, 171.985, 180.921, 183.043, 183.651, 184.397, 201.814, 204.165, 234.049, 237.796, 246.664, 248.151.

Premie po złotych 100 padły na numery: 150.454, 153.918, 157.043, 157.466, 159.210, 160.254, 161.200, 163.442, 164.801, 179.083, 179.524, 180.365, 181.546, 181.937, 182.354, 183.197, 183.319, 186.314, 187.619, 191.170, 196.000, 198.945, 199.346, 202.503, 204.321, 223.412, 226.776, 232.903, 233.651, 236.580, 246.792, 347.450.

Ogółem padło 444 premii na łączną kwotę złotych 77.600. O wylosowanych premiach właściciele książeczek są powiadomieni listownie.

1) Brama łącząca podwórze zamkowe z Kanonią. 2) Trzy kamieniczki, w których znajduje się Muzeum Archidiecezjalne. 3) Fragment Kanonii. Absyda Katedry. W głębi wieża zamkowa.



NAD WORSKŁĄ

NOVELA

Ogromna armia maszerowała już drugi tydzień, wciąż nie spotykając przed sobą nieprzyjaciela. Jak okiem tylko sięgnąć, rozciągał się na wszystkie strony dziki step, porosły bujną trawą i rzadkimi kępami drzew. Gdy nadlatywał wiatr, kładły się pod jego podmuchem pola burzanów i falowały jak powierzchnia rzeki, zaś szum traw brzmiał groźnie w powietrzu, niczym pomruk nadciągającej burzy.

Cienia nie mieli nad sobą, więc ciężko im było jechać. Rycerstwo zrzuciło z siebie zbroje, a Witold, chcąc się uchronić od niespodziewanego natarcia, szeroko rozrzucił na wszystkie strony podjazdy tatarskie, mające rozkaz natychmiastowego zaalarmowania armii, w razie spotkania z wojskami Tymura.

Po ucztach i rozkoszach kijowskiego obozu, wyprawa robiła wrażenie czegoś męczącego i nudnego. Dni mijały za dniami, nieprzyjaciela nie było, słońce piekło i nawet nadzieja spotkania jakiegoś grodu nie mogła ucieszyć serca krzyżowców, bo żaden gród na drodze ich pochodu nie leżał.

Jeden Witold jechał wciąż pełen nieoczekiwanych nadziei, dyszący pragnieniem spotkania wroga. Nieprzećiętna ambicja rozpalila się płomieniem w sercu Kiejstutowica. Kazał sobie raz po raz opowiadać szczegóły klęski pod Nikopolis i pał się już w duszy marzeniem swego triumfu nad Zygmuntem. Czego tamten nie potrafił, to właśnie uczyni on, Witold, wielki książe Litwy, pan Rusi, władca Moskwy, a jutro, być może, zwierzchnik Kapczaku. Genialnie lotna myśl Witolda obejmowała bez trudu ogrom zbliżających się ku swej realizacji pragnień. Jagiełło — Witold zawsze myślał o kuzyńce z pewną wyższością — nie potrafił pieścić w sercu tak rozległych marzeń. Zbyt łatwo układało się życie szczęśliwego Olgierdowica. Ale Witold, przeszedłszy przez rozliczne trudy i kłopoty, zahartowany w ogniu prób, doświadczywszy niejednej zdrady, zdany tym samym ciągle i tylko na własne siły, pogardzając tymi, którzy nie mieli dlań uznania, ani nie rozumieli jego przeogromnych aspiracji, wierzył obecnie we własne siły i w zwycięstwo, które mu miał wywalczyć jego własny geniusz. W niewielkim ciele księcia, tak wiotkim, że bez trudu zdołał on kiedyś oszukać straż więzienną i ująć z niewoli pod przykryciem szaty kobiecej, w tym ciele żył duch olbrzymi, gotów w każdej chwili do potężnego lotu. Witold uświadamiał sobie doskonale drzemające w nim siły. Skromnym nie był. Kiedy w dwadzieścia kilka lat potem Jagiełło nie będzie miał odwagi przyznać się do publicznego popierania Korybutowica, Witold odpowie butnie posłom cesarskim: „Posłałem go do Czech i nie odwołam. Jeszcze go mocniej popierać będę. Niech wie cesarz kogo obraził”.

Witold dla nikogo nie miał uznania, zaś na wszystkich wschodnich władców patrzył z nietajoną pogardą. Przed księciem stał wciąż otwarty problem wschodu. Na zachodzie była Polska, z którą się liczył, choć jej nie cenił, i ziemię Zakonu, przed którym — przed nim jednym — czuł coś jakby respekt. Było to uczucie splecione z podziwu dla techniki militarnej Krzyżaków oraz głuchej pragnienia, aby znaleźć w okrutnych rycerzach krzyżowych najbliższych przyjaciół. Oni go mieli za dzikiego, choć nie pozbawionego talentów władczych

Litwina i nie umieli unżyć się do litewskiego sentymentalizmu. Byli okrutni na sposób teutoński — bez cienia współczucia dla skrzywdzonego. Zaś w Witoldzie gniewliwość łączyła się z wybuchami dobroci i szczodrobliwości. Już Kiejstut zdumiewał Krzyżaków krańcowością swych humorów. Lecz Witold przeszedł ojca — choć jednocześnie nauczył się w szkole krzyżackiej podstępów i kłamstwa — rzeczy, do których nie był zdolny mąż Biruty. Krzyżacy sądzili, że Witolda złamią, mordując mu synów rękami straszego Szomberga i obrażając jego matkę przez usta Markwarda Salzbacha, komtura regnickiego. Witold, mimo tych ciosów i zniewag, wciąż był gotów ofiarować im przyjaźń. Przestali się z nim liczyć i głaskali go słowami, pełnymi ekliwej słodyczy. Sam Salzbach nie wahał się pojechać z nim na wyprawę przeciwko Tymurowi-Kuflukowi. Gdy za parę lat, na polu grunwaldzkim, komtur wpadnie w ręce Witolda, ten zawoła groźnie, cały zbрызgan krwią wyróżnionego Zakonu: „Bis du hi Markward?!” Ale potem, na progu śmierci, jeszcze będzie paktować z Krzyżakami.

Salzbach jechał obok Witolda, wachlując się połą białego płaszcza. Pot spływał po sępiej twarzy komtura. Hardo wydęte zwykle usta były w tej chwili zaciśnięte.

Potęzną falą płynęło rycerstwo krucjaty. Ciągnęli Polacy: Sędziwój z Ostroga, wojewoda mazowiecki, Jan Głowacz, płocki — Abraham Socha, Jan z Lerenicz zawołania Naęcz, Warsz z Michowa Rawicz, Janusz z Dąbrowy Wadwicz, Paweł Szczukowski Gryfita, Tomasz Wierzynek Łagoda, Piotr Doliwa z Miłostawia, a wreszcie i syn słynnego na całą Koronę i Litwę wojewody sędomirskiego Jaśka z Tarnowa — Rafał.

Obok ciągnęło rycerstwo litewsko-ruskie. Na jego czele sami książęta: Andrzej Olgierdowic połoski, Dymitr Korybut branski, Michał Jawnutowic podbereski, Jan Borysowicz kijowski, bracia Michał i Dymitr Daniłłowice wołyńscy, Hleb Rurykowic smoleński, Lew Koriatowic i tak wielu innych, że od wspaniałych szat, drogich futer, kosztownych ogłowi i bogato przyozdobionych rzędów step zdawał się kwitnąć jakby kwieciami.

Lecz najwspaniałej wyglądały chorągwie wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna. Znakomity rycerz jechał z krucjatą trochę wbrew woli: dlatego też nie przyjął ofiarowanego mu przez króla dowództwa sił polskich, przekazując je Sędziwojowi z Ostroga. Pan na Melsztynie znał wprawdzie także pragnienia, nie obce żadnemu rycerzowi tej doby, aby sięgnąć zbrojną ręką ku gniazdu pogaństwa na wschodzie i starłszy je, wzbogacić się o nowe ziemie. Ale jednocześnie Spytke daleki był od fantazjowania na tematy polityczne i wiedział aż nadto dobrze, że do wielkich dzieł podjętych w duchu wzniosłej idei nie może się przymieszać żadne małosłowne uczucie. Ten, który w swoim czasie popierał kandydaturę Jagiełły, daleki był w tej chwili od podzielenia fantazji Witolda. Spytke dziwnie był obcy duchem swoim czasom. To, co rodziło się w jego umyśle, nie było pojmowane przez otaczających go ludzi. Miał ten dziwny dar — dar ludzi, którzy przy całym swym życiowym realizmie, są w rzeczywistości fanatykami pewnych idei — dar rozstrzygania spraw terażniejszych na płaszczyźnie przyszłości. Dla Spytka kwestia polska nie

była kwestią dnia dzisiejszego, ale przede wszystkim jutra. W chwilach chaosu, gdy spory rycerskie pustoszyły Wielkopolskę, gdy ks. mazowiecki i Zygmunt wyciągali niemal równocześnie rękę po koronę, zaś Elżbieta nie chciała puścić od siebie najmłodszej swej córki — Spytek, ani na chwilę nie tracił sprzed oczu wizji zjednoczonego królestwa. Pracował, działał, rzucał na szalę powagę swego imienia i nawet wtedy, gdy przybycie do Polski Jagielly zapewniło Koronie pasmo wciąż nowych triumfów, nie chciał jeszcze spocząć. Teraz wzrok pana z Melsztyna pobiegł na północ, na ziemie Zakonu. Inni myśleli o tym i o tamtym lub nie myśleli, rozkoszując się zjednoczonym królestwem, rosnącym dobrobytem i sławą — on nie przestał wpatrywać się aż do bólu w ziemie, na których teuton krzyżacki podawał dłoń teutonowi brandenburskiemu. Kapczak, złota czapka carów krymskich — piękne marzenia. Lecz cóż po nich Polsce, a nawet i chrześcijaństwu — dumiał Spytek — gdy jesteście odcięci od morza, przygięci wrzodem krzyżackim?

Step płał w sierpniowym złotym słońcu, a Witold, jadąc dumnie na wspaniałym, czarnym jak lawa rumaku, którego otrzymał aż z dalekiej Arabii, rozglądał się radośnie po otaczających go znakach. Czuł, że jest silny i że żadna zaporą nie jest mu straszna. Tatarzy cofali się przed nim, widać przerażeni. Ustępowali wcześniej zanim zdołał ich zetrzeć żelaznym murem swego rycerstwa.

Nozdrza rumaka wyczuły bliską wodę, toteż czarny ogier zarżał wesoło. Rzenie pobiegło po szeregach. Konie wyciągnęły szyje ku kępom drzew na widnokręgu. Tam w parowie o wysokich ścianach, wrytych w tustej, stepowej ziemi, płynęła Worskla.

Niespodziewanie Witold ujrzał kilku jeźdźców, którzy gnali ku niemu, wymachując w powietrzu włóczniami. Byli to Tatarzy Tochtamysza, idący w przedniej straży wojsk krucjaty. Przed Witoldem zeskoczyli z koni i przypadli na kolana.

— Książę — mówił najstarszy o żółtej, suchą skórą obciążonej twarzy — wojsko Tymura-Kutluka jest za rzeką. Pilnują brodu i przygotowują się do walki.

W tej chwili nadjechał z drugiej strony Salzbach. Gdy mu przetłumaczono słowa gońca uśmiechnął się triumfująco:

— Wybrańcem Bożym jesteś, książę — rzekł do Witolda — samo zwycięstwo pcha się w twoje ręce. Dziś jeszcze będziesz mógł zetrzeć nieprzyjaciół Krzyża. Rzeczywiście, łaskawość, którą zawsze okazywałeś Zakonowi, odplaconą ci została sowiec...

Witold spojrzął spod oka na Krzyżaka. Salzbach był mu właściwie wrogiem. Książę sam przecież zaznał krzyżackiej niewoli i pamiętał doskonale zniewagi, których się kiedyś musiał nasłuchać. A jednak nie mógł przewalczyć w sobie uczucia, że mu sprawiają przyjemność pochlebstwa ze strony teutońskiego rycerza.

Dał już ręką znak, aby trąbiono sygnał do bitwy, gdy nagle kilku jeźdźców zbliżyło się znowu do poczty książęcego. Wśród galopujących Witold ujrzał Tatarów, ubranych w drogocenne szaty wschodnie, a nie w zwykłe kozuchy. Domyślił się więc, że to posłowie.

Armia krzyżowców zatrzymała się. Ogromny tabor spinano łańcuchami, chorągwie ustawiały się w szyku bojowym, poszczególni rycerze nakładali zbroje i przyciągali pasów. W tym samym czasie, pod szybko rozbitym namiotem, Witold w otoczeniu innych wodzów, przyjmował poselstwo Tymura.

— Nasz car — mówił stary i siwy poseł, poruszając małą głową, osadzoną na długiej i cienkiej szyi — nasz

car pyta cię, książę, czemu z nim szukasz wojny? On przeciwko tobie miecza nie wyciągał.

Witold strzepnął niecierpliwie palcami.

— Bóg mi dał panowanie nad światem. Kto mnie nie chce uznać, tego zetrę...

Powiedziawszy to rzucił szybkie spojrzenie na Salzbacha. Ten uśmiechnął się i potakiwał słowom księcia kiwaniem głowy. Poszukał wzrokiem Spytkę, lecz ujrzawszy jego twarz zrozumiał, że pan z Melsztyna nie podziela jego dumy. Przypomniało mu się to, co mu wojewoda mówił jeszcze wczoraj:

— Cóż ci przyjdzie z tego, książę, że zawojujesz te lub tamte ziemie? Człowieka się nie zawojuje od razu, trzeba go do naszego wezwania przyzwyczaić. Pracować trzeba — nie przez rok, ani przez dwa. Lud, co mieszka razem na skrawku ziemi, musi się poczuć jedną bryłą. I nie tylko dlatego, że wspólnie ten szmat ziemi zamieszkał, nie dlatego tylko, że mówi jednym językiem. Wspólnota wyrasta ze zrozumienia swych wad i swych zalet. Gdy razem poczynimy niszczyć nasze wady, a rozprzeździć nasze cnoty — wtedy zwyciężymy. Obecym będziemy dawać, a od nich nic nie weźmiemy...

Witold zwrócił się do posła i rzekł twardo:

— Złóście hołd..

— Wielki książę. Car Tymur prosi o trzy dni do namysłu. Trzy krótkie dni. A jednocześnie — car prosi cię, książę, o przyjęcie skromnego stadka baranów i wołów dla twego rycerstwa, aby nie poczuło zbyt przykro zwłoki, na którą zostało narażone. Bo car wojny nie pragnie i chętnie zgodzi się z twą książę, woła...

Życzliwe pochrząkiwanie rozległo się w namiocie. Rycerstwo z przyjemnością myślało o dobrej uczcie. Nawet Salzbach uśmiechnął się beztrudno:

— Użycie im, książę, żądanej zwłoki. Widać chcą ustąpić i tylko się z tym targują jak Żydzi... Gdy zobaczą, że niczego nie osiągną, zgodzą się sami na wszystko.

Witold skinął głową potakująco, a poseł rozplywając się w podziękach wyszedł z namiotu. Rycerze i księżęta wychodzili jeden za drugim. Został tylko Spytek. Witold zwrócił ku niemu uśmiechniętą twarz:

— Krakaliście, panie — i cóż? Widzieliście? Wróg sam błaga o pokój.

Wojewoda założył dłonie za pas i przez chwilę milczał. Po chwili dopiero począł mówić głosem cichym, ale mocnym i stanowczym.

— I cóż stąd, książę? Czy sądzisz, że zwyciężyłeś, gdy ci car Kapczaku daninę płacić będzie? Dziś zapłaci, a jutro... Jutro zapomni. Ty znowu będziesz go upominać, a twa uwaga i czujność wciąż i wciąż na wschód skierowane będą. Zaś wschód, to step szeroki, na którym gubi się wzrok. Upaja nas, jak wino, jego szerokość, jego długość. Ambicja nas ponosi...

— Wolałbyś, wiem przeciwko Zakonowi.

— A wolałbym. Tym więcej wolałbym, że nie wierzę ani w siłę mieczy, ani w moc ducha Zakonu. Dobra tam zbroja, ale słabe ramiona, co je noszą. Cofamy się, książę... Książęta pomorcy przekabaceni, Krzyżakom służą. Brandenburczyk w ziemie nasze wszedł. Ze Szczecina przeszedł aż pod Branibor. A my się ciągle tylko cofamy, książę. W Pradze już niemiecką mowę słyhać...

— Chciałbyś więc wojny z Zakonem, wojewodo?

— Chciałbym czujności, nic więcej. Oni nas nie zmożą trwaniem. My ich zmożemy. Grożą wojną. Ale gdyby przysła...

Witold lekceważąco machnął ręką.

— Wy, wojewodo, wciąż swoje: na Brandenburczyka, na Krzyżaka! Oni wam świat zasłonili, czy co? A tym-

czasem sami widzicie, ile to pomyślności spłynęło na Koronę od czasu, gdy przestała bić w mur niemiecki. Widzicie...

Ściszył głos.

— Naszym wrogiem jest Wschód: Ruś, Moskwa, Tatarszczyzna. Tu możemy urządzać świat według swej woli. Rzucimy Ruś na horde, a horde, gdy będziemy tego potrzebowali, na Moskwę.

— A Niemcy, książę?

Witołd się zachnął.

— Wy ciągle w kółko to samo.

— Ciągle. Bo myślę, że dziś odwraca się karta dziejów. Dziś jeszcze możemy stanąć w poprzek naporowi Brandenburczyków, ale jeżeli nie staniemy, to oni nas będą spychać, otaczać — wtedy słabi, gdy rzucają się z mieczem, wtedy silni, gdy ofiarowują przyjaźń i prawią miłe słowa...

— Takiście chrześcijanin? Tu przecież możemy wiarę świętą krzewić.

— Wiara święta i Krzyżakom potrzebna, bo jej mało mają. A mnie się zdaje, że my stoimy tu, na drodze dziejów ludzkich, nie po to tylko, by jednego chana złupić i jednego cara ochrzcić...

Kiejstutowicz zmarszczył brwi i przez chwilę namyślał się nad słowami wojewody. Wprawdzie Witołda ochrzczono aż trzy razy, ale mimo to, a może właśnie dlatego, nigdy nie mógł zrozumieć wszystkich tych słów o powo-

łaniach narodu. On wiedział, że kto jest chrześcijaninem, powinien bić poganina, a przy tym musi go kochać, co jest dość łatwe, gdy się wroga zabiło, natomiast zbyt trudne, gdy ten żyje i grozi odwetem. Poskrobał się w głowę.

— Czego byście więc chcieli, wojewodo?

— Idą czasy — mówił tamten jakby sam do siebie — idą czasy wielkich przemian. Zobaczycie, książę, wszystkie narody poczną się teraz wewnętrznie umacniać. Każdy by z nich chciał, aby to jego miecz i tarczę przyjęto. A my...

Witołd nagle powstał.

— Nasz miecz i nasza tarcza już zostały przyjęte. Tu Wschód otwieramy dla wiary świętej.

Spytek potrząsnął głową.

— Nie rozumiemy cię, książę.

— Ja wiem, gdzie idę, wojewodo.

Spytek skłonił się w milczeniu i wyszedł z namiotu. Noc wisiała nad pełnym gwaru obozem, wspaniała noc stepowa, rozpinająca na niebie kotarę czarnego mroku, nabijaną tu i tam złotymi ćwiekami gwiazd. Wiatr szumiał wśród traw, jak dalekie surmy bojowe, przynosząc na swych skrzydłach zapach zielska i spóźnionych kwiatów.

Wojewoda utkwiał wzrok w przestrzeń. Poczł się nagle przeraźliwie sam. Nikt go tu nie rozumiał, nikomu nie mógł się w tej chwili zwierzyć w nadziei, że zostanie pojety. Ciężar myśli leżał na sercu Spytko, a niespodziewana groza podniosła mu włosy na głowie. Gdy tak patrzył na falujący step, coraz mocniej uświadamiał sobie, że przypomina mu on wodę, wielką przestrzeń wody, burzącej się na skutek ukrytych ruchów i biegnącej ku brzegowi białymi pasmami piany. Morze. Szare, zbałwanione, tajemnicze morze, rozparte długą linią horyzontu wzdłuż Pomorza, aż po Kołobrzeg, ujście Odry i ziemie Duńczyków, aż po Królewiec, błękitny Niemen i Żmudź. Słyszał, zda się, łoskot fal uderzających o kamyki przybrzeżne i plusk wody u stóp.

— Myśli moje — duma Spytek — są jak to morze. Ani je ogarnąć w tej chwili. Gdybym mógł uwierzyć, że są tylko złudą! Gdybym mógł je odrzucić i oddać się rozkosznym rojeniom o triumfie — jak to robią ci wszyscy, którzy uczują obecnie, spożywając wśród radosnych okrzyków mięso nadesłane przez Tymura. Ten triumf — to triumf chwili. Nie tu powinniśmy go szukać. Nasze miejsce jest za nami, aż na przeciwległym krańcu w oparciu o ostatnią zaporę, której utrata stanowi już kres naszego bytu — o Wisłę.

Godziny nocy płynęły jedna za drugą, blednie zacerwieniony horyzont, gwiazdy gasną, a myśl wojewody nie utraciła dotychczas nic ze swego bolesnego ciężaru.

Wsparł się mocno na mieczu i wpatrzył się w bielejący świt nadchodzącego dnia, a na jego twarzy odmalował się wyraz takiego oczekiwania, jakby wraz z ustępującymi ciemnościami miała nań spłynąć jakaś pociecha. Szum wiatru w trawach ucichł, zmilkły krzyki w obozie, cisza otoczyła go tajemniczym kręgiem. Miał wrażenie, że właśnie ta cisza ma mu coś powiedzieć, o czymś pouczyć. Lecz ona stała mu tylko z czoła pot męki wewnętrznej, jakby dobroczynnym dotknięciem anielskiego skrzydła. Może tam był zresztą anioł — jeden z tych, którzy trzymając dłoń na ramieniu człowieka, patrzą jednocześnie w twarz Wszzechstworcy — bo wojewoda usłyszał w ciszy słowa, będące same ciszą wcieloną: „Myśl o odmianie duszy człowieka, myśl, działaj i wierz. Bo zmartwychwstanie twa wiara i twe słuszne pragnienia”...

Wykute ręcznie z brązu lilie oraz z blachy srebrnej ryngraf zostały złożone na Jasnej Górze w dniu 7 maja 1939 r. przez Pielgrzymkę członków Cechu Ślusarzy Chrześcijan w Warszawie z rodzinami w liczbie 400 osób. —



Na ilustracji: ryngraf ze srebra kutego z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej na tle sztandarów, z orłem, pieczęcią Cechu Ślusarzy Chrześcijan i napisem na wstęgach: „Pod Twoją obronę uciekamy się” — jest dziełem rzemieślnika firmy A. Szmalenberg.

Przebiegł go dreszcz. Dreszcz jednocześnie radości i lęku, dreszcz, który budzi objawienie się wielkich powołań i dreszcz sprawiony przez przyciszone stąpania zbliżającej się śmierci.

* * *

Oba wojska stały na wprost siebie, gotując się do boju. Trzy dni minęły, a Tymur ani się nie zdecydował na walkę, ani też nie złożył wymaganego hołdu. Pierwszy więc Witold ruszył przeciwko niemu, ale że Worskła w tym miejscu nie nadawała się do przejścia, począł szukać brodu w innym miejscu. Po drugiej stronie, równoległe z armią krzyżowców, postępowali Tatarzy, cicho, jak stąpa kot, przygotowujący się do skoku na wielkiego szczura, którego osaczył, a teraz chce zdusić. Przebywszy trzy mile zatrzymali się krzyżowcy, stanęli także na drugim brzegu Tatarzy. Witold kazał trąbić do boju.

Zanim jednak do walki przyszło, wyjechał przed wojsko tatarskie jego wódz i zaprosił Kiejstutowica, aby również przed szeregiem wystąpiwszy, zechciał z nim porozmawiać. Witold niezwłocznie przystał na tę propozycję, lecz gdy czarny rumak stanął nad samym brzegiem rzeki, aż woda zachlupotała, roztrącona jego kopytem i zachręściły leżące na dnie kamienie, wódz krucjaty przetarł ze zdumienia oczy i prędko się trzy razy przeżegnał, poczem złożył palce na krzyż i splunął za siebie. Na przeciwległym brzegu nie było Tymura-Kutłuka, natomiast na białym koniu siedział sam emir Edyga, niekoronowany chan ordy, ten, który chanów na tron sadzał i chanów z tronu strącał, wszechwładny pan Kapczaku, obdarzający swoją łaską Tymura, zaś pogardzający Tochtamyszem. Skąd się tu wziął? — nie czas się teraz było nad tym zastanawiać. Prawdopodobnie połączył swe wojska z wojskami Tymura w ciągu trzech dni, podczas których krzyżowcy spożywali, pełni niefrasobliwej radości, barany ofiarowane im przez chana.

Opanowawszy pierwsze zdumienie, Witold wydał wargi pogardliwie. Tym lepiej. Jego zwycięstwo będzie więc zwycięstwem ostatecznym. Ani przez chwilę w swe zwycięstwo nie wątpił. Wschód — szeroki, przestronny, tajemniczy będzie musiał otworzyć przed nim swe podwoje.

— Mówiłem z Tymurem, nie z tobą — krzyknął ze swego brzegu — ale skoroś mi stanął, pewnie wiesz czego żądam. Odpowiedz prędko: czy przyjdziecie dobrowolnie wypełnić to, do czego was wzywam, czy mam was do tego zmusić?

Z drugiego brzegu doleciał mocny i pełen stanowczości głos Edygi:

— Wiem, książę, czegoś od chana Tymura żądał. Myślę także, że słuszną ci było rzeczą żądać od niego synowskiego posłuszeństwa, bo górujesz nad nim wiekiem. Ale gdy rozmawiasz ze mną, to co powiem, że jako jestem od ciebie starszy, mnie należy się posłuszeństwo i mnie, jak ojcu, winieneś płacić daninę oraz moje znamię wyłaczać na litewskich pieniądzach...

Zapanowała głucha cisza, którą przerwał dopiero chrapliwy głos Witolda, tak zmieniony, a w tej zmianie tak groźny, że aż tego i tamtego przeszedł dreszcz:

— Trąbić do boju!

Kiejstutowic zawrócił konia i galopował ku swoim wojskom. Wściekłość ściągnęła mu usta, oczy ciskały błyskawice, dłoń raz po raz zaciskała się na mieczu. Lecz zanim stanął obok swej chorągwi wielkooksiężęcej, wyrosła przed nim postać Spytka.

— Czego chcecie, wojewodo? — zapytał książę cały zdyszany.

— Pozwólcie mi, książę, mówić z Edygą.

Witold zatrzymał konia, otarł pot z czoła.

— Nie! — krzyknął porywczo.

— Jak chcecie, książę, ale...

Rozejrzeli się. Za rzeką wisiła, jak wielka, czarna, gradowa chmura, masa tatarska. Tutaj na niskim, piaszczystym brzegu, oddzielone rzeką od wroga, rycerstwo krzyżowe robiło wrażenie garstki, która bez nadziei na zwycięstwo chce się opierać ogromnej przewadze wroga. Nie było miejsca, aby uderzyć, nie było miejsca, aby się rozwinąć, woda oddzielała ciężkozbrojnych krzyżowców od lekkiej czerni tatarskiej.

Witold ocenił to wszystko od jednego spojrzenia. Po czem bez słowa skinął głową.

Spytek nie próbował rozmawiać przez rzekę, ale zaraz przeprawił się na drugi brzeg. Odwaga z jaką wjechał między szeregi tatarskie wywołała podziw u Edygi, który sam wyjechał mu naprzeciw. Zeskoczyli z koni i zasedli pod szybko rozbitym namiotem.

— Znamy cię — mówił stary emir — jesteś najznakomitszym rycerzem polskim.

Spytek potrząsnął niechętnie głową.

— Emirze, czas nagli. Nie przyjechałem tu słuchać pochwał. Chcę zażegnać wojnę, z której nic nikomu nie przyjdzie...

— Nie ja ją wszczyznałem, przyjacielu.

— Mniejsza z tym, kto ją wszczyznał...

Spytek mówił, przekonywał. Odwoływał się do dawnych układów. Niech tylko emir ustąpi od zbyt daleko sięgających żądań, on także skłoni księcia, aby wrócił do Kijowa i przestał popierać sprawę Tochtamysza. Wojna zamieni się w przyjaźń. Pokój zapanuje na ziemiach między Kijowem a Kapczakiem.

Edyga gładził spokojnie białą brodę.

— Mówisz o sojuszu, gdy stoicie wobec klęski.

Rycerz chciał coś odrzec, ale się wstrzymał i tylko zraniona ambicja oblała szkarlatem jego twarz. Bolesnie zagryzł wargi, zacisnął pięści, aż kości chrupnęły w stawach. Obrażona duma wzywała go do przerwania tej rozmowy. Bo i czegoż tu jeszcze oczekuje? Czy ma czekać, aż go nazwą tchórzem? Edyga ma rację: przyparty do muru przeciwnik nie powinien prosić o pokój. A przecież...

Za cienkimi, jedwabnymi ściankami namiotu szumią dwa wojska, gotujące się do boju. Wiatr szarpie porpcami i gwiżdżąc przedziera się przez las kopij. Ten wiatr, ten szum brzmi Spytкови w uszach jak daleki łoskot morza, które bije w brzeg ziemi pomorskich Piastawców.

— Myślisz i hamujesz gniew... To dobrze. Zraniłem twą dumę, bo chciałem się przekonać. Ale teraz wiem wszystko...

— Co ty możesz wiedzieć, emirze?!

— Oh — Tatar uśmiechnął się. — Sądysz, że nie nie wiem, co się dzieje w waszym chrześcijańskim świecie? Powiedział białą kapłan w dalekim Rzymie, że jesteście tarczą chrześcijaństwa. Skorzystali z tego rycerze z krzyżami i cesarz. Pchają tę tarczę przed sobą na Wschód... Wami torują sobie drogę... Bo wiedzą, że wy...

— Emirze!

— Widzisz, że wiem więcej niżeliś sądził. Od morza was odbito, od Łaby odepchnięto, za Odrę poszliście... Tarczą jesteście — mówią wam. A tymczasem my wiemy i cały Wschód wie, że w waszym ręku los chrześcijaństwa.

Spytek milczał, tylko od czasu do czasu nagły dreszcz zbiegał po jego ciele. Pierwszy raz słyszał wypowiedziane — i to przez innego człowieka — swe najskrytsze myśli.

— Cesarz — mówił dalej Edyga — nosi koronę i całym światem ma rządzić. Bo chrześcijaństwo chce mieć jednego władcę nad władcami i jednego kapłana nad kapłanami. Tylko, że ten władca nieprawnie rządzi...

Oparł rękę na ramieniu rycerza.

— Wiem, że tak myślisz. Nie przecz! Wierzysz, że to was właśnie wasz Bóg wezwał... Nie rozumieją cię twoi, ale my na Wschodzie mamy lepszą pamięć i u nas każdy pamięta, że korona straszliwego Króla spoczęła na czole waszego władcy...

Spytek zerwał się nagle z poduszki, na której siedział. Policzki mu płonęły, oczy ciskały błyskawice.

— Więc dlaczego to wszystko mówisz, emirze? Czyż byś chciał...?

Edyga bawił się przez chwilę, milcząc, głownią sztyletu.

— Może... — rzekł wreszcie. — Są u nas, którzy się boją, abyście nie pojęli waszego losu i którzy chcieliby, aby ten los przeszedł koło was niepostrzeżony. Mówią, że w przeciwnym wypadku działałyby się rzeczy straszne... Ale ja jestem stary, a niczego straszniejszego w życiu nie widziałem. Podziwiam chrześcijan, lecz się ich nie boję. A czasami, tak mi się wydaje, że chciałbym się ich bać...

Zza rzeki rozległ się dźwięk trąbki, wzywającej Spytka do powrotu. Witołd niecierpliwił się. Pan z Melsztyna

otrząsnął się z marzeń. Mówił teraz sucho, zwięźle, stanowczo.

— Więc jak będzie, emirze?

— Dlaczego ty, rycerzu — zaczął nagle — nie chcesz sam sięgnąć po swoje marzenia? Patrz — wyciągnął ku Spytkowi dłoń z kapeluszem tatarskim, strojnym w zielony kutas i czerwony, nabijany srebrnym rzemień — to cię uchroni od tatarskiego oręcza... Będiesz mógł wrócić...

— Emirze, obrażasz mnie!

— Nie mogę cię obrazić, bo wiem, żeś odważniejszy od lwa. Daję ci możliwość... Zostaw tego zarozumiałca...

— Nie zostawię, emirze. Weź swój dar z powrotem.

— Ah — więc tobie o niego chodzi?

— Zgadłeś, emirze, moje myśli, dlaczegóż więc nie możesz zgadnąć moich chęci?

— Sądzisz więc, że Witołd...?

— Nie nie sądzę! Ja wiem!

— I dlatego chciałeś tutaj przyjść?

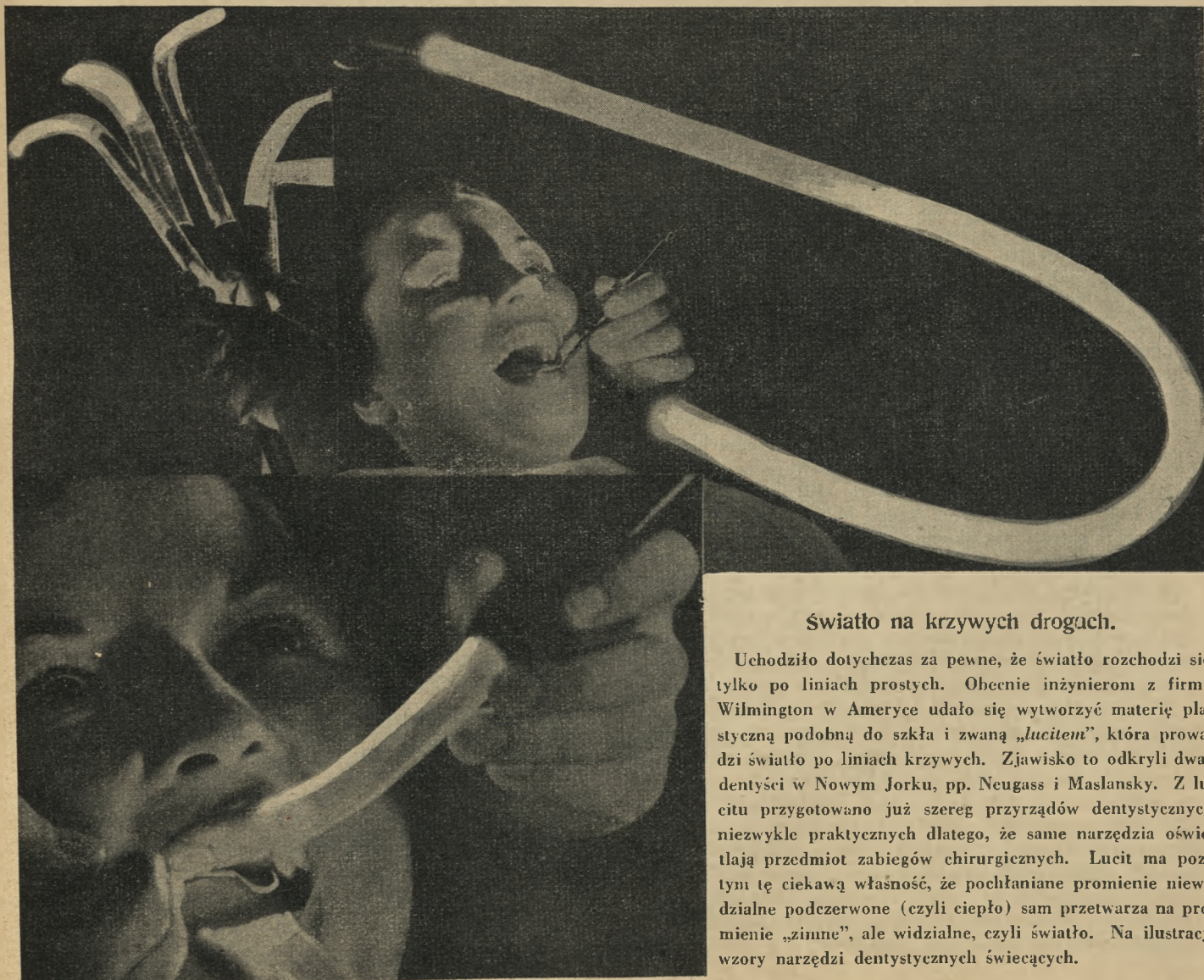
Znowu rozległ się głos trąbki za rzeką.

— Wracam. Zegnaj, emirze.

— Bądź zdrow, rycerzu. A jednak nie gardź moim darem. Zrobisz z nim co zechcesz — możesz go nawet w wodę rzucić. Tylko weź.

Spytek skłonił się.

— Dziękuję — rzekł. — Wezmę.



Światło na krzywych drogach.

Uchodziło dotychczas za pewne, że światło rozchodzi się tylko po liniach prostych. Obecnie inżynierom z firmy Wilmington w Ameryce udało się wytworzyć materię plastyczną podobną do szkła i zwaną „lucitem”, która prowadzi światło po liniach krzywych. Zjawisko to odkryli dwaj dentyści w Nowym Jorku, pp. Neugass i Maslansky. Z lucitu przygotowano już szereg przyrządów dentystycznych niezwykle praktycznych dlatego, że same narzędzia oświetlają przedmiot zabiegów chirurgicznych. Lucit ma poza tym tę ciekawą własność, że pochłaniane promienie niewidzialne podczerwone (czyli ciepło) sam przetwarza na promienie „zimne”, ale widzialne, czyli światło. Na ilustracji wzory narzędzi dentystycznych świejących.

Pierwsze runęło tatarstwo. Z dzikim okrzykiem tłumy jezdnych spadły w rzekę, która przez chwilę przedstawiała widok ciekawy — bo léniaça powierzchnia wody znikła prawie całkowicie, przykryta ciałami koni i ludzi, śpieszących szybko ku drugiemu brzegowi.

Wreszcie Tatarzy przebyli Worskłę i wtedy Witołd dał znak do natarcia. Uderzał całą siłą, zostawiając w rezerwie tylko jedną, ruską, chorągiew, która miała za zadanie strzec taboru.

Zahuczwała ziemia, chmura pyłu podniosła się spod setek kopyt i jazda krzyżowców natarła ostro na Tatarów. Brakło miejsca dla wzięcia należytego rozpędu, ale nawet i ta niewielka przestrzeń, którą konie przebiegły wystarczyła, aby żelazna ława rycerstwa roztrąciła i zepchnęła wroga w rzekę. Próżny był opór masy pogańskiej: złamano go od jednego uderzenia.

— Tylko, że Tatarów łatwiej było zwalić niż pokonać. Nauczona, że w starciu wręcz z żelaznym rycerstwem nie wiele potrafi wskórać, czerń tatarska, w mgnieniu oka, rozsypała się na boki, zagrażając niespodziewanie skrzydłom krzyżowców. Polacy dawali sobie dobrze z nią radę, ale Krzyżaków trzeba było poprzeć, bo w starciu z lekkim wojownikiem tatarskim, byli zupełnie bezsilni. Szeregi przysły, teraz wróg atakował z każdej strony, a walka całymi chorągiewami, zamieniła się na tysiące drobnych utarczek z poszczególnymi grupkami Tatarów.

Walka nie była łatwa. Tatarów była cała chmara, tak, że na każdego rycerza przypadało ich dwóch albo trzech, przy tym dwaj wiązali krzyżowca w walce, a trzeci starał się dostać pod brzuch jego konia, aby mu przeciąć pęciny lub wypruć wnętrzności. Co chwila walił się w pył któryś z rycerzy, zaś Tatarzy korzystali z każdej luki, aby się wdzierać na tyły więzającego ich pierścienia. W ten sposób bitwa wciąż trwała, a szala zwycięstwa nie przechylała się stanowczo na żadną stronę.

Witołd jednak zrozumiał, że zbliża się moment decydujący. Znał dobrze Tatarów i wiedział, że póki krążą z dala nieuchwytni, póty liczą na zwycięstwo, ale gdy poczynają walczyć z całą zawziętością w miejscu, oznacza to, że chwila ich klęski już nadchodzi. Wydał więc rozkaz, aby ostatnia zapasowa chorągiew ruska uderzyła.

Lecz nie zdążyli jeszcze gońcy dobiec z tą wieścią do obozu, gdy nagle na horyzoncie podniosła się wielka chmura kurzu, przetkana złotym blaskiem zachodzącego słońca, zwiastując zbliżanie się nowego partnera w walce. Z niepokojem ten i tamten spośród rycerstwa podnosił głowę i zwracał pokrytą potem twarz w stronę nowego niebezpieczeństwa. Przecież siły rycerzy krzyżowych były już wyczerpane. Konie ledwo stały na nogach, i wieczór zbliżał się skrycie, wysuwając głowę mroku spoza ukośnie padających promieni słońca.

Nadchodząca armia wyrosła niespodziewanie na przeciwko wojsk krzyżowych, a dziki, dobrze wszystkim znany, tatarski okrzyk, wyrzucony z setek piersi, nappełnił trwogą niejedno serce. To druga połowa ordy, pod wodzą Tymura-Kutłuka, przychodziła na pomoc Edydze.

W mgnieniu oka zwały się chorągwie krzyżowe, stając do siebie wzajem plecami, bo Tatarzy otoczyli garstkę Witołdowych szerokim kręgiem. Ubrani w krótkie, futrzane kaftany jeźdźcy, na lekkich koniach, cwałowali po wielkim obwodzie koła wyjąc przeraźliwie, nieludzko. Nie próbowali zbliżyć się do zdeterminowanych ostatecznie, wspartych wzajem o siebie rycerzy, lecz tylko szyli w nich z łuków niezliczonymi strzałami. Strzały te nie szkodziły wiele samym rycerzom, ale kładły pokotem konie krzyżowców. Już po chwili połowa wojsk Witołda stała na ziemi bez rumaków, a wraz ze stratą

koni rozsypywała się moc żelaznego rycerstwa, tak jak opadały niegdyś siły z Samsona, gdy mu zostały obcięte krocze kędziory.

Czyj koń ocalał, ten chciał go użyć już nie do walki, ale do ucieczki. Jak kłęb szczurów z zagrożonego zatopieniem okrętu, wyrwał się nagle Tochtamysz ze swoimi i korzystając z mroku przerwał się przez krąg nieprzyjacielski. Zaraz za nim poszedł Salzbach z Krzyżakami. Potem książęta ruscy, nieliczni zresztą, bo ich większość poległa. Witołd, otoczony niewielkim już tylko poczem Polaków, podjechał nagle do Spytka, którego chorągiew, choć dokonywała prawdziwych cudów męstwa, wciąż jeszcze była prawie nienaruszona, by mu rzec:

— Uchodź, wojewodo. Nie będzie to przecież ucieczka i nie splamisz swego honoru, ale przeciwnie zdobędziesz sobie zasługę, gdy mnie zasłonisz i ocalisz.

Spytek podniósł na syna Kiejstuta przekrwione od wysiłku oczy, złane potem i zbryzganą krwią twarz.

— Weź moich ludzi, książę. Pod ich zasłoną ocalisz życie.

— Każę ci jechać ze mną!

— Nikt mi nie może kazać uciekać!

— Więc i ja zostanę...

— Nie, książę, ty musisz się ocalić. To... dla ciebie była ta klęska.

— Co mówisz? Nie rozumiem.

— Mniejsza z tym! Ocal się, książę. Ja stary, nie zmienię już świata. Ale ty...

W gęstniejącym mroku wycie Tatarów jeszcze się wzmogło. Widząc popłoch w szeregach krzyżowców, szykowali się oni do ostatecznego uderzenia i podchodzili coraz bliżej do bezsilnych wrogów, jak skrada się wilk do rannego jelenia, którego rogów przestaje się zwolna obawiać.

Błyskawicznym ruchem Spytek wyrwał spod siodła ofiarowany mu przez Edygę kapelusze i rzucił go na łęk siodła Witołda. A potem spał konia ostrogami i ruszył w mrok. Za nim pogalopowało kilku najbliższych jego przyjaciół.

Uderzyli tam, gdzie najgłośniej brzmiały okrzyki tatarskie. Runęli — a wrzask przerażenia i szczęk walki otoczył ich ze wszystkich stron. Korzystając z zamieszania Witołd, pod osłoną chorągwi polskich, zbiegł z pola walki, zostawiając za sobą zwały trupów i zdobyty obóz. Galopując w ciemnościach miał wrażenie, że słyszy koło siebie cichy głos królowej, która go żegnała w Krakowie słowami: „nie chcę tej wojny”.

Rano Edyga kazał wyciągnąć spod stosu trupów ciało pana z Melsztyna. Patrzył na nie w zamyśleniu i długo gładził swą białą brodę, a potem — zanim ruszył w pogon za Witołdem — kazał je pochować starannie i ze czcią.

ODZNACZENIE ZAGRANICZNE POLSKIEJ FIRMY

Na Wystawie Międzynarodowej w Salonikach, trwającej od 11 września do 2 października 1938 r., Komite: Wystawy przyznał MOKOTOWSKIEJ FABRYCE CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNEJ ADOLF GAŚECKI I SYNOWIE SP. AKC. w Warszawie przy ul. Belgijskiej (Oddział Chemiczny w Pruszkowie), najwyższe odznaczenie „GRAND-PRIX“ w uznaniu zasług, położonych na polu przemysłu chemiczno-farmaceutycznego.

SPRAWY RODZINY

LUDZKIE SERCA

Kiedy powstaje miłość?

Miłość — ta wielka rodzicielka czynów, gdzie ona jest? Czy dzieci ziemi rozumieją ją? Czy też jest ona udziałem nieba — duchów czystych, wspaniałych?

Miłość — to Królowa, u której instynkty na służbie są. Ona przebywa w największych g'ębinach duszy. A strzegą jej wszystkie władze — cały orszak Królewski, których wodzem — wola, ministrem — rozum.

Łzy wylane z ogromu cierpienia, z miłości zamieniają się w perły drogie. Ciało, uznojone potem w trudzie codziennym, w zmaganiu o byt dla istot ukochanych, roztacza wokół siebie urok samozaparcia i ofiary i przypomina kadzidło, rzucone na ogień, które niszczy po to, aby dać znać o sobie przez zapach upajający.

Ludzie, którzy pobudliwość zmysłową zowią miłością — po wyczerpaniu się zmysłowym stają się straszonymi, zimnymi egoistami. Nadużycia zmysłowe oziębiają serca — a tzw. temperament często znamionuje wielki egoizm. Człowiek może być ognisty, gorący w uczuciu, w energii — a zmysłowo opanowany. Ci, którzy szukają coraz większego zadowolenia zmysłów — są zwykle zimni uczuciowo. —

Serce a maszyna.

Wiek obecny można nazwać stuleciem ognia, gdzie ogień wciąż zaprzęgany bywa w maszynach w służbie człowiekowi. Czy nie jest to wskazówką, że obecnie więcej niż kiedykolwiek powinno życiem kierować gorące ogniem miłości serce, które ogrzewa życie i porusza wolę człowieka w najpewniejszy sposób.

Bo jeżeli nie poruszymy dziś władz ludzkich przez serce — to będą w XX-ym stuleciu zamiast żywych ludzi — maszyny chodzące... Maszynę, którą stworzył człowiek, porusza ukryty ogień — przez parę, gaz, elektryczność. Odbieramy to źródło energii maszyn, ten ogień ożywiający, a przestanie ona działać. Tak samo i energia duchowa ludzkości: jeżeli zaczną stygnąć serca — energia ta zniszczy się.

Serca zranione.

Znamieniem zdrowia organizmu jest zdrowa krew. Regulatorem obiegu krwi jest serce. Aby zobaczyć, czy zdrowa krew w sercu, spróbujmy ciała zadać ranę. Jeżeli krew jest czysta — rana zadana prędko się goi i nie sprowadza gangreny. Jeżeli krew chora zanieczyszczona — rana ropieje i nie chce się goić.

Tak samo się dzieje z ranami, zadawanymi sercu, uczuciom ludzkim. Jeżeli się zrodzi uczucie czyste w sercu człowieczym, to choć otrzymuje ranę gdyż to jest nieodłączone od życia ludzkiego — szybko się one zablizniają, przez wybacliwość, cierpliwość, a nade wszystko przez ten rzadki przywilej prawdziwej miłości — cichości serca.

Ale, gdy serce jest znieprawione przez zawiść, zazdrość, gniew, lubieżność — rany zadawane mu nie chcą się goić: drażni je egoizm, niezdolny urazy zapomnieć...

Najbardziej jednak znieprawione serce ludzkie dochodzi do zdrowia, gdy zwróci się ku Boskiemu Sercu... Dochodzi do zdrowia, gdy pomyśli, że jest przeciw jedno SERCE, najwznioślejsze i choć najbardziej zranione — a jednak wiecznie miłujące — to SERCE JEZUSA.

Gdy tak pomyśli człowiek — już jest u źródeł miłości. I ktokolwiek, choćby na jeden moment zazna tej ożywiającej i uzdrawiającej łali boskiej miłości, która w jakiś dziwny sposób ludzi okrąża i jednoczy przez SERCE JEZUSA — ten nie może więcej nienawidzić.

Serca zabite, znieprawione i puste.

Gdy wchodzimy w tłum ludzi i gdy obserwujemy wyraz twarzy i gesty postaci będących wokoło — wrażliwość nasza nieraz mówi nam: Oto w tym człowieku jest serce zabite, a w tym znowu znieprawione, a w tym — puste.

O jakże bolesnym jest, gdy odczuwamy w kimś serce zabite — to znaczy, gdy możemy stwierdzić, że w tym oto człowieku nie ma serca. Rozum w nim działa, zmysły odczuwają, a serce milczy. Taki człowiek nigdy się nie wzbije do spraw nieskończonych, nie pozna nigdy prawdziwego szczęścia.

Znamieniem żyjącego serca w człowieku jest zdolność do współcierpienia z innymi. W kim zamarło samozaparcie, ofiarność — o tym możemy z pewnością stwierdzić, że serca on nie ma. Tacy ludzie mogą głosić piękne zdania o sprawiedliwości, ale jej nigdy nie znali i nie rozumieją.

A innym znowu razem mówimy sobie, obejmując z człowiekiem: Ach, jaka szkoda, że to serce jest znieprawione. Ono czuje, cierpi, łamie się — ale ktoś zatrzał to serce, bo skierowało ono swe płomienne uczucia, budzące się — do nizin instynktów — i ogień, który miał je ożywić i płonąć — ledwie się tli i śwąd wydaje.

A są także i serca p u s t e — jak czasy kryształowe, przezrocyste, które zwodzą nas swym pozornym pięknem. A tymczasem są to naczynia zamknięte, zupełnie szczelnie zawarte, skupione tylko dla siebie i żadne hołdu, pławiące się w pięknych zwrotach, miłujące przepych, ściągające ku sobie ciągle uwagę. Zdaje się, że to jest kryształ, w którym odbijają się uczucia tych, co się ku tym sercom pustym zbliżają. Ale niech tylko cudze cierpienie uderzy w nie — pozorny kryształ rozpryskuje się — i widzimy, że to nie był porwy serca, lecz tylko hańka mydlana, która w połyskującym słońcu życia wabiła nas swymi zwodniczymi barwami. —

DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE

Przy chorobach: ŻOŁĄDKA, KISZEK, WĄTROBY, przy KAMIENIACH ŻOŁCIOWYCH, WZDĘCIU BRZUCHA, ODBIJA NIU SIĘ, lub SKŁONNOŚCIACH do ZAPARCIA, stosuje się: „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” Gaseckiego, naturalny łagodny środek przeczyszczający, ułatwiający funkcje organów trawienia — stosowane również przy nadmiernej otyłości.

Lecz dziś najwięcej nam potrzeba — serc żywych, prawdziwie ludzkich, nie lękających się zawodów, rozczarowań i cierpienia — nieodłącznych od życia.

Potrzeba nam serc — miłujących BOGA — bo tylko takie serca są wierne, gorące, prawdziwe i czyste. —

Anna Drwiężanka.

KRONIKA SPRAW RODZINNYCH

W Polsce.

Dnia 7 maja, w „Dniu Matki”, poruszono sprawę pomnika dla Matek Polek.

W artykule poświęconym temu zagadnieniu pisze w „Kurierze Warszawskim” ks. Nikodem Ast:

„Czcimy w pomnikach pamięć bohaterów, którzy złożyli życie na ołtarzu Ojczyzny; stawiamy pomniki wielkim synom narodu, zasłużonym w różnych dziedzinach życia, a niedługo ma stanąć w stolicy nowy pomnik, poświęcony samarytaństwu i służbie sanitarnej, którego model oglądać było można na wystawie w Muzeum Narodowym. A któż nam dał tych bohaterów, wodzów, wieszczów i wielkich misjonarzy, jeśli nie matki?”

„Słusznie, że krew i znój oddane Ojczyźnie uwieczniamy w pomnikach, ale zapomniano o tych cichych, a zarazem tak wzniosłych i wzruszających bohaterkach-matkach, które dzieciom swoim dały więcej, niż życie, bo rozwinęły w nich iskrę bohaterstwa, którą Bóg złożył w duszach dzieci, a któremu to bohaterstwu naród wolność zawdzięcza. One to składały krzyż na czole synów, idących bronić granic ojczystych i całym bólem matczynym cierpiały z synami swoimi i chlubiły się ich zwycięstwami. Wolność, dana narodowi przez synów — to dana przez matki”.

W obecnej chwili Matki Polki dzielnie spełniają swój patriotyczny obowiązek — spełnią go też nadal w każdej okoliczności.

Na szerokim świecie.

Nasza sojuszniczka, Anglia, zajmuje się zdrowiem rodziny i matki w rodzinie w sposób następujący.

Prowadzi się „kampanię ideową” pt. „Dzieło Narodowej Zdatności” (National Fitness Movement), celem jego jest polepszenie ogólnego stanu zdrowia.

Organizacja ta podejmuje więc zadanie: wzmocnienia ogólnej żywotności, wzmocnienia sił do większej sprawności tak do pracy jak i rozrywki. Chodzi głównie o zdrowych, którzy jednak cierpią na brak żywotności, wynikający ze złych warunków pracy i złego odżywiania, źle przystosowanego do wydajności fizjologicznej.

Organizacja zajmuje się przede wszystkim zdrowiem matek i dzieci.

Dla osiągnięcia swych założeń uświadamia się szeroki ogół jednostek, że każdy człowiek indywidualnie, winien uznać swoje zdrowie, od stanu którego zależna jest życiowa jego działalność — za kapitał osobisty i kapitał narodowy; że zdrowia nie ma nikt prawa lekkomyślnie marnować tak ze względu na siebie samego, jak ze względu na swoje otoczenie, zwłaszcza jeżeli swym wysiłkiem utrzymujemy innych.

Aby zwiększyć żywotność, „Dzieło Narodowej Zdatności” wpływa na miarodajne czynniki lekarskie, społeczne i państwowe, aby udostępniły jak najszerszemu ogółowi istniejące, liczne ośrodki zdrowia i wszelkie społeczne pomoce, oraz, aby upowszechniały w wykształceniu i w wychowaniu wiadomości z dziedziny higieny mieszkaniowej, higieny odżywiania, higieny matki i dziecka, higieny sportów itd.

Już „Ministerstwo Zdrowia” utworzyło nowy wydział czynny w ten sposób, aby każda matka w Anglii znalazła poradę przed urodzeniem swego dziecka, niezależnie od swego stanu majątkowego. Ministerstwo liczy, że tym sposobem zmniejszy śmiertelność wśród matek i dzieci.

W tak szeroko zakrojonej akcji, która ma objąć najszersze warstwy społeczne, rola filmu, prasy, reklamy itd. jest ogromna. Niemniej należy bezwzględnie unikać reklamowania „uproszczeń”, które wskazywałyby na takie lub inne warunki życia, jako jedyne dla utrzymania zdrowia. Należy raczej uwzględniać w sposób jak najszerszy sposoby higienicznego życia w różnych warunkach i ośrodkach tak miejskich jak wiejskich, podmiejskich, czy przemysłowych.

W Leicester miasto zajęło się między innymi następującą sprawą:

Ustanowiono bezpłatną pomoc akuszerką.

Samorząd miejski zwalcza śmiertelność matek i niemowląt poprzez zastęp wykwalifikowanych akuserek miejskich. Są one urzędniczkami magistrackimi, a obowiązkiem ich jest udzielanie porad i pomocy bezpłatnej przed i poporodowej w całym mieście, tam również, gdzie ich klientki otrzymują pomoc lekarską i porady higieniczne od magistrackich doktorek.

Akuszerki magistrackie mają obowiązek odwiedzać dwa razy dziennie matkę i niemowlę przez 15 dni następujących po porożu. Sam poróg odbywa się w domu, w razie komplikacji sprowadzają do położnicy doktora lub chirurga, za tę pomoc matka nie płaci osobno. Należną sumę określa magistrat, a rodzina wpłaca takową „Komitetowi Zdrowia”, nie przechodzi więc ona przez ręce akuszerki.

Obecnie czynnych jest w mieście 21 ośrodków zdrowia, tj. poradni i klinik położniczych. Niemowlęta są tam ważone i badane. Matki w międzyczasie odpoczywają, słuchając krótkiej pogadanki, wypowiedzianej przez higienistkę, popijając herbatę, którą otrzymują za minimalną opłatą.

Organizacja, o której piszemy, jest organizacją nową, toteż trudno dziś już mówić o zasięgu jej i rezultatach, ale już teraz zarząd miejski pokłada w organizacji ogromne nadzieje. —

Z powyższego widzimy, że innymi drogami, ale podobnie, działają wszystkie cywilizowane narody w sprawach dobra rodziny i wzmocnienia populacji.

*
Sprawy populacyjne ważą obecnie na losach świata. Sposób ich ujmowania stanowi o pokojowym lub nie nastawieniu narodów.

Na przykład kanclerz Hitler stale dowodzi światu w swoich przemówieniach, że Niemcom brak miejsca w granicach Rzeszy, gdyż średnia gęstość zaludnienia w Niemczech jest bardzo wysoka. Oto jakie zestawienie statystyczne podaje z tej dziedziny „Kurier Warszawski”:

„Gęstość zaludnienia przed przyłączeniem Austrii do Niemiec wynosiła 140 ludzi na km kw., po przyłączeniu Austrii nieco spadła i wynosi 135 ludzi na km kw. Pomijamy na tym miejscu fakt, iż Belgia ma 227 ludzi na km kw., Holandia 248 na km kw., Anglia 193 na km kw. — kraje te mają więc jeszcze większą gęstość zaludnienia niż Niemcy, a tylko Włochy w tym względzie Niemcom dorównują (136 na km kw.). Gdy chodzi jednak o rozmieszczenie ludności Niemiec, to jest to przeważnie ludność osiadła w miastach. W roku 1933 mieszkało w Niemczech i w Austrii 48,5 miliona w miastach, a na wsi tylko 24 miliony. Ludność Niemiec gromadzi się tedy w ogromnej większości (67%) w miastach. Zatem, jako ludność miejska, nie tak bardzo ziemi potrzebuje. Stąd pochodzi, że gdy w przemysłowej

provincji nadreńskiej średnia gęstość zaludnienia dochodzi do 314 ludzi na km kw., a w Westfalii 250 na km kw., to wschodnie rolnicze prowincje Prus mają znacznie mniej ludności, np. Prusy Wschodnie 63 ludzi na km kw., Pomorze 59 na km kw., Brandenburgia 70 na km kw., Hannover 84 na km kw., także Meklemburgia ma tylko 51 na km kw. Również nowo-przyłączona do Niemiec Austria ma tylko średnio 80 na km kw. Ale gęstość zaludnienia w niektórych krajach austriackich — co prawda przeważnie górskich, alpejskich — spada do wartości spotykanych u nas tylko na Polesiu. A więc w Tyrolu mieszka 30 na km kw., w Salzburgu 34 na km kw., w Karyntii 38 na km kw., a w Styrii 65 na km kw. Czyli w Alpach rozporządzają Niemcy obszarami wielkimi, razem około 50.000 km kw., na których gęstość zaludnienia schodzi poniżej 50 na km kw.

„Gdy dodamy teraz do tego rozległe obszary na północnym wschodzie, w ilości co najmniej 100.000 km kw., gdzie gęstość zaludnienia nieco tylko jest wyższa od 50 ludzi na km kw., to otrzymamy obszar 150.000 km kw., który chyba stanowi dostateczną „przestrzeń życiową” dla narodu niemieckiego. Wszelkie więc krzyki, że Niemcom brakuje „Lebensraum”, są zwykłym bluffem, zmierzającym do tego, ażeby uzasadnić zabory dokonane na innych narodach. Na rzadko zaludnionych obszarach Niemiec pomieścić się może kilkanaście milionów ludzi, czyli Niemcom ziemi całkowicie wystarcza na okres najbliższy. Niemcy chcą widocznie zagarnąć ziemię na zapas, na wyrost; zabory czynią z myślą o przyszłości.

„Lecz właśnie z tą przyszłością nie jest zbyt różowo. Przecież jest rzeczą znaną iż ludność dawnej Austrii wymiera. Pod tym względem Austria dorównywa już Francji. Ale i z ludnością krajów sudeckich nie jest lepiej. Sięgnijmy do cyfr (przeczytamy tu dane z roku 1937):

	Urodzenia	Zgony	Różnica	Na 1000 mieszk.
Austria	86.186	90.210	-4.021	-0,6
Brandenburgia	49.489	35.423	14.066	+5,1
Hessja-Nassau	45.286	29.212	16.074	+6,1
Saksonia	77.451	58.075	19.376	+3,7
Brunświk	8.920	6.281	2.639	+5,1
Kraje sudeckie	51.646	47.196	4.450	+1,2

„Jasno wynika z tych cyfr, iż ludność niemiecka Austrii i Sudetów zmniejsza się i to w sposób zastanawiający. Spadek urodzeń został zaobserwowany także i w innych prowincjach i stale pogłębia się. Dokąd wo-



Następczyni tronu angielskiego księżniczka Elżbieta obchodziła niedawno trzynastą rocznicę urodzin. Na fotografii księżniczka Elżbieta z ojcem i siostrą Małgorzatą Różą.

bec tego może i powinna w najbliższej przyszłości emigrować ludność niemiecka z przeludnionych okolic Rzeszy, jak nie do tych prowincji, w których nie tylko mała jest gęstość zaludnienia, ale do tego ludności tej nie przybywa.

„Tam więc trzeba szukać „Lebensraumu” dla ludności Niemiec, a nie poza granicami Rzeszy. Rzadko zaludnione czy wyludniające się kraje austriackie, a więc właśnie ojczyzna Hitlera, powinny stać się upagnionym „Lebensraumem”. Po co Niemcy mają opuszczać Rzeszę, skoro jest tam dla nich jeszcze sporo miejsca. Raczej należałoby pomyśleć o tym, ażeby rozproszonych po wszystkich krajach kolonistów niemieckich wysłać z powrotem do Rzeszy”.

Z powyższego wynika, że obiektywne wnioski wyciągnięte z danych statystycznych, dotyczących stanu populacyjnego Europy — uspokoić by powinny wzburzone umysły polityków i dyktatorów.

Miejmy nadzieję, że przyjdzie otrzeźwienie i wróci upagniony spokój.

Zofia Jankowska.

NAJNIESZCZĘŚLIWSZE DZIECI

Niesnaski domowe, nieporozumienia pomiędzy rodzicami, dochodzące często do skandali lub dramatów, ciężko odbijają się na dziecku. Ale przede wszystkim separacje i rozwody. W tym ostatnim wypadku dziecko traci dom we właściwym tego słowa znaczeniu. Tracąc dom pozbawione jest koniecznej atmosfery życia rodzinnego, tego ciepła sere rodzicielskich, opieki obojga, okazywania mu miłości tak ze strony ojca jak matki, a głównie matki. Niestety ci, co się rozwodzą lub podają do separacji dla zadowolenia tylko własnego egoizmu, bo on jest zasadniczą właściwie podstawą rozchodzenia się małżonków, nie zawsze zastanawiają się nad tym, jak strasznie krzywdzą dzieci, które już od najmłodszych lat zostają wyrwane z rodzinnej gleby, w której miały się rozwijać. Brak ojca lub matki, a co gorsza obojga rodziców, bo i z takimi wypadkami można się spotkać,

że dziecko wychowuje nie jedno choćby z rodziców, ale ktoś z rodziny, np. dziadkowie czy też najbliżsi krewni dla dziecka jest klęską życiową, klęską dlatego, że nigdy nie może zastąpić serca rodzicielskiego dziecku.

Jak się odbija na dziecku brak ojca i matki? Dziecko instynktownie czuje, choć nie rozumie w wieku najmłodszym, jaka spotkała go przyroda. Wrastając pod opieką nie rodziców i przychodząc stopniowo do świadomości, że zostało się bez matki i ojca, przede wszystkim poddaje się przygnębieniu, jak każdy pokrzywdzony. Przygnębienie w dalszym ciągu jego rozwoju zamienia się w pesymizm życiowy, zniechęcenie do świata i ludzi, zniechęcenie do samego życia.

Spotykaliśmy się z takimi właśnie wypadkami, gdzie dziecko, pozbawione więzi domowego, zgodnego pożycia (dokończenie na stronie 268).

ROZMOWY Z MŁODSZĄ SIOSTRĄ I BRATEM

Tym razem sypnęli listami Braciszkwowie. I zacytujemy tu na początek głos Jana T. z Włocławka, ucznia kl. I liceum, który... przeoczył nasze poprzednie rozmowy. A przecież prowadzimy je już drugi rok, miły Braciszku! Wprowadzając Cię więc do naszego grona, jak o to prosisz, proponujemy, żebyś sięgnął do poprzednich numerów „Rodziny Polskiej” — a niewątpliwie znajdziesz tam wiele interesujących Cię poglądów innych kolegów-rówieśników.

Tymczasem cytujemy powody, które skłoniły Cię do napisania listu: a więc 1) zdziwienie „tematami poruszonymi w naszej „Rozmowie” majowej, 2) list „Zygmunta”, który jest Twym rówieśnikiem i z którego zdaniem zgadzasz się „bez najmniejszych zastrzeżeń”, 3) fakt następujący: „W mieście naszym — piszesz — jest jeszcze jedno gimnazjum państw. żeńskie. I pomimo, że we Włocławku mieszkam już 8 lat i z dziewczynkami dość często się spotykam, mogę rzec śmiało, że żadnej jeszcze nie spotkałem, z którą można by tak porozmawiać, jak z Koleżankami, biorącymi udział w „Rozmowach”. Chcesz przy tym korespondować z taką właśnie swoją rówieśniczką.

No cóż? Może by na przyszły raz ogłosić pod „Rozmowami” nazwiska i adresy, biorących udział w naszej gawędzie? Nie możemy tego uczynić bez pozwolenia Waszego, Mili Korespondenci. Jak się zapatrujecie na taki wykaz?

Pilna sprawa.

Rozmawialiśmy dotychczas za jeden tylko temat, oświetlając go ze wszystkich stron. Ale wśród listów Waszych, nadesłanych poprzednio, był jeden tak pełen gorczy, że zapamiętaliśmy go w redakcji. I oto obecnie odezwała się znów jego autorka. Woła... o pomoc. Posłuchajcie: z dniem 1 maja straciła pracę. Ma skończone 6 klas gimn. mat.-przyrod., pisze na maszynie, ma dwa kursy szkoły handlowej i półroczną praktykę biurową. Ma troje rodzeństwa młodszego, matkę słabą i chorowitą i ojca, zarabiającego 100 zł miesięcznie. Pisze tak: „Nie ma znaczenia nauka, praca, ciężkie warunki, w jakich idziemy przez życie. Możemy ginąć z nędzy i głodu — nikogo to

nie będzie bolało, albo po prostu rzucić się na złą drogę... Piszę w strasznej rozpaczy i żalu, czuję, że długo w takiej rozpaczy nie wytrzymam, właściwie, czy takie życie zastuguje na miano życia? Dziś wierzę w słowa swej znajomej, która mi powiedziała: „Ty ze swoją wiarą w ludzi daleko nie zajdziesz. Tylko kłamstwem i podstępem można dojść do celu”. Praca jest tylko dla ustosunkowanych. Często pracują te, które potrzebują pieniędzy na swoje zachcianki — a ja... wraz ze swoją rodziną potrzebuję ich na życie”.

Braciszkwowie i Siostrzyczki! Jest nas już spora gromadka, poszukajmy wszyscy razem pomocy dla autorki tego bolesnego listu. Jej adres mamy w redakcji. Może kto z Was przez rodziców swoich znajdzie dla niej pracę. Nikt nie powinien w Polsce czuć się opuszczonym. Dali przykład akademicy swoim Stow. „Pomocy Bliźniemu”, jak powinno się stosować w życiu czynną miłość współbraci. Dziś wszyscy musimy iść ławą, by w Polsce Polacy nie czuli się pariasami. Czekamy na Waszą pomoc dla „Barbary”.

Nieporozumienie.

G. z Wilna nie zrozumiał zdania w poprzedniej „Rozmowie”: „Gdyby chłopcy byli inni, byłybyśmy i my inne” — i zadał sobie, nieborak, trud wywalania drzwi otwartych, dowodząc, że kobiety i mężczyźni muszą być inni z przyczyn fizjologicznych. Ależ, Chłopcze, odnosiło się to przecie do „inności” postępowania: mówiono o tym, że gdyby chłopcy stawiali dziewczętom inne wymagania, a nie zadawali się ładną buzią, fryzurką, zalotnością, zwracaniem uwagi na zewnętrzną tylko stronę z pominięciem duchowej — to dziewczęta podciągnęłyby się do ich poziomu wymagań. I naodwrot: to samo mówiły dziewczęta o chłopcach.

Kobiety polskie w literaturze.

Po drugie, nie można tak apodyktycznie wydawać sądów, jak to uczyniłeś w zakresie... rzekomo małego udziału kobiet w literaturze i poezji. Widocznie nie wiesz, że ostatnie nagrody Nobla zagarniają hurtem kobiety. A co się tyczy Polski — podobna sprawa. Sięgnij do bibliotek i zapoznaj się najpierw z ojczystą literaturą. Jest wręcz odwrotnie, niż twierdzisz z taką pewnością siebie. I to nie od dziś jest „inwazja kobiet” w literaturze. Weź oto dziełko Jana Sowińskiego z r. 1821 „O uczonych Polkach”. Przeczytasz tam: „Z chlubą wieku, w którym żyjemy, wyznać należy, że nigdy Polki nie miały tyle wpływu na literaturę ojczystą, co teraz, nigdy lepiej i poprawniej nie pisały, niż dziś piszą. I nie tylko tymi, których dzieła są znane i cytowane może się pochłubić literatura nasza, wiele prac uczonych, które małej tylko liczbie osób są znane, skromność auterek ogłosić nie zezwała”. A trzeba Ci wiedzieć, że pisze to autor, któremu „Kurier dla płci pięknej, czyli dziennik literaturze, kunsztom, nowościom i modom poświęcony” w numerze 4 z r. 1823 szpetnie przymawia, że pominął ogromny szereg polskich autorek. Sowiński bowiem w wykazie uczonych Polek przepomniał o Jadwidze Brzostowskiej, która w matematyce na szczycie takiej doskonałości stała, że „biegli nawet rachunkarze rad jej używali i zasięgali jej rozumu, by im wątpliwości rozstrzygała”. Sowiński opuścił też „wiele innych Polek,

nie mniej sławnych, jakoto: Załuskę, Szumlańską itd., zamilczał o Korwinianie... Michałową Potocką ominął... nie wspomniał wcale o Wandzie Maleckiej... Opuścił też Jenerałową z Hrabiovm Kwilickich Węgorzewską...” (pisownia oryginału).

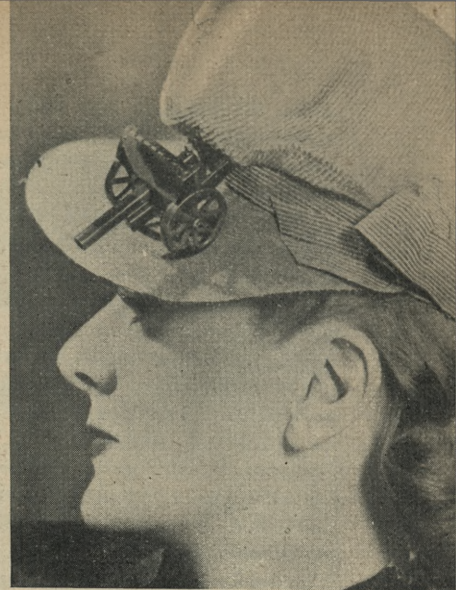
A co pisze Chlebowski o czasach saskich? „...wysuwają na pierwsze miejsce kobietę, górującą nieraz umysłowo w życiu rodzinnym i towarzyskim i zajmującą opuszczone przez mężczyzn stanowiska. Obok Drużbackiej całe grono zapomnianych dziś autorek bierze się do pisania lub tłumaczenia przynajmniej. Inne poprzestają na czytaniu i to nie tylko romansów. Urszula Radziwiłłowa — autorka wielu sztuk dramatycznych (wydanych w Nieświeżu w r. 1754) czyta dzieła historyczne, prawne, geograficzne, gromadzi bibliotekę (do 9.000 tomów). Teresa Załuska, starościna rawska, sama prowadzi proces o zagrabiony majątek (1732 — 1740), sama staje w sądach i zdumiewa swą znajomością prawa i bystrością umysłową. Jedną z jej mów (1732 r.), jako wzór, pomieścił Danejkowicz w swej „Swadzie Polskiej” (1745 r., tom 1). Uczony astronom berliński, Bernouilli, opisując swój pobyt w Warszawie 1778 r., wylicza długi szereg polskich literatek”.

Weźże sobie, Chłopcze, Gabriela Korbuta „Literaturę polską” i jako uzupełnienie pracę w r. ub. wydaną Zofii Zaleskiej „Czasopisma kobiece w Polsce” (materiały do historii czasopism — wyd. szkoły dziennikarskiej w Warszawie), a dopiero po przejrzeniu tych źródeł będziesz miał jakie takie pojęcie nie o rodzaju dzieł, bo tu trzeba by chociaż „Sto lat myśli polskiej” przewertować i całą naszą nowszą literaturę, ale chociaż o temacie, o którym tak zarozumiale piszesz. A czy wiesz o tym, że lwowski oddział Stow. Kobiet z wyższym wykształceniem ma opracowaną w rękopisie bibliografię kobiet polskich w przeróżnych dziedzinach nauki i literatury? Czy wiesz, kim była Jotejkówna? Czy znasz tak dobrze twórców nauki, że czujesz się w prawie pisać o tym, co jest, a co nie jest „zadaniem” i przeznaczeniem kobiet? Czy wiesz, co pisze ks. Mausbach, prof. Uniw. w Monasterze, w dziele wydanym w r. 1906 pt. „Starochrześcijańskie poglądy na stanowisko kobiety”? „Kształcenie się wyższe kobiet” w zasadzie jest słuszniejsze od poglądu, że jedynym powołaniem kobiety jest małżeństwo i że jedynie w małżeństwie znajduje ona swoje dopełnienie”. A może czytałeś „Feminisme et Christianisme” ks. A. D. Scrittlangesa, prof. i czł. Instytutu Katolickiego w Paryżu, dzieło mające „Imprimatur” władz kościelnych?

Wiem, że w pierwszej chwili będziesz się czuł urażonym dotkliwie tą reprimendą, Braciszku, ale my tu mamy przecież kształcić charakter, a do jego cech dodatnich należy pełna odpowiedzialność za to, co się mówi i pisze. I nie wolno dopuszczać się do tego, by ktokolwiek wypowiadał sądy bez znajomości rzeczy. Zbyt wiele głupstw dzieje się w życiu dlatego, że ludzie nie raczą się zastanowić, czy to, co mówią, jest słuszne i oparte na prawdziwym stanie rzeczy. A wielu z Was, moi Braciszkwowie, w swej dyskusji (zresztą w poczciwej intencji) używacie apodyktycznego tonu.

„G.” pisze na przykład: „...młodzież męska czuje się najlepiej wśród dziewcząt pułstych, lekkomyślnych i małych egoistek. Tak na pewno nie jest”... Według Ciebie nie, a według innych, którzy na inne fakty

BALSAMICZNA
SÓL
DO
NÓG
GASECKIEGO
(Z KOGUTKIEM)
AGEPIN
usuwa ból, pieczenie,
nabrzmienie nóg, zmiękcza
odciski, które po tej kapsli
dają się usunąć nawet
paznokciem. Przepis
użył na opakowaniu.



Moda wojenna czy kuchenna?

Od modnego kapelusza damskiego wymaga się, by jak najmniej był podobny do kapelusza, ale jednak do czegoś musi być podobny.

Jedne panie twierdzą, że modny kapelusz winien obecnie przypominać sprzęt wojenny — inne są zdania, że raczej sprzęt kuchenny.

Podajemy wzory jednego i drugiego typu. Oto kapelusze wojenne: kapelusze-tank, kapelusze-samolot, kapelusze-maski gazowej — z armatką jako ozdobą.

patrzyli, właśnie tak. Dlaczego im zarzucasz (pośrednio) kłamstwo? Trzeba się nauczyć zawczasu, za młodu liczyć ze słowami, bo potem się za to gorzko pokutuje samemu lub innym bólu przyczynia. Ież Ty masz lat? Czuwaj nad sobą, byś nie wyrósł na despotę, który będzie za oczami niecierpiący, choćby w oczy mu pochlebiano.

„Z piedestału”.

O! zaraz następny list „druha Janka” przynosi potwierdzenie zdań, którym tak kategorycznie odmawia słuszności nasz Wilnianin. Druh Janek pisze wesoło, jak przystało na „druha”: „Przemawiam — powiada — z piedestału lat 18, skończyłem 3 kl. gimn. i od 3 lat pracuję w kole, jako sekretarz, mam więc możność dużej obserwacji i chłopców i dziewcząt. Czytając listy Ireny z Chełma, Baśki z Katowic i Marysi z Wlkp., nie mogę oprzeć się przeświadczeniu, że to, co one piszą o chłopcach, jest po części, niestety, prawdą, chociaż dużo winy ponoszą także dziewczęta... Ja, kiedy nie chciałem udawać „błazna” i być

„aktorem”, to zostałem wyśmiany i nazwany oryginałem, marzycielem. Gdy spytałem, jaki cel mają dziewczęta w bezmyślnym flircie i kokietowaniu, to wtedy dowiedziałem się, że muszą tak postępować, by, podobnie” jak najwięcej chłopców, bo przecież jakby wyglądała „nowoczesna panna”, gdyby tak nie postępowała itd., itd. To, co pisał „Ryszard” o mundurze, pieniądzu i chępliwości jest według moich obserwacji bardzo częste. Dziewczęta mają iście swoiste poglądy na istotę, nazywaną „mężczyzną”.

W zakończeniu „druh Janek” pyta, czy Baśka z Katowic nie chciałaby z nim korespondować. Adres w redakcji.

Pod pręgierz.

„Stach” pisze bez żadnych ostonek i z faktami o tym, że młodzież dorosła jest bardzo często winna sprowadzeniu kilkunastoletnich dziewcząt, którym imponuje, na drogę zepsucia moralnego. Przy tym dowodzi, nie bez słuszności, że nawet czysto zewnętrzny sposób zachamowania się prze-

mują dziewczęta, uczące się pić i palić od tych starszych chłopców. I tak samo, jak druh Janek, zaznacza, że zna dziewczęta, dla których mężczyzna nie pijący, nie palący, nie grający w karty itd. — nie jest mężczyzną. Obie płci — mówi — wychowują się wzajemnie: od wzajemnych wymagań zależy poziom charakterów. „Stach” jest zwolennikiem ostrych środków: proponuje „źle prowadzących się wystawić w klatce na widok publiczny”.

Nie, Braciszku! Takie środki mijają się z celem. Zbyt to już odbiera szacunek i zamyka drogę poprawy wytykanemu palcami. Trzeba inaczej oddziaływać, choć równie mocno i stanowczo. Poczytaj nieco o Filaretach, Filomatach i Promienistych.

Innym korespondentem odpowiedzi.

Tyle nadeszło listów, że musimy pozostawić część do następnej „Rozmowy”. „Wilnianin” zabrał nam dużo miejsca, ale przy jego okazji i Wy, mili Moi, zapewne dowiedzieliście się o rzeczach Wam nieznanach.

Starsza Siostra.

Kapelusze kuchenne są również pomysły: Pani A podoba się zwykły garnek

gliniany wiejskiej roboty... Pani B foremką od ciasta przyozdobiła pióropuszem sieka-

nej sałaty. Pani C uważa, że słodkie banany najlepiej zdobiją niewieścią głowę...



Dok. artykułu ze str. 265: „Najnieszczęśliwsze dzieci”. małżeńskiego, znacznie szybciej w takich warunkach dojrzewając, zadaje sobie potem pytanie — czy warto w ogóle egzystować?

A przecież nie jest rzeczą niewiadomą dla nikogo czym jest dla człowieka zniechęcenie, pesymizm. Jakżeż tu mówić wtedy o tężyznie duchowej, moralnej, o sile charakteru, o siłach do walki o byt? Jeśli rodzice pozbawiają dzieci swej opieki, czynią je kalekami i moralnymi, i duchowymi, a zatem krzywdzą już nie tylko samo dziecko, ale i społeczeństwo. Bo co społeczeństwu po takim człowieku, który, patrząc przez ciemne szkła na otoczenie, nie wnosi tej tężyzny, tak koniecznej dla otoczenia? Co społeczeństwu po jednostce zwichniętej, kształtującej swój umysł, swoje serce pod kątem właśnie rozwodów, separacji, przechodzenia na inne wyznania, zawierania nowych ślubów?

I zagadnienia etyczne, moralne i religijne, wszystko to nie tak się kształtuje w dziecku bez rodziców, jak się kształtować właściwie powinno. Mając przykłady z góry, od samych rodziców, dzieci wychowywane poza domem istotnym, bardzo często odbiegają od zasad, którymi powinny się w życiu kierować — zasad nie lekceważących, nie paczących umysłu, charakteru, serca.

Zastanawiając się nad separacją lub rozwodem w dojrzałym już wieku, dziecko bierze pod uwagę przede wszystkim znaczenie przysięgi, danej w kościele w czasie obrzędu ślubnego i dochodzić oczywiście musi do przekonania, że wszelkie ślubowanie można łamać, można go niedotrzymywać, skoro sami rodzice to czynią. Przychodzi dziecku na myśl tak często związane z rozwodem przechodzenie na inne wyznanie. Skoro rodzice bez skrupułów zmieniają wyznanie — a zatem cóż ono samo przez się znaczy? To czy inne wyznanie widocznie nie zaważa na życiu człowieka, widocznie i łamanie przysięgi nie gra właściwej roli.

I niejedno dziecko nabiera przekonania, że może się kierować w życiu nie stałymi, obiektywnymi zasadami

etycznymi, ale raczej z punktu indywidualnego i egoistycznego. Można zatem postępować tak — myśli dziecko — jak mi jest wygodnie.

Poza tym dziecko niewychowane w serdecznej, troskliwej opiece rodzicielskiej zatracą nieraz stopień i ważkość uczuciowości, tak doniosłej w życiu człowieka. Takie dziecko zdolne bywa zamknąć się w sobie, patrzeć złym okiem, czyli nieufnie, na ludzi, zatracając w sobie konieczną linię w pojęciu dobra i zła, ulegać pomieszaniu w ogóle w pojęciach i zapatrywaniach swoich na świat, życie, ludzi, ideały i dążenia. A za tym wszystkim z kolei wkrada się do duszy dziecka materializm, skoro je zawodzi idealizm w postępowaniu. Materializm w następstwie kształtuje już nieomal całkowity światopogląd młodzi, oczywiście z wielką krzywdą dla ogółu, tym większą, jeśli w przyszłości takie dziecko z czasem zajmie wybitne stanowisko.

Nie wszystkie oczywiście dzieci nie chowane w domu i przez rodziców idą po tej linii i tak się kształtują, ale taki jest, niestety, los większości. Wiadomo, że na ogół otoczenie poza rodzicami, zmuszone przez życie zając się wychowaniem ich, nie czuwa nad dzieckiem nigdy tak, jak matka i ojciec.

Nad tym wszystkim ci, co dążą do separacji i rozwodów, powinni się zastanowić, powinni myśleć nad tym, co stać się może z ich dziećmi, na kogo mogą one wyjść, a na kogo wyjść powinny.

Rozwody, separacje, rozbijanie życia rodzinnego, uchylenie się od przyjętych na siebie obowiązków względem dzieci, jako właściwego rezultatu małżeństwa, pociąga za sobą nie tylko już upadek rodziny, tej pierwszej komórki społecznej, ale i wypacza samo dziecko. I dlatego, że względu właśnie na dzieci, separacje i rozwody są tak szkodliwe, tak złe, tak godne bezwzględnej potępienia i dlatego tak zwalczane przez Kościół katolicki.

Józef Maciejowski.

POJĘCIE NOWOCZESNEJ KOSMETYKI

Do niedawna jeszcze na całym świecie wyraz „kosmetyka” łączył się nierozdzielnie z pojęciem sztucznego upiększania twarzy kobiecej. Kosmetyka tak pojęta, mogła być dostępna jedynie dla kobiet mających dużo czasu i pieniędzy. Ostatnie lata zmieniły ten stan i dziś kosmetyka nie jest niczym innym, jak działem medycyny, zajmującym się specjalnie leczeniem i pielęgnacją skóry ludzkiej. Pojęcie odwróciło się — świat zdecydował, że kobieta bogata może sobie pozwolić nawet na brzydotę, bo to nie wpłynie na jej warunki życia; natomiast kobieta zmuszona żyć z pracy własnych rąk, prócz siły i zdrowia musi mieć jeszcze estetyczny wygląd, który dopomoże jej do zdobycia i utrzymania w życiu miejsca „na wozie”, nie zaś „pod wozem”.

Tej estetyki wyglądu na co dzień, o każdej porze dnia, nawet i nocy nie zapewni nigdy kosmetyka „upiększająca”, która daje efekty chwilowe. Tak zwane środki upiększające, a więc: róże, pudry, pomadki do warg, tusze i ołówki do brwi i rzęs służą jedynie do „zamalowania” różnych defektów cery i czynią twarz sztuczną, nie osiągając celu — nadania jej estetycznego wyglądu. Tymczasem prawdziwie ładnie wygląda tylko cera zdrowa, gładka, czysta, której wystarcza odrobina pudru dla zmatowienia za całe upiększenie.

Skóry chorej — nadmiernie suchej czy nadmiernie tłustej, pełnej zmarszczek, łuszczącej się czy ślującej, po-

rowatej i zawągrzonej nie przykryją grube warstwy szminki — defekty te zawsze będą widoczne i tym więcej rażące.

Poza tym używanie dużej ilości środków upiększających częstokroć w złych gatunkach i w niewłaściwy sposób bywa nawet przyczyną zniszczenia cery z natury zdrowej i ładnej.

Róże tłuste stosowane na policzki (panie używają czasem do tego celu także pomadkę do ust), efektywnie przylegające pudry z dużą zawartością składników metalicznych, pomadki do ust o barbach zjadliwych, wyniszczających naturalny barwnik skóry, tusze powodujące kruszenie się i wypadanie rzęs lub obrzęk i zaczerwienienie powiek — to są właśnie wrogowie urody kobiecej. Stosowane przez czas dłuższy wsiąkają one w skórę, stając się powodem głębokiego jej zanieczyszczenia, co objawia się następnie rozszerzeniem porów, wągrami, ropieniami, zmarszczkami, sarością skóry, sinawym zabarwieniem ust. Zaniedbane tego rodzaju schorzenia skóry wymagają następnie długiej i uciążliwej nieraz kuracji, zanim się je całkowicie wyleczy.

W gotowni kobiety dążącej do prawdziwie estetycznego wyglądu, środki „upiększające” powinny stać na szarym końcu — pierwsze miejsce zaś muszą zajmować środki do higieny osobistej i kosmetyki leczniczej, opartej na solidnej podstawie wiedzy medycznej.

Tego rodzaju kosmetyka musi stać się udziałem szerokich mas kobiet, uznających zdrowie, estetykę i ład za wybitnie ważne czynniki życia.

O piękno, a więc przede wszystkim o zdrowie cery należy dbać od wczesnej młodości, powiem nawet od dziecka.

Wprawdzie beztraska młodość pewna swego wdzięku i urody nie zastanawia się nad tym, że mogłaby je stracić. Ta sama młodość z nieubłaganą spostrzegawczością odkrywa braki i defekty starości, krytykując je nieraz okrutnie, a zapomina, że spowodowane zostały w dużej mierze zaniedbaniem odpowiedniej pielęgnacji, którą ona sobie tak lekceważy.

Każda kobieta musi znać podstawowe zasady kosmetyki narówni z higieną i odżywianiem. Istnieje też cały szereg zabiegów i środków kosmetycznych, które doskonale mogą być wykonane i przyrządzone w domu czasem wprost z resztek gospodarstwa.

Ale... Tak, jest tu pewne „ale”, a mianowicie: żadne zabiegi i środki kosmetyczne nie powinny być robione na podstawie własnych domysłów, czy tego, że komuś tam robiły dobrze. Dlaczego? Otóż dlatego, że jak w medycynie ogólnej, tak i w kosmetyce dąży się do możliwie dokładnego zróżniczkowania trapiących nas niedomagań, a w ślad za tym — zabiegów i środków zapobiegawczych. Ból brzucha leczyło się kiedyś nagminnie rycyną — a przecież powodów tego bólu może być dziesiątki, może to być podrażnienie ślepej кишки, a wówczas rycyna tylko zaszkodzi.

Przy złym stanie cery wiele kobiet do dziś uważa za magiczne lekarstwo krem, nie biorąc pod uwagę, czy jest on potrzebny, a tym mniej, jaki powinien być.

W tym tkwi wielki błąd, to powoduje liczne rozczarowania na punkcie skuteczności kosmetyki.

Bo preparat znakomity dla jednej cery, może fatalnie zaszkodzić innej, gdyż tak, jak dolegliwości wewnętrzne, trzeba bardzo szczegółowo rozróżniczkować niedomagania skóry i leczyć właściwymi środkami.

Otóż — stan zdrowia wewnętrznego ma wybitny wpływ na stan cery; grają tu rolę zarówno choroby przebyte w przeszłości, jak niedomagania obecne, a więc: stan serca, przewodu pokarmowego, wątroby, nerek, organów kobiecych, anemia; sprawność i regularność funkcji fizjologicznych, jak: odżywianie, trawienie, sen itp. Nawet warunki życia, a więc mieszkanie w mieście czy na wsi, przebywanie na powietrzu czy w lokalu i jakim, klimat i jakość wody w miejscowości zamieszkania mają tu znaczenie.

Anemia i osłabienie serca bywa często przyczyną, że nawet w młodości tkanka skórna jest, jak cały organizm — niedożywiona, a w ślad za tym idą przedwczesne zmarszczki. Niedomagania wątroby lub organów kobiecych bywają powodem żółtych i brązowych plam na skórze. Choroba nerek objawia się w workach pod oczyma. Zaburzenia żołądkowe, szczególnie obstrukcja pociąga za sobą zanieczyszczenie skóry w postaci wyprysków ropnych lub tak zwane samozatrucie i pokrzywki.

Wreszcie bierzemy pod uwagę indywidualne właściwości danej cery, a więc: pieg, plamy, czerwone żyłki, rozszerzone pory, wągry, krosty, zmarszczki, brodawki,

Pasta do zębów „Odol”

jest idealnym środkiem do czyszczenia zębów, wytwarzanym na podstawach naukowych. — Nie narusza ona emalii. Dzięki niej zęby stają się piękne i lśniące jak perły. A więc do codziennego pielęgnowania zębów tylko pasta Odol.



ODOL

skłonność do tłuszczenia itp. oraz sposób reagowania na różne środki, są bowiem skóry nie znoszące np. ziół czy gliceryny, reagujące natychmiast podrażnieniem lub pokrzywką.

Jeżeli to w rozmowie osobistej podamy, czy listownie opiszemy wszystkie te szczegóły, możemy być pewne, że wykwalifikowana siła kosmetyczna, często w porozumieniu z lekarzem skórny, ustali właściwy dla nas system pielęgnacji cery.

Powierając naszą urodę lub zdrowie jednym ręką, dajemy możliwość kosmetyczce czy lekarzowi bardzo szczegółowego poznania naszego organizmu i skóry, co zawsze na dobre wychodzi, natomiast środki mogą i powinny być zmieniane w miarę lat i zmian zachodzących w stanie cery, zawsze jednak według fachowych wskázówek.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
I Z I S
w Warszawie.



Czuła opiekunka.

GWIAZDZISTE KLAMSTWA

Marysia, wykwalifikowana pomoc domowa, sprzątała w sąsiednim pokoju. Przez uchylone drzwi słychać było śpiewany przez nią refrem rzewnego przeboju:

„...stanąc z niem na ślubnym kobiercu,
potem łzamy zalać się,
i tak stać sercem przy sercu
i kochać się...”.

Nagle rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Wbiegam do pokoju, aby stwierdzić, że ostatni kryształowy wazon uległ fizycznej przemianie z ciała sztywnego w sypkie pod postacią drobnych skorup.

Uwagi moje na temat ostrożności nie zrobiły na Marysi żadnego wrażenia. Nie czuła się w obowiązku wyrazić choćby nieszczerą skruchę i przeprosić.

— Proszę pani — rzekła po chwili z rezygnacją — to się stać musiało.

— Dlaczego musiało?

— Tak stało w kartach, a karta nigdy człowieka nie oszłabi — powiedziała z przekonaniem.

W dalszym ciągu byłam jak przysłowiowa „tabaka w rogu”, nie wiedząc jaki związek czy zależność istnieje między stłuczonym wazonem i kartami.

Wreszcie po dłuższej chwili milczenia zrzuciłam pychę z serca i wyznałam pokornie, że nic nie rozumiem.

Teraz Marysia wiedzona podświadomym instynktem wyższości (w danej chwili) zaczęła mnie uświadamiać i wtajemniczać w arkana tajemnej wiedzy hinduskich fakirów i ich zastępców.

— Proszę pani, w ostatnim tygodniu byłam u tej wróżki z Twardej ulicy. Powiedam pani, aż mnie zatkneło kiedy powiedziała, nie pytając ani słowa, że sprowadza mnie do niej nieszczęście. Prawda to była. Akuratnie wtedy ożenił się ten strażak z Miroskiej straży. Powiedziała, że mam zawód sercowy przez urzędowego menżczyżne. Wiadomo — strażak urzędowa osoba. Zabrała jego, mówi, pulchna blondynka..., co prawda Zośka nie jest blondynka, ale w ciele owszem zasobna. A teraz, powiedziała, przy pani łyzy a łyzy, dużo, dużo łyż... I to prawda była... jedna tylko poduszka widziała ile wsiątko w niom moich sercowych łyżów... płakałam tak bez trzy noce. Potem powiedziała, że czeka mnie wieczorowom porą spotkanie z bliskim sercu osobnikiem. I tak było. W czwartek wieczorem, kiedy byli goście i poszłam po wędliny, spotkałam w masarni tego strażaka jak kupował pół kilo kaszanki i 10 deka czarnego sałcesona... pewnie na te miodowe kolacje. I na koniec powiedziała, że dla domu strata i wydatek pieniężny. No i strata jest jak ta lala. No i niech pani sama powi, kłamie karta czy nie kłamie?

Argumentacja Marysi w jej pojęciu była całkowicie przekonywująca. Nie miałam na razie na te słowa żadnej odpowiedzi. Do ogólnej jej charakterystyki przybyła nowa cecha: wiara w fatum.

Teraz zrozumiałam dlaczego pocziwa Marysia nie starała się ani sprzątać, ani gotować według moich wskazówek: wiedziała, że obowiązki swoje umie tak spełniać, a nie inaczej.

— Czy Marysia często chodzi do wróżki? — zapytałam.

— W każdą niedzielę, kiedy mam wychodne.

— A czy stale do jednej?

— E nie, co i raz to do innej. Na Marymoncie to mam nawet takiego wróża, ale do niego to rzadko chodzę, bo

za jeden raz bierze 3 złote. Pani pewnie o niem słyszała, ma dobre markie. A mówi, że aż za serce człowieka bierze.

A więc tak drogo kosztuje jeden seans?

— Oj, pani mnie nie rozumi — na seans to ja chodzę do kina, a nie do wróża.

— Teraz to rozumiem, więc taki jeden raz kosztuje trzy złote?

— Jak czasem i u kogo. Można nawet za 50 groszy, ale te wróżby nic nie warte.

— A czy Marysi nie szkoda pieniędzy na głupstwa?

— Żal to żal. Ale trudno — każdy jeden ciekawy jest, co go czeka. Żeby pani zobaczyła jaki tłok jest u tej wróżki na Chmielnej. Jakie faceci i jakie damy w futrach do niej przychodzą. Między sobom to tak uczenie rozmawiają.

— Może są jej prywatnymi znajomymi?

— Gdzietam, pytajom o różne sprawy, a ona jakby z książki czytał mówi wszystko, co i kiedy człowieka czeka. —

* * *

Po południu odwiedziła mnie moja przyjaciółka, kobieta, posiadająca wiele zalet duchowych i umysłowych. Opowiedziałam jej o wróżbiarskiej manii Marysi i o tym, że tę wróżkę na Chmielnej odwiedza nawet inteligencja.

— A ty tak bardzo się temu dziwisz i uważasz to za rzecz niemożliwą?

— Naturalnie. Wydaje mi się, że człowiek, posiadający szersze horyzonty myślowe nie może nawet wierzyć we wszelkie wróżby i kabały.

Wszelkich wróżb i przepowiedni można wysłuchać, a sprawą wyłącznie osobistą jest czy się w nie wierzy, czy nie. Czasem można zasugestionować się lub ulec sugestii, lecz to jest bardzo niebezpieczne. Ja na przykład zawsze wierzę w to, co mi dogadza.

— Czy dobrze cię rozumię, więc i ty chodzisz do wróżek?

— Tak do wróżek i do astrologów.

— Naprawdę, nie pojmuję, że ty, kobieta inteligentna i wykształcona wierzysz choć przez chwilę w podobne brednie.

— To nie jest sprawa wiary. Powiem ci teraz zupełnie szczerze, że każda wizyta u wróżki czy astrologa dobrze wpływa na moje duchowe samopoczucie. Mówiąc stylem popularnym „dobrze mi to robi”. Poza tym swoje życie codzienne staram się dostosować do przepowiedni astrologicznych, związanych z ruchem planet i mających tym samym wpływ na nasze sprawy. Na przykład jutro wiem, że „księżyc przechodzi przez znak „Panny”. Jest to szósty znak zodiaku, rządzonej przez Merkurego, a wpływ jego prowadzi do uświadomienia i wiedzy. Starożytność znak „Panny” wyobrażała symbolicznie jako postać kobiecą. Symbolizuje on również ostateczne udoskonalenie doświadczeń życiowych, które zostają zamienione na świadomość indywidualną. Znak „Panny” jest syntezą „elementu ziemi”, oznacza służenie innym. Jest on ściśle łączony z krytyką i analizą. Przejście księżycą przez znak „panny” potęguje naszą aktywność umysłową, przenikliwość, ostrożność i może nam przynieść zainteresowanie sprawami społecznymi, prawodawstwem, higieną, dyskusjami naukowymi. Taki dzień

nadaje się do załatwiania spraw, związanych z pracą umysłową, handlem, pośrednictwem, giełdą, medycyną, lekarstwami. Może nam przynieść zainteresowanie pięknem przyrody, projekty finansowe. Nadaje się do szukania posady, układania projektów zarobku.

Wysłuchałam wszystkiego, lecz nie byłam dostatecznie przekonana. Nie wyobrażałam sobie np. lekarza, który stosownie do przepowiedni astrologicznej, konieczną dla zdrowia pacjenta operację kiszki odłoży do pomyślniejszego połączenia Marsa z „panną”.

— A czy ty wiesz — ciągnie dalej moja przyjaciółka — że w Londynie pod tytułem „Rafał” wychodzi almanach, poświęcony zagadnieniom astrologicznym. Wydawnictwo to trwa już ponad 100 lat. Tenże almanach w roku zeszłym przepowiedział upadek Czechosłowacji w roku 1939. Jednym z wiernych czytelników i prenumeratorów „Rafała” jest Adolf Hitler, szczególny miłośnik astrologii. Wprawdzie autorytet Hitlera jest mocno zachwiany, ale...

* * *

Z przykrością muszę stwierdzić, że ciekawości kobiety nikt nie zaspokoi, chyba ona sama.

Pewnego dnia, czytając gazetę, zwróciłam uwagę na frapujące ogłoszenie:

„CO CZEKA CIĘ W ROKU 1939.

„Rok 1939 pozostaje pod wpływem planety Mars. Czy chcesz wiedzieć, jaki będzie ten rok dla ciebie? Jakie przyniesie ci radości i smutki, jakie niebezpieczeństwa i straty? Jakie okresy i liczby mogą ci przynieść szczęście i fortunę, a jakie będą dla ciebie feralne? Któż inny odpowie ci na te pytania, jeżeli nie światowej sławy astro-grafolog Buyay-Bey.

„Należy napisać własnoręcznie swoje imię, nazwisko, dokładną datę urodzenia, stan rodzinny oraz adres. Załączyć 1 zł na wydatki kancelaryjne”.

Obok fotografia mężczyzny o płomiennych, czarnych oczach i turbanie na głowie.

Taki turban też działa na psychikę i „robi dobre wrażenie”.

Do koperty włożyłam 1 zł (znaczkami) i na kartce własnoręcznie wypisane personalia.

Po kilku dniach otrzymuję list mniej więcej tej treści:

Szanowna Pani!

Nareszcie mogę donieść W Pani, że ukończyłem już pracę nad jej horoskopem. Horoskop ten zawiera protokół seansu somnambulicznego, w czasie którego miałem mizję przyszłości Pani. Horoskop ten zawiera kilkanaście stron pisma maszynowego, gdyż nie szczędziłem trudu i pracy, aby nie ominąć żadnego szczegółu, który może mieć dla W Pani jakiegokolwiek znaczenie. Horoskop Pani został opracowany obszernie i wyczerpująco, a jego zestawienie kosztowało mnie wiele wysiłku nerwowego, pracy i czasu.

Wierzę, iż dzięki wskazówkom w horoskopie zawartym, będzie mogła Pani pomyślnie pokierować swymi sprawami, uniknąć strat lub przykrych niespodzianek, wykorzystać momenty sprzyjające i zająć właściwe stanowisko wobec wszystkich kłopotliwych kwestyj życiowych.

Praca nad horoskopem Pani wymagała paru dni poważnej pracy umysłowej. Za opracowanie takiego horoskopu pobieram honorarium 11 zł.

Prosząc Panią o łaskawe i rychłe potwierdzenie odbioru horoskopu, przesyłam na pamiątkę swoją podobiznę w dowód szczerzej życzliwości, mając nadzieję, że pozostaniemy ze sobą w stałym kontakcie i w każdej trudnej

chwili będzie Pani korzystać z moich rad i wskazówek.

Życzliwy doradca Buyay-Bey.

Zachęcający ten list drukowany był na powielaczu. Setki, a może tysiące łatwownych otrzymało list tej samej treści za swoją złotówkę.

Ale hrnę dalej. Na drugi dzień płacę listonoszowi 11 złotych i gruba koperta, w której zawarta jest tajemnica mojej przyszłości — jest w mojej ręce. Wzruszenie paraliżuje swobodę ruchów. Z bijącym sercem otwieram kopertę.

Pierwsze trzy strony — to rzekomo mój horoskop, następnie 7 (odbite na powielaczu) wskazówki dla ludzi urodzonych pod znakiem „panny” z wyszczególnieniem dni pomyślnych i niepomyślnych oraz list.

W horoskopie trafnie został określony charakter i usposobienie. Ale to jest zakres grafologii. Natomiast jeśli chodzi o przepowiednie osiągnięte podczas seansu somnambulicznego są one bardzo wodniste. Minęło już pół roku, a przepowiedzianych zmian, odmian i wygranych nie było. Ale trudno, nie mam o to żalu do nikogo — gwiazdy też mogą się mylić.

I na zakończenie list następującej treści:

Szanowna Pani!

Przesyłając Jej horoskop astro-grafologiczny zawiadamiam, że mógłbym Pani zakomunikować jeszcze wiele rzeczy dla Pani ciekawych, ważnych i pożytecznych, ale wymaga to ściślejszego zespolenia duchowego z osobą Pani oraz specjalnego seansu medialnego. Proszę Panią o nadesłanie 3 najważniejszych pytań, na które udzieli Pani w transie medialnym jak najbardziej wyczerpujące odpowiedzi. Poza tym wskażę Pani szczęśliwe kamienie, kolory, kwiaty i metale, które w silnym stopniu oddziaływują na losy oraz psychikę Pani. W tym horoskopie prześlę także rady i wskazówki, dotyczące jej postępowania oraz stosunków z ludźmi, a także postaram się wskazać Pani powody dotychczasowego niepowodzenia oraz sposób walki z przyczyną doznanych porażek życiowych.

Ponieważ pragnę nasz kontakt zacieśnić i pogłębić — jestem gotów horoskop ten opracować dla Pani za następne honorarium 16 zł. Jeżeli wziąć pod uwagę, że taki seans medialny pochłania wiele sił i wyczerpuje nerwowo, honorarium to nie może wydać się Pani zbyt wygórowane.

Szczerze życzliwy Buyay-Bey.

Ostatnie exposé wyjaśniło sytuację i ustaliło cennik. Za 1 zł otrzymuje się list. Za 11 zł mniejszą dawkę horoskopu, za 16 większą. Ile następne kosztują, nie wiem.....

Teraz dopiero zrozumiałam, że wróżbiarze i inni mędrcy, trudniący się wszelkimi pseudo-naukowymi analizami psycho-astro-grafologicznymi, zaczynają tworzyć nową grupę wolnego zawodu, który rzekomo opiera się na podstawach nadprzyrodzonych umiejętności i wiedzy.

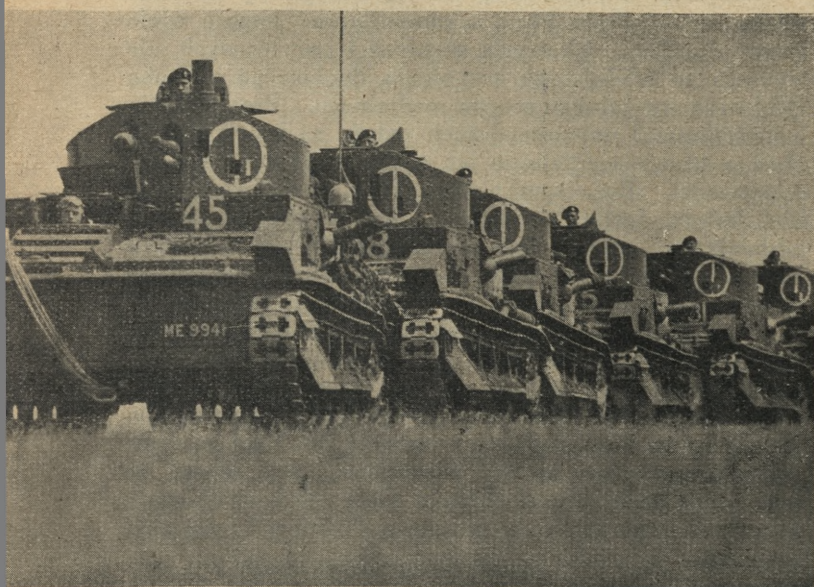
W rzeczywistości żeruje na naiwności ludzkiej, dzięki krzykliwej reklamie. Ciężko zapracowane złotówki płyną i będą płynęły do kieszeni wszelkiego rodzaju szarlatanów, dopóki nie nastąpi uświadomienie, że wielki dar widzenia przyszłości czy jasnowidzenia jest darem nadprzyrodzonym, który posiada bardzo niewielu ludzi.

U nas co druga kamienica posiada wróżkę lub astro-grafologa.

Podczas tego „jasno-prawdę-mówiącego” seansu widzę bardzo poważną konkurencję dla p. inż. Ossowieckiego, który swego daru jasnowidzenia nie reklamuje i za przepowiednie swoje nie bierze pieniędzy, bo przepowiednie rzetelnego człowieka i obdarzonego prawdziwym darem jasnowidzenia są bez ceny.

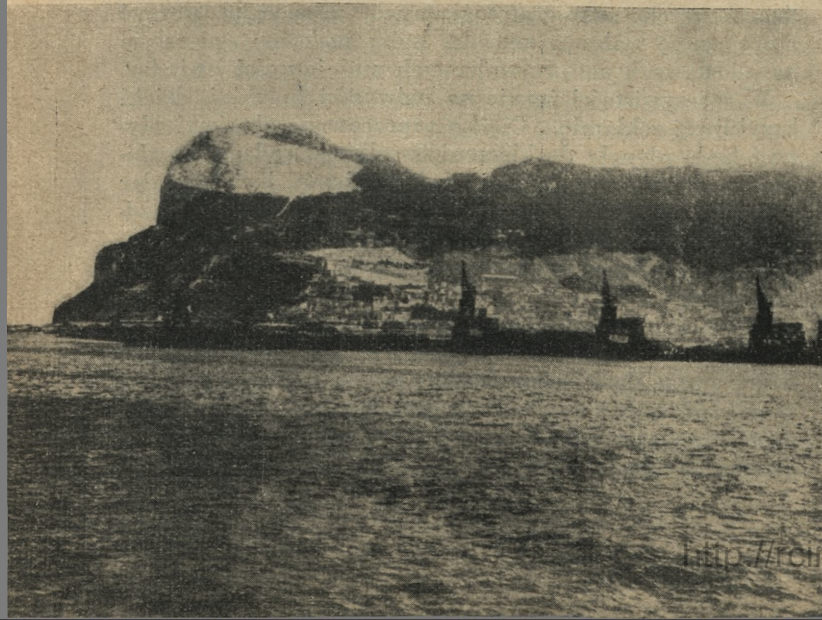


Londyn ma zamiar bronić się przed obcymi samolotami przy pomocy balonów zaporowych, które otoczą całe miasto i będą łapać samoloty jak ptaki w sieć.



Nasza nowa sojuszniczka Anglia się zbroi: Kolumna ciężkich tanków.

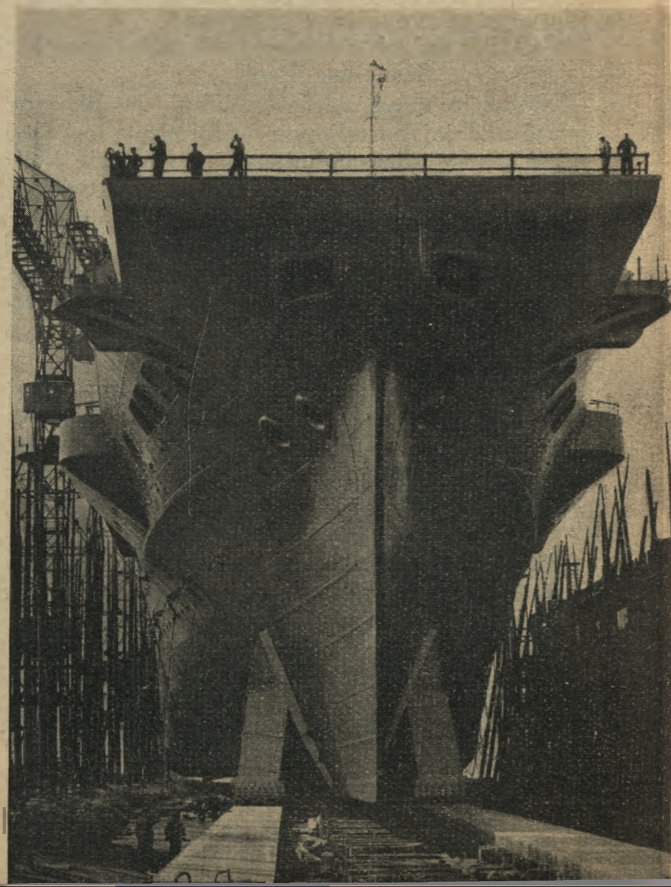
Gibraltar — czuły punkt imperium brytyjskiego. Ogólny widok od strony morza.



Nasza nowa sojuszniczka na morzu. Największy okręt wojenny świata „Hood”.

ŚWIAT PO

Anglia na morzu: Nowy lotniskowiec „Illustrious” gości na swoim pokładzie 70 samolotów i rozwija szybkość 31 węzłów na godzinę.

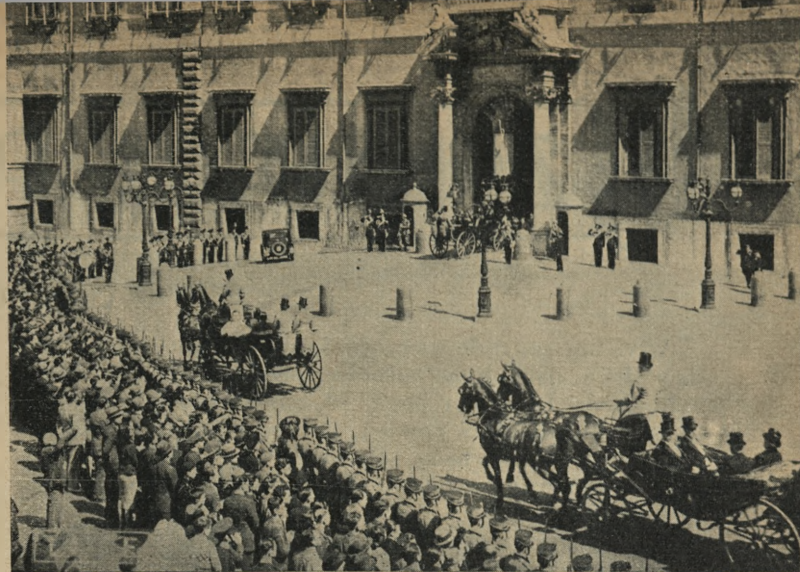
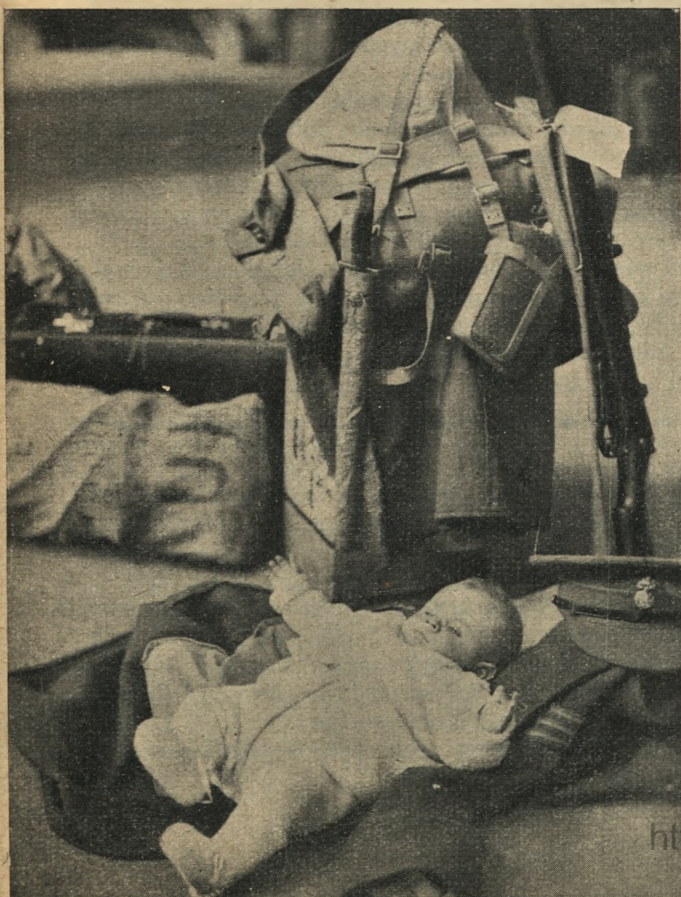




Słońce nie chce patrzeć na niegrzeczną ziemię. Nie dawno mieliśmy już nawet jego częściowe zaćmienie.

BRONIA

Powszechna służba wojskowa w Anglii. P. Brough, dzielny żołnierz Jego Król. Mości, przyzwyczajają swego syna od najmłodszych lat do trudu żołnierskiego żywota.



Król Italii i cesarz Etiopii został jeszcze królem Albanii. Delegacja albańska z koroną Skanderberga przed pałacem królewskim na Kwirynale.



Ogólny widok byłej stolicy Albanii Tirany. Mussolini został jej honorowym obywatelem. Złośliwi uważają, że to nie wielki honor być honorowym obywatelem miasta niewolników.

„Procesja Zwycięstwa” w Sewilli. Minister spraw wewnętrznych, Serrano Suner, niesie miecz świętego króla Ferdynanda.



Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

W CICHEJ GODZINIE...

W cichej godzinie wieczornej otworzyłem Pismo Święte. Jego natchnione stronicie przemawiają do duszy człowieczej Imieniem Boga. A mówią prosto, szczerze, z całą otwartością i powagą, z niewypowiedzianą słodyczą i mocą niezrównaną. Poruszają wszystkie struny: — od najwyższych wlotów ducha, do najniższych jego pełzań...

Natrafiłem na słowa Księgi psalmów: „A człowiek, gdy był we czci, nie pojmował. Porównał się do bydła nierozumnych i stał się do nich podobnym”.

Jak błyskawica w noc ciemną, zajaśniały mi te słowa na tle wieku, w którym żyjemy. To jego dzieje — w kilku słowach opowiedziane, palcem Bożym wypisane... W księdze wiecznej! —

Istotnie, człowiek był we czci i nie pojmował...

Chrześcijaństwo przed dwudziestu wiekami spod gruzów odkopało człowieka. Podźwignęło go z zupełnej prawie ruiny ducha i ciała. Oddechowało w nim życie ludzkie z matczyną miłością, wzbudziło w nim duszę pocałunkiem słów ewangelii, rozkazało hić jego sercu dla najwyższych, wiecznych ideałów Bóstwa. Po Zmartwychwstaniu Chrystusa, rzec można, zmartwychwstały dusze, zmartwychwstali ludzie, a z czasem — narody.

Powiew Świąt Zielonych niósł się coraz szerzej nad lądy i morza, nad szczyty Alp w hełmie śniegów i nad kwitnące doliny Europy. Długo zimą pogaństwa zmrożone trysnęły do nowego życia, do wspaniałego rozkwitu, niezmierne łany dusz nieśmiertelnych. Ujrano lilie dziewictwa, wybujały i okryły się purpurowym kwieciami palmy męczenników. Bohaterskie porywy wyznawców i apostołów szły z nimi w zawody, zapalając nad szarżyzną życia ziemskiego pożłociste zorze niebios.

A tuż obok cnót nadprzyrodzonych, jak dzieci obok dorosłych, jęły małym kroczkiem postępować i krzewić się wszędy cnoty przyrodzone, czysto ludzkie, choć obudzone i owiane Duchem Bożym. Pojawiały się grzeszność i szlachetność, honor i uszanowanie w stosunkach wzajemnych człowieka do człowieka, płci do płci, narodu do narodu. Zapęłniły się kołyski, puste w ostatnich czasach umierającej Romy. Zniknęło poniżenie i hańba niewolnictwa, w kalectwach i niedoli nędzarza rozpoznawano rany Chrystusowe...

Z takiego nastawienia serc na najwyższy ton, poczęły się rodzić ludzkie kodeksy praw i klejnoty rodowe i wzniosłe, szlachetne obyczaje. Zapewne, nie upowszechniły one wszędzie i na zawsze ideału na tej niskiej ziemi, lecz ogrom wysiłków dusz ludzkich, kierowanych ręką Kościoła Chrystusowego, zakładał coraz wyraźniej olbrzymie fundamenty i wznosił mury podniebne wielkiego Domu Bożego i Grodu. Z zachwytem śpiewał o nim Kościół:

„Coelestis Urbs Jerusalem, beata pacis visio”...

Na wzór Boga-Człowieka miał urastać każdy człowiek... Opromieniony pełnią chwały najszlachetniejszego człowieczeństwa.

„A człowiek, gdy we czci był, nie pojmował. Porównał się do bydła nierozumnych i stał się do nich podobnym”.

Tak, zaiste. Niedawne to nawet czasy, kiedy tak uczyli.

Najpierw zaczął się wczytywać w umarłe pergaminy za dni renesansu. I oto spostrzegł i ucieszył się niezmiernie, że przecież i on może być mniejszym i więcej gruboskórnym i bardziej nieociosanym obyczajowo. Takimi byli poganie przed Chrystusem, o których czytał, a przecież i poganie też byli ludźmi. Po co mierzyć tak wysoko, jak naucza Kościół katolicki?! Po co silić się i trudzić, i piąć się na niebotyczne wyżyny ideału? Na co komu ten pracowity luksus człowieczeństwa, kiedy o wiele wygodniej można sobie życie urządzać na wzór Seneki, Horacego, platończyków lub Epikura... Chryścianizm jest niepraktyczny, za wiele wymagający... Bądźmy ludźmi, ale takimi, jak poganie Hellady i Romy!

Takim „umarłym ideałem” nagle przyklasnął jeden z czołowych sług Kościoła, pyszny i namiętny, a niegłupi i wymowny, mnich augustianin. Postanowił obniżyć do poziomu „słabej, ułomnej i zepsutej aż do szpiku kości” natury ludzkiej, wszystkie wysokie przepisy Kościoła. Stworzył odartą z nadprzyrodzoności religię protestantyzmu. Kodeks etyczny praw moralnych zacieśnił do niewybrednej miary cnót ziemi. Odtąd płaz ludzki nie potrzebował się wysilać. Zapewniano go imieniem „ewangelii czystej”, powagą „hiblii” przez każdego oświadczenie wykładanej...

Rezultat nie kazał długo czekać na siebie. Niebawem w obliczu Europy i całej kuli ziemskiej zjawiał się „nowy człowiek”, wyprany zupełnie z Boga i nieba. I aby się nie czuć zbyt niepewnie na nogach, oparł się o naukę. Zainicjował okres uczonej wśród przyrodników, biologów, kiedy ogłoszono za dogmat nowoczesny, niewzruszony, że „człowiek pochodzi od małpy”...

Najwyższy „areopag uczonych” porównał się do zwierząt.

W dzikiej dżungli znalazł idealnych przodków i, rzecz prosta, zateknił do rodzinnego gniazda. Wszystkimi władzami swego jestestwa — i duszą, i ciałem — ugrzązł w dżungli. Nic dziwnego, że stworzył przedziwną „rasę”, która coraz jawniej, coraz głośniejsze i coraz szerzej rządzi się i pisze narodom — KODEKS DŻUNGLI...

Cichy wieczór zamienił się w noc głęboką. A ja wciąż czytam i odczytuję na nowo tekst słów psalmisty: A człowiek, gdy we czci był, nie pojmował. Porównał się do bydła nierozumnych i stał się do nich podobnym”.

Jan Czar.

MŁODZIEŃCZE!

Jeśli w duszy usłyszysz głos Chrystusa, jeśli chcesz być kapłanem-misjonarzem — pisz o przyjęciu do:

1) Z województwa pom., pozn., i łódzkiego: — Zakład Księży Pallotynów, Chełmno, ul. Dworcowa 38, Pomorze.

2) Z wszystkich innych części Polski: — „Collegium Marianum”, Gimnazjum Księży Pallotynów — Wadowice (Krakowskie).

W STARYM SANDOMIERZU

Już przeszło dwa lata oczy całego naszego kraju są zwrócone bacznie w stronę ziemi Sandomierskiej. Od czasu słynnego exposé p. wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego, który zapowiedział budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego w nizinie Sandomierskiej, z dnia na dzień zwrasta zainteresowanie krajem, położonym między Wisłą a Sanem. Jak gdyby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przed oczami naszego pokolenia cicha, rolnicza kraina zamienia się w polską Westfalię, a 10-tysięczny Sandomierz, miasto pamiątek, polska Norymberga, stać się ma jednym z najważniejszych centrów naszego życia gospodarczego.

Zapewne żadnemu miejscowemu regionalnemu patriotcie nigdy nie śniło się takie wywyższenie Sandomierza i całej ziemi sandomierskiej, chociaż miała ona w czasach dawnych swoje wielkie dni, a Sandomierz odgrywał w historii naszej i w życiu gospodarczym kraju niejednokrotnie rolę poważną, jako ośrodek bogatej krainy rolniczej, jako miasto śpichlerzy na wiślanym szlaku handlowym.

Okolice Sandomierza, położonego na malowniczym, wysokim lewym brzegu Wisły, były zamieszkałe przez człowieka od najdawniejszych czasów. Strome, jarami rzeczynymi i wąwozami poprzecinane, brzegi Wisły są jednym wielkim cmentarzyskiem. Na każdym kroku, po każdym wiosennym spływie wód napotyka się tu na szczątki zamierzchłych kultur, na ślady człowieka przedhistorycznego.

Wkrótce jednak pryśnie czar minionych epok, rozwieje się w nicieść pod potężnym technieniem twórczej współczesności, która przeszłości widma wypłoszy ze starych uliczek Sandomierza stukotem maszyn, warkotem śmigieł, hukiem stalowych młotów.

Jeszcze w chwili obecnej starym Sandomierzowi, który obok Krakowa jest najcenniejszym muzeum wieków minionych, nie grozi niebezpieczeństwo. Jeszcze w sędziwych jego murach życie płynie spokojnie i nie niesie zagłady pamiątkom i tej przedziwnej atmosferze duchowej, która promieniuje z jego kościołów, wież, bram, kamieniczek dawnych patrycjuszów, a w której myśl człowieka jakże łatwo wędruje w minione epoki. Ale niedaleki zapewne już jest dzień, kiedy ten gród nadwiślański zatętni innym, nieznanym mu dotychczas życiem. Zniknie stary tysiącletni Sandomierz, a na jego miejscu powstanie nowe przemysłowo-handlowe, wartkim rytmem życia współczesnego oddychające miasto.

Dlatego też póki czas, póki jeszcze istnieje Sandomierz — rezerwat średniowiecza — jedź, miły Czytelniku, w dni letnich wywczasów, nad Wisłę do tego sławnego i pięknego grodu. Jeszcze dziś na wysokim wiślanym brzegu dziesięć stuleci w kamień przez praocjów zaklętych oczekuje na Ciebie, drogi Czytelniku, by Ci opowiedzieć o dostojeństwie przeszłości, o chwale dni minionych.

W murach Sandomierza, w wąskich jego uliczkach, zapomina się najzupełniej o dwudziestym stuleciu, o wszystkich tragediach i smutkach współczesności, zacierają się świadomość czasu, przychodzi do serca człowieka echo dawnych dni, a jeśli marzyć umiesz, przed oczyma Twymi przesunie się wtedy Polska średniowieczna, Piastowska, Polska Jagiellońska. Ze starożytnego



Ogólny widok Sandomierza od strony Wisły.



Rynek sandomierski przed 15 laty.

Ratusz w Sandomierzu.





Dom Długosza.

ratusza, jakiego nie ma żadne inne miasto w Rzeczypospolitej, na obszerny rynek wyjdą być może w przepychu strojów patrycjuszowskich panowie radni, a zdziwieni obecnością w ich warownym grodzie przybysza z przyszłości otoczą Cię kołem zwartym, ciżbą dostojną.

Gdy im podasz powód swego do nich przybycia, gdy ich objaśnisz, że przyszłość pyta przeszłości o jej życie, dolę i niedolę — gościnni rajcowie — oprowadzą Cię chętnie po swym grodzie, tłumacząc dokładnie, gdzie, kto, co i jak budował, a być może potem na wieczерze poproszą, suto przekrapianą słynnymi staropolskimi miodami, o których wartości i smaku słyszałeś pewnie, jeśli Ci opowiadano kiedyś o królewskiej uczcie u mieszczanina Wierzyńka.

Cóż więc usłyszysz, kochany Marzycielu z ust panów rajców sandomierskich o dziejach ich sławnego i w one czasy bogatego grodu?

Oto stoicie w barwnej gromadce, otoczeni tłumem ciekawych mieszczek i mieszczan, rzemieślników i wsze-

Fragment domu Długosza.



dobylskich włóczęgów, wśród których niejedyn — to śpiewak podróżny, bajki cudowne misternie umiejący opowiadać. Panowie rajcowie, a może nawet sam pan wójt, głowa miasta, opowiada Ci tedy, ważąc poważnie każde słowo, że ta oto Brama Opatowska wzniesiona została roku Pańskiego 1362 przez samego miłośniwego króla Kazimierza Wielkiego i zapewne stać będzie długo, bo z mocnych jest postawiona głazów, a grube ma mury, kilkumetrowe. Podziwiasz więc tę ceglana czworokątną wieżę gotycką wysoką na jakie 50 łokci (metrów w tych dawnych czasach, w jakieś zawędrował, miły Podróżniku, jeszcze nie znano) i pytasz, do jakiego celu służy ta piękna budowla?

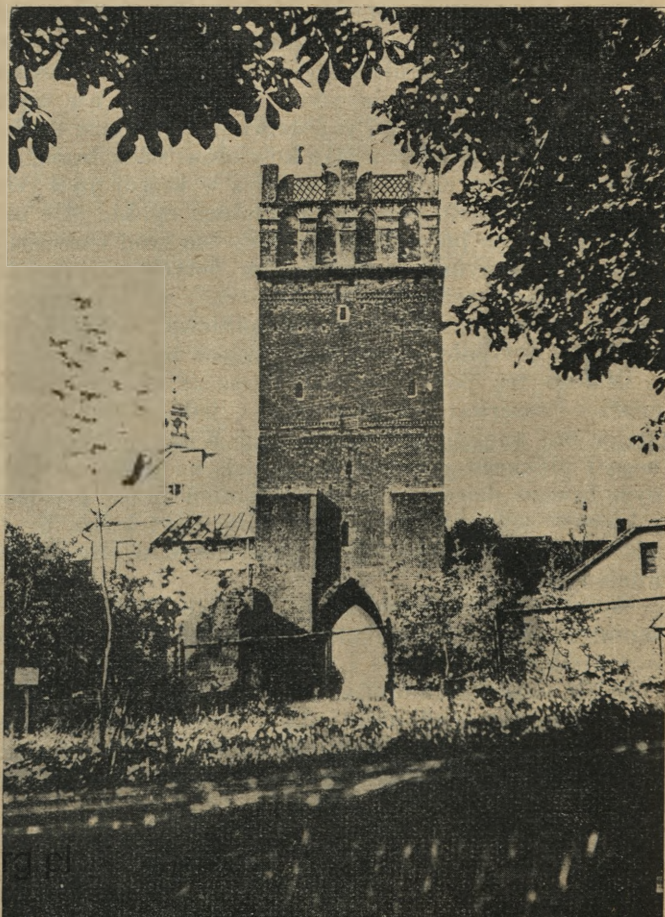
Tłumaczą ci więc rajcowie sandomierscy, dziwując się twemu niedoświadczeniu, iż służy ona jako strażnica obronna od strony północno-wschodniej, a więc od strony pagórkowatych ziem: kieleckiej i radomskiej. Od bramy biegną w obie strony potężne mury, opasujące całe miasto pierścieniem trudnym do skruszenia. Chwalą mocne mury sandomierskie panowie rajcy, chwali wójt, bo nie wie, niestety, że czas skruszy ich moc i że w roku Pańskim 1938 liche jego ułamki z nich pozostaną. Wchodzicie tedy do wnętrza wieży opatowskiej, podzielonej na piętra, które w razie napadu nieprzyjaciela zajmuje wojsko, rażące napastników-rabusiów strzałami z kusz, kamieniami, wrzątkiem i gorącą smołą.

W pobliżu bramy znajdują się sklepione piwnice, w których mężni obrońcy Sandomierza przechowują swą (dziwaczną Ci się ona wyda) amunicję.

Oprócz Bramy Opatowskiej, mówią rajcowie, starożytny Sandomierz posiada jeszcze trzy inne podobne, jak to: Zacichojską, Krakowską i Lubelską. Chcą Ci je, owszem, chętnie pokazać, ale Ty rezygnujesz z ich obejrzenia, wiesz bowiem dobrze, że się, niestety, do czasów Twoich już nie dochowały.

Ciekawość więc Twoją zaspakajają gościnni władarze starego Sandomierza przez pokazanie Ci starego, bo

Brama Opatowska.



w 1222 r. pobudowanego przez imć pana Żegotę, kasztelana krakowskiego, kościoła i szpitala Świętego Ducha, który zamieszkiwali w one czasy zakonnicy pobożni, zadaniem których było niesienie pinoicy, udzielanie opieki i przytułku osobom chorym, pielgrzymom i sierotom.

W kaplicy bocznej starego kościoła pobożni rajcowie kornie schylają głowy przed prostej roboty figurką z drzewa rzeźbioną, a wyobrażającą Pana Jezusa Miłosiernego. Figurka ta bardzo jest czczona przez Sandomierzan i uchodzi za cudowną, a wiara ta utrzymuje się przez długie lat dziesiątki. Opowiadają Ci pobożni ojcowie miasta szeptem, by ciszy świętego miejsca nie zakłócić, że przed tą cudowną figurką modliła się święta Kinga, bogobojna żona księcia Bolesława Wstydlwego. O cudownym wpływie świętej rzeźby pouczają malowidła ścienne, wyobrażające cudowne uzdrowienia na skutek próśb i modłów przed tą figurką zanoszonych.

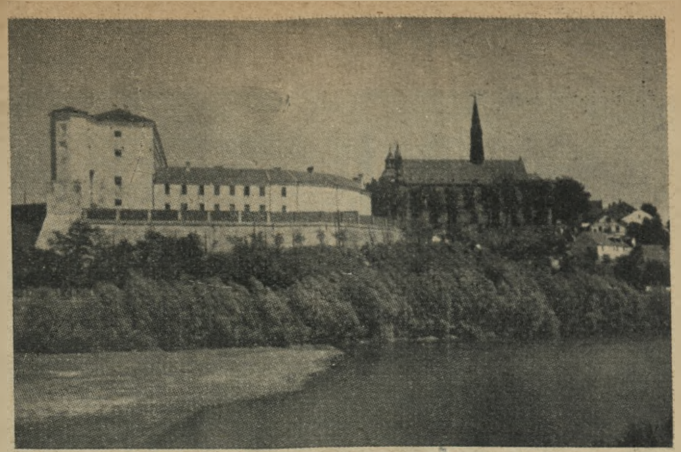
Umęczeni się zażywni rajcowie wędrówką po mieście, więc proszą Cię, miły Gościu, na lampkę wina na Ratusz.

Ratusz sandomierski — to perła starodawnej architektury. Stoi pośrodku obszernego rynku, zachwycając oczy przechodnia koronkową attyką — rzeźbą niby koroną wieńczącą jego ściany. Grube mury imponują swoim masywem.

Solidnie budowali nasi przodkowie. Toteż wzniesione przez nich gmachy dumnie stawiają czoła wszystko niszczącej ręce czasu, burzom i zawieruchom, które tak często przeciągają nad naszą Ojczyzną. Piękny Ratusz patronuje wielu starym domom, kamienicom mieszczańskim sandomierskich, które otaczają stary rynek. Na specjalną uwagę zasługuje kamieniczka nazywana domem Oleśnickich, tu bowiem przedstawiciele tego możnego rodu mieli się zatrzymywać

Ale najciekawszym domem starodawnym jest ten, na który wskazują ci rajcowie miejsca i z głębokim szacunkiem mówią, iż mieszkał w nim kronikarz przesławny, co całą historię Polzeczy (bo tak dawniej naszą Ojczyznę nazywano) opisał i potomnym dzieje ojców ku czei i pa-

Kaplica Najświętszego Sakramentu w Katedrze.



Zamek i Katedra od strony Wisły.

mięci przekazał. Historyk ów przesławny, to Jan Długosz, a dom, który wybudował i przeznaczył na mieszkanie dla misjonarzy, znajduje się tuż nad stromym brzegiem Wisły w pobliżu katedry. Dom ten zwiedzić należy, by móc, podziwiając jego piękno, zamyślić się nad sławą wielkich ludzi, których wielkość płynęła nie z czego innego, jeno ze służby dla narodu.

Ale oto jesteśmy przed wspaniałą świątynią, której wieże widoczne są daleko w całej dolinie wiślanej, przed katedrą, wzniesioną z nakazu wielkiego Polski budowniczego, króla Kazimierza.

Znawcy dziejów Sandomierza powiedzą Ci, panie Turysto, że w miejscu, w którym stoi katedra, już za panowania pierwszego polskiego króla chrześcijańskiego wznosił się kościół drewniany pod wezwaniem Św. Mikołaja i że w 1120 r. waleczny król, Bolesław Krzywousty, na jego miejscu postawił świątynię z kamienia pod wezwaniem Najświętszej Panny Maryi.

Za króla chłopków świątynia na sandomierskim wzgórzu rozrosła się wspaniale, by swym pięknem trwać przez stulecia, łasce Bożej powierzając ziemię sandomierską.

Naprzeciw katedry, na drugim wzgórzu, wznosi się

Kościół Świętego Ducha.





Katedra sandomierska.

wspaniałych rozmiarów zamek królewski, jeden z najstarszych w Polsce, siedziba książąt: Kazimierza Sprawiedliwego, Leszka Białego, Mieczysława Starego, przez króla Kazimierza Wielkiego okazale przebudowana i poszerzona.

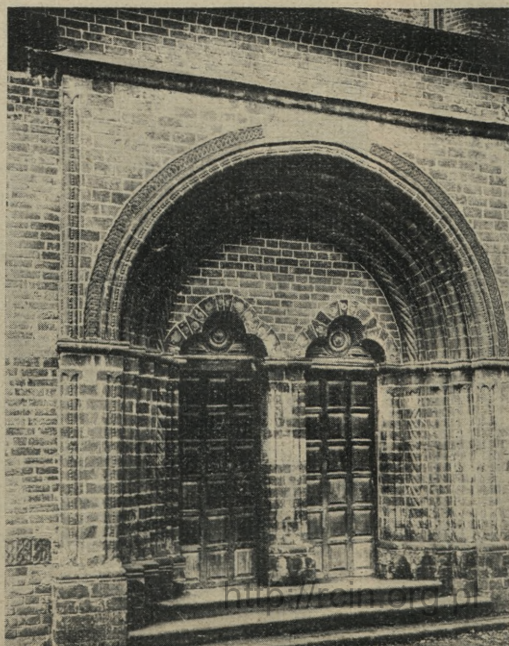
U wrót potężnego zamczyska zatrzymują się rajcy miejscy. Nie śmiaą przestąpić progu gmachu królewskiego. Zostajesz więc na jego murach sam. Oglądasz, podziwu pełen, uroczy widok, jaki się stąd roztacza na Wisłę i na szeroką nizinę wiślano-sańską, prastarą ziemię piastowską. W wędrówce po średniowiecznym Sandomierzu zszedł Ci dzień cały. Oto słońce zachodzi czerwona zorzą opromieniając krajobraz. W purpurze zachodzącego słońca wspaniale wygląda stary królewski gród.

Szukasz koło siebie postaci z dawnych wieków, chcesz im zapewne wyrazić głębokie dla ich pracy uznanie, ale już ich nie znajdujesz u swego boku. Jeny z doliny wiślanej, z drugiego brzegu płynie śpiew mocny, młodych głosów wołanie. To śpiewają robotnicy, budownicy COP'u.

Kapliczka w ogrodzie p. Stużyńskiego w Sandomierzu.



Piękny portal kościoła Św. Jakuba.



Kapliczka we wsi-Szewce pod Sandomierzem.



Budują tu nad Wisłą mocne wały, by rzeka nie zalewała pól urodzajnych i nie niszczyła człowieczych osiedli, jak dotąd czyniła nierozważna i na ludzką niedolę nieczuła.

Budzi Cię ten śpiew z zadumy. Spostrzegasz zdziwiony, że nie jesteś w średniowieczu, że otacza Cię życie twej epoki, dwudziestego stulecia, które od Ciebie wymaga opieki nad zabytkami przeszłości i znoej pracy dla jutra Polski. A to dlatego, byś tych, którzy tak ongiś wspaniale Ojczyznę naszą budowali, był godnym spadkobiercą.

Jeśli czas Ci pozwoli, to w dniu następnym podejmij drogi Czytelniku, wycieczkę z Sandomierza brzegiem Wisły do Zawichostu.

Szeroka droga z Sandomierza do Zawichostu biegnie początkowo po łagodnych zboczach Gór Pieprzowych. Później spada głębokim jarem w dolinę wiślaną i biegnie pośród licznych wsi i pól, jakże bardzo niepodobnych do rolniczego pejzażu innych części kraju.

Wszystkie wsie między Sandomierzem i Zawichostem otoczone są pięknymi sadami, świadczącymi o wysokiej kulturze miejscowego rolnictwa. Zamiast długich pasiastych zagonów ziemniaków i żyta, oko podróżnego ogląda krajobraz niemal flandryjski. Pola cebuli, łąny ogórków i innych jarzyn dają świadectwo wysoko postawionemu w tych stronach warzywnictwu. Na białym tle spadzistych brzegów wiślanego jaru widnieją liczne pasieki.

Dwikozy, Słupca, Skotniki, Winiarki i Winiary, oto nazwy tych wsi sandomierskich, które są wzorem dla całego rolnictwa. Każda z nich, to taki mały sandomierski Lisków. Bowiem nie tylko podnoszą kulturę rolną, ale praca społeczna zatacza tu z roku na rok coraz szersze kręgi.

Winiary i Dwikozy budują ośrodki zdrowia. W Skotnikach również powstaje ośrodek zdrowia i dom ludowy. Ponadto w Dwikozach powstaje pierwszy w tych stronach teatr chłopski.

Poza Górami Pieprzowymi leży niewielkie miasteczko — Zawichost, tworzące piękną panoramę na wysokim brzegu wiślanym. Specjalnego uroku tej panoramie dodają mury prastarego klasztoru, zbudowanego przez Leszka Białego dla córki Salomei, ks. halickiej, która była pierwszą w Polsce klaryską.

Klasztor ten został zbudowany w 1258 roku obok istniejącego już klasztoru franciszkanów, z którego dziś

nie ma już ani śladu. Cegły klasztoru franciszkańskiego poszły na budowę barokowego pałacu w Czyżowie.

Ocalał natomiast klasztor klarysek, w którym dzisiaj tętni życiem każdy najmniejszy nawet zakamarek. W klasztorze, którego nie zniszczyły ani liczne napady Tatarów i Litwinów, ani pożary i zmienne losy koleje, a który najwięcej ucierpiał ze wszystkich okolicznych świątyń w czasie wielkiej wojny, mieści się od 1923 roku szkoła rzemieślnicza.

Tam, gdzie ongiś błogosławiona Salomea, przyniosłszy do klasztoru jako wiano 26 wspaniałych majątków, zasługiwała się życiem cnotliwym na pamięć potomnych, dziś zdobywa wiedzę fachową liczna gromadka młodzieży rzemieślniczej, przybywającej do maleńkiego Zawichostu z rozmaitych stron naszego kraju.

Klasztor, który po klaryskach przejęli krakowscy franciszkanie, w roku 1863 został przez władze rosyjskie zlikwidowany i pozostawał wyłącznie na opiece parafian. Przed 14 laty objęło mocno już zniszczone zabudowania klasztorne wraz ze świątynią warszawskie towarzystwo wychowawczo-oświatowe „Przyszłość”. Przy pomocy miejscowej ludności i okolicznych ziemian gromadka pionierów fachowego wykształcenia odbudowała ruiny i uruchomiła szkołę rzemieślniczą, początkowo z dwoma oddziałami, krawieckim i szewskim, a później jeszcze ze ślusarskim i stolarskim. Dzięki pracy grona pedagogów i niestrudzonej działalności dyrektora szkoły, p. Wincentego Wichurskiego, szkoła nieustannie się rozwija, rozbudowuje. Obok starych budowli poklasztornych wyrastają nowoczesne budynki, hale maszynowe, a frekwencja uczniów powiększa się z roku na rok.

Niewielkie miasteczko, posiadające aż 3 rynki i ani jednego przyzwoitego obiektu budowlanego, szczyci się tą szkołą, jako jedyną osobliwością, godną zwiedzenia



Seminarium Duchowne.

nie tylko dzięki pięknu starych murów klasztornych, ale również dzięki temu, że kwitnie w nich nowe, bujne, pożyteczne dla kraju życie.

Dlatego też każdemu z turystów, który po wiślanej fali przepływać będzie koło Zawichostu, szczerze radzi my zatrzymać się i zwiedzić dawny klasztor klarysek, jako piękne świadectwo słów poety, „że na starych ruinach, nowe, bujne zakwita życie”.

ADORACJA

*Wszak jesteś tak ogromny,
o Chryste, Chryste biały,
że zmieścić Ciebie, ogarnąć,
nie zdoła wszechświat cały!*

*Jak pojąć ten cud nad cudy,
tę tajń przepętną chwałę,
żem Ciebie zmieścić zdołał,
w mym ludzkim sercu małym?*

*Schodzisz na ołtarz Twój ubogi,
schodzisz aż ku mnie szlakiem tęczy
i rzucasz pod Twe święte nogi
blado-różowych róż naręcze.*

*Kłęcząc, wspominam modlitewnie,
że rwałem je z kolcami w walce
i że nie oschły na nich pewnie
krwi krople od pokłutych palców.*

*Do Twoich stóp przynoszę, Zbawicielu,
brzemień lez moich,
w powietrzu kolorowym w Twym kościele
Ty biały stoisz.*

*Wyjmujesz z moich rąk ten dar boleści.
ciężki, jak olów,
zmiażdżoną skroń przejasnym wzrokiem pieścisz.
wołasz do Stołu.*

*I schodzisz w mocy, łamiąc mur po murze,
jak wiew kosmosu
i rzucasz w serce wzbierające burze
anielskich głosów.*

Anna Zahorska.

MÓDL SIĘ TY ZA MNIE

*Módl się ty za mnie kiedy gasną zorze,
Kiedy cię żegnam bez słowa u progu,
Kiedy się błąkam w szarych dni ugorze
I tży mnie zmogą...*

*Módl ty się za mnie kiedy gasną zorze,
Kiedy mnie dławi rozpacz i tęsknota,
Kiedy się błąkam, jak fala na morzu,
W drogach żywota.*

Zdzisław Andrzej Eggers.

DNIE I TRUDY NASZE

*Dzień dniowi przekazuje pochodnię płomienną
w odwiecznym biegu do mety.*

*Dzień każdy nawołuje noc ciemną i senną
okrzykiem rześkiej podniety.*

*Dzień za dniem biegnie chyżo — i biegiem strudzony
w omdleniu mrocznym się stania —
i znowu się podrywa — pręży się ramiony
z brzaskiem nowego świtania.*

*Hej dnie, hej trudy nasze!... O ty jasna treści
naszego tutaj istnienia!*

*Twa znikomość — byt w sobie wiekuisty mieści —
codziennosc — w wieczność się zmienia...*

*• Co dzień widzim swą słabość, trudów naszych płonność —
giniem na ziemskim rozłogu...*

*nie widząc, iż dążymy ciągle w Nieskończoność —
w Wieczność — ku Mocy — ku Bogu!*

Józef Birkenmajer.

ELEKTROHOMEOPATIA

Na życzenie licznych Czytelników podajemy obecnie dalszy ciąg artykułów o „Elektrohomeopatii”. Druk tych artykułów przerwaliśmy na skutek opinii pewnego poważnego lekarza, który utrzymywał, że propagowanie tej nieuznanej przez ogół lekarzy metody leczniczej może narazić na szkody tych, którzy ufając tylko tej metodzie zaniedbaliby inne wypróbowane środki i metody.

Ponieważ jednak nawet ze strony pp. lekarzy wyrażono nam życzenie drukowania dalszego ciągu, czynimy zadość temu życzeniu — wyznając równocześnie, że nie czujemy się kompetentni do wydawania decyzji o skuteczności tej metody leczenia, która bądź co bądź ma za sobą już dość długą tradycję i, zdaniem autora tych artykułów, sukcesy wcale poważne, a w niektórych dziedzinach wprost rewelacyjne.

Red.

Seria Canceroso — C.

(Ciąg dalszy art. z nr. 3)

Seria ta składa się z 8 środków tej samej nazwy, a mianowicie: Canceroso nrnr. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 10 i Cancer. T. B., oraz z 2 środków o innej nazwie: Lord i Dom-Fin.

Środki tej serii stosowane są szczególnie w tych wypadkach, gdy środki serii Scrofoloso nie były w swoim czasie zastosowane, lub były stosowane zbyt późno, gdy choroby na tle skrofulów tak się rozwinęły, iż nie poddają się już działaniu właściwych sobie środków serii Scrofoloso. Do takich wypadków należą stwardnienia gruczołów, zimne wrzody, skłonności do raka i gruźlicy itp. oraz choroby tej kategorii już rozwinięte.

Środki Canceroso posiadają tę właściwość, iż działają zarówno na linfę jak i na krew, i dlatego można je uważać do pewnego stopnia za środki uniwersalne, tak samo zresztą jak i Linfatico.

Uleczenie najcięższych chorób na tle skrofulicznym, a więc rozmaitych guzów, nowotworów, gruźlicy itp. jest zupełnie pewne dopóki nie zostały zniszczone lub bardzo nadwerężone najważniejsze organa życiowe i dopóki siły chorego nie wyczerpały się.

Środki Canceroso stosowane są łącznie, to znaczy równocześnie z Angioiticami, a w razie potrzeby i innymi środkami.

Cancer. nr 1 — C₁ jest najważniejszym z całej serii i zakres jego działania jest najszerszy.

Poza właściwościami przeciwrakowymi, jest on zarazem specyfikiem na wszelkie choroby kobiece.

W wypadkach, gdy pewne objawy kiły nie poddają się działaniu Venereo ani Crofoloso i powodują ropienia i rozpad tkanek, bardzo skutecznym jest C₁.

Cancer. nr 2 — C₂ działa wolniej i łagodniej, lecz za to głębiej i przenikliwiej. Szczególnie skutecznym jest na wodne puchliny stawów, worka sercowego, brzucha itp., powstające z przyczyn organów wewnętrznych.

Stosuje się łącznie z Angioiticami lub innymi odpowiednimi środkami.

Cancer. nr 3 — C₃ jest bardzo skutecznym środkiem w szczególnie uporczywych i ciężkich chorobach, które nie poddają się innym środkom lub w tych wypadkach, gdy wskutek niezakończonego leczenia nastąpił nawrót ciężkiej choroby na tle skrofulicznym. Należą tu ciężkie formy reumatyzmu, artretyzmu, podagry, złośliwe rany i owrzodzenia, zdradzające skłonność do gangreny itp.

Cancer. nr 4 — C₄ stosuje się w chorobach rakowatych, gdy C₁ nie daje dobrych rezultatów, specjalnie zaś zalecany jest w chorobach kości, chrząstek, i ścięgien.

Cancer. nr 5 — C₅ jest obok C₁ najbardziej skutecznie działającym ze wszystkich środków tej serii. Działa bardzo głęboko i przenikliwie. Stosuje się tak samo do wewnątrz, jak i na zewnątrz w najrozmaitszej postaci: okładów, kompresów, płukań, wani i maści. Zakres stosowania jest tak obszerny, iż niepodobieństwem jest wyliczyć wszystkie wypadki. Po C₁ jest również specyfikiem na wszelkie choroby kobiece.

Jednakże przed zastosowaniem C₅ należy wprerw wypróbować inne numery i dopiero, gdy tamte nie działają dostatecznie dobrze, przejść na C₅, gdyż po zastosowaniu tego numeru rzadko kiedy przejawia się działanie innych numerów.

Cancer. nr 6 — C₆ jest najbardziej skutecznym środkiem w chronicznych chorobach nerek, pęcherza, przewodu pokarmowego i skóry.

Cancer. nr 10 — C₁₀ łączy w sobie działanie wszystkich środków tej serii i działa bardziej ogólnie, niż C₁ i Linfatico. Można go stosować we wszystkich ciężkich i uporczywych chorobach rakowatych, przy wszelkich stwardnieniach, puchlinach, w artretyzmie itp.

Cancer. T. B. — C. T. B. jest specyfikiem na zatrzymanie uryny, przy kamieniach pęcherza i wątroby, uporczywej obstrukcji itp.

Na tym wyczerpuje się charakterystyka działania trzech głównych seryj środków.

Środki o specjalnym działaniu były wymienione w poprzednich rozważaniach z podaniem ogólnej charakterystyki.

Pechowy miłośniku fotografii.



Kto kocha sport fotograficzny, ale nie ma do niego szczęścia; kto ze swoich zdjęć rodzajowych, albo portretowych jest niezadowolony, kto musi walczyć z nieostrością, oświetleniem, plamami świetlnymi, albo innymi kruczkaami fotograficznymi — ten niech zapyta nas o radę. Przyślij nam swoje zdjęcia, a najlepiej także swój aparat. Możliwe, że będziemy mogli przez reparację niedokładność w aparacie usunąć, albo zamianę na nowy, lepszy aparat skutecznie. Blizsze szczegóły podane są w naszym bezpłatnym

Poradniku-Katalogu P. X.

FOTO-GREGER

POZNAŃ 3

Kto dwa razy dziennie stosuje pastę
Chlorodont
nie obawia się kamienia nazębnego!

styki ich działania. Tu ograniczymy się do wyliczenia numerów, z podaniem charakterystyki działania każdego numeru, w stosunku do tych specjalnych środków, które się składają więcej, niż z jednego numeru.

A więc: *Febriugo* ma dwa numery: 1 i 2. F_1 przeznacza się głównie do użytku wewnętrznego, zaś F_2 — do zewnętrznego w kompresach (okolica wątroby i śledziony), wannach i maściach.

Vermifugo ma również dwa numery. Verm. 1 i Verm. 2. Oba przeznaczone są do wewnętrznego użytku przede wszystkim. Wybór zależy od właściwości organizmu. Verm. 2 używa się również na zewnątrz w okładach,

wannach, maściach. Oba te środki posiadają poza tym w silnym stopniu właściwości przeciwnerwowe.

Pettorale ma cztery numery. P_1 stosuje się przeciw chorobom gardła i dróg oddechowych w ostrej formie. P_2 — przeciw tymże chorobom w ich chronicznej formie, oraz przeciw wszelkim stadiom gruźlicy. P_3 — lepiej odpowiada dzieciom, oraz przeciw chronicznym zakatarzeniom z silnym zaflegmieniem dróg oddechowych u osób starszych. P_4 — przeciw gruźlicy płuc, gardlanym suchotom, astmie itp.

Pozostałe środki specjalne są jednonumerowe.

(D. c. n.).

„ŁABĘDZI ŚPIEW” „WIADOMOŚCI LITERACKICH”

„Kronika tygodniowa” „Wiadomości Literackich” (czytaj „camera obscura” szaleństw autora tej kroniki) dostarcza w nr 181 pouczającego materiału do uwag nad mentalnością semickich żywołów. Da się ona zawrzeć w krótkiej definicji: „Żalodne ograniczenie zawieszona na jazgotliwej kołatace bezczelności”. Na tym fałszywym instrumencie wygrywa się bez przerwy i bez tchu jadowite melodie bezsilnej złości wobec zdrowej polskiej, katolickiej prasy.

Daremny trud. Daremnie w pocie czoła pracuje połową mózgu „tygodniowy kronikarz” pseudo-kulturalnego pisma „Wiad. Lit.”. Nikt nie uwierzy insynuacjom skomponowanym na podstawie fałszywie oświetlonych i połowicznych cytatach, zaczerpniętych z artykułu „Naród bez duszy”, zamieszczonym w nr IV „Rodziny Polskiej”. Istotnie napisano tam „Niepokonana odraza — źródło nienawiści — przenika do głębi, szarpnięte do głębi uczucia ludzkie” w muzeum antysemitycznym. Ale czytający jednym okiem cyklopiem „kronikarz” przeoczył dalszy ciąg: „wobec zwierzęcych nakazów i obrządków „religii” żydowskiej”. Zdanie to nie wyraża żadnej „aprobaty” ani „desaprobaty”. Po prostu obwieszcza obiektywnie zaobserwowane fakty i uczucia — czego, rzecz prosta, umysły nie mające nic wspólnego z logiką zrozumieć nie mogą. To samo dotyczy innych zdań tego artykułu. Są to czyste zestawienia haseł i informacji zawartych w muzeum. Inteligentny czytelnik sam może je aprobować lub nie... Wolno „Wiad. Lit.”, robić wielki szum dokoła różnych żydowskich imprez. — Dlaczego nam nie wolno opisać pewnej imprezy antyżydowskiej?

Więc o cóż tu idzie burzliwemu „kronikarzowi „Wiad. Lit.”? O co kruszy swój kij tułaczy? Nie o kulturę przecież. Sam wyznaje, że „nie chodzi mu o niechlujstwo stylu i myśli, nie chodzi o chamstwo w stosunku do kultury, ani o porachunki osobiste”, „chodzi po prostu o oczyszczenie atmosfery z obrzydliwych pozostałości propagandy hitlerowskiej”. Czy naprawdę tylko o to? Bo jeśli tak, to proszę przyjąć do wiadomości, że propaganda hitlerowska na nas nie działa. Polska niechęć do żydostwa jest dziesiątki lat starsza niż hitleryzm. Z hitleryzmem będziemy walczyć, ale z żydostwem też. Bo podobnie, jak kronikarzowi „Wiad. Lit.”, „chodzi nam po prostu o oczyszczenie atmosfery z obrzydliwych pozostałości propagandy” żydowskiej.

Cóż zatem skłoniło czołowego „poetę” „Wiad. Lit.” — „szwedzącego się” (jak to sam określa) w długie noce „duchowego wyjałowienia” na marginesach taniej krytyki — do tak gwałtownego wystąpienia? Brak lepszych natchnień: Prawdopodobnie. Stąd ta brukowa oryginalność swawolnej „kroniczki” z nr 181. „Po co karmimy semitę począ polską, — pytamy w „Podwarszawskiej Palestynie”. „Na jakiej podstawie mniemamy, że przejmie się duchem naszej kultury”? To nie jest retoryczne pytanie. Nawet „dosiadłszy” „poetyckiej grędy”, nie przestanie „załapywać” rybek w „mętne wodę”.

Nie wiem kto pana Słonimskiego wprowadził na posadę obrońcy polskiej kultury. My, Polacy, tej nominacji nie uznajemy. O tych sprawach decydować będziemy tylko my. Żydom nic do tego. Niech się nie mieszają do naszych spraw tak samo, jak my nie mamy pretensji do tego, by decydować o sprawach ich żargonowej kultury.

MORZE POLSKIE

O, polskie morze ty nasze,
Potęgo dniem chwały rzeźbiona,
dniem czynu zwycięskich zmagañ.
O, polskie morze ty nasze!
Braterską krwią wywalczono.

Z dna głębin wyrósł twój śpiew
w rozpiętych żaglach wolności —
w poszumie fal siniejących,
z legendarnej, morskiej miłości...

O, morze! Potęgo nasza!
Wędrownko wichrowej przestrzeni —
zaślubione sercu polskiemu
złotym pierścieniem...

Ojczyzno rybackich kutrów
srebrem gwiazd... spowita zadumo —
księżycową osnuta światłością.
O, polskie morze ty nasze,
co rozpierasz serca ludzkie dumą!
Rapsodnią odwiecznej wolności!

Wieczorny oddech wiatru
opadł w głębię morza —
światła gwiazd drżą na wodzie
w ogniskach tlejących...
Sinieją w dali nieba —
krwawe pasma zorzy. — —



Wieczór na morzu.

Chłód powiał z stromych zboczy
chmur nadpływających. —

Rozpostarła się cisza
nad morskim obszarem. —
Zwisły trójkątne żagle
na masztach opornych.
— Wiatr... od polskiego morza
szumem piór orlich powiał...
niosąc pieśń modlitewną
Znad wyżyn wieczornych.

O, morze polskie!
Morze ty nasze!
Wędrownko fali
w drogach tułacznych. — —

Twe wschody słońca:
światło radości...
odbite w głębi
ludzkiej miłości...

Oddani odwiecznym prawom
podległym nakazom Bożym,
czujemy — jak nas życia nurt

[niesie
ku brzegom — polskiego
[morza!...
Józef Baranowski.

KSIAŻKI NADESLANE

Wyd. „Biblioteka Religijna” — Łwów.

TERESA BĘTKOWSKA: *Franek przybłąda* — powieść. S. BARBARA ZULIŃSKA: *Matka obywatelka*. Pogadanki o wychowaniu dzieci. FR. BŁOTNICKI: *Na Podolu Biały Kamień* — powieść. Ks. G. SZMYDT: *Mszał szkolny*. HENRYKA BREY: *O wiecznej miłości* — rozważania religijne. *Dzieci u żłóbka*. X. Dr A. KŁAWEK: *Psalterz* — psalmy w nowym, pięknym tłumaczeniu polskim. X. L. BOBICZ: *Jezus Chrystus Syn Boży* — wykład ewangelii św. Marka w 65 homiliach.

* * *

O. Dr AURELIUSZ BORKOWSKI O. F. M.: *Przewodnik po Istambule i Atenach*. Wyd. Kustodia Ziemi Świętej. Jeruzolima.

Broszurka zaopatrzona przedmową JE. Ks. Biskupa Okoniewskiego, ma być dla turysty czy pielgrzyma uzupełnieniem wydane go już poprzednio „Przewodnika po Ziemi Świętej”. Zwięzłe, treściwe opisy zabytków, wzbogacone uwagami historycznymi, pozwolą podróżnikowi nie tylko widzieć, ale i rozumieć głębiej te cenne pozostałości dawnej historii i kultury Bliskiego Wschodu. Załączone plany Istambułu, Aten i Akropolu ułatwiają zwiedzającym szybkie odszukanie tego, co godne zwiedzenia, strzegąc go przed bezcelowym błędzeniem po mało interesujących ulicach nowych dzielnic. — Broszura do nabycia u autora w Jeruzolimie, w biurach podróży i w komisariacie Ziemi Świętej — Kraków, Reformacka 4.

STULECIE WIELKIEGO KSIĘSTWA LUXEMBURGU

W tym roku Wielkie Księstwo Luxemburg obchodzi stulecie niepodległości. Ludność księstwa jest niemieckiego pochodzenia, nie chce jednak mieć nic wspólnego



z Niemcami. Mieszkańców całe państwo liczy około 300.000, z tego stolica ponad 50 tys. Obecnie władzę książęcą sprawuje, podobnie jak w Holandii, kobieta. Na ilustracji Księżna i Książę małżonek podczas uroczystości jubileuszowych.



Z PIŚMIENICTWA

W Polsce.

Rekord powodzenia zdobyła książka Józefa Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy”. Cały nakład rozchwytyano w ciągu czterech tygodni. Ten istny fenomen popkupności w kraju, którego obywatele wolą jeszcze pożyczać książki od znajomych, niż zasilać nimi swe biblioteki — przypisać należy zarówno tematowi, jak i pisarskim walorom autora. Kisielewski w swej podróży poprzez Niemcy potrafił nie tylko uważnie patrzeć na życie III Rzeszy, lecz także przekazać te spostrzeżenia w formie dobitnej i uderzającej.

Tematem istotnym tej książki, jak stwierdza autor, są stosunki między Polską a Niemcami w ciągu wieków. Wiarołomstwo i grabież rozpoczyna historyczne współzycie napastników niemieckich z napastowanymi Słowianami. Traciliśmy przez tysiąc lat ziemię słowiańską, czy tracić ją mamy nadal? — oto zagadnienie zasadnicze, w które z napięciem wsłuchuje się cała Polska dzisiejsza. Analizą szeregu faktów Kisielewski odpowiada na to stanowczym: — „Nie!”

Ani skrawka ziemi oddać już nie wolno germańskiej zabobrości. Przemocy nie potrzebujemy się lękać, o ile przeciwstawimy jej trwałą mobilizację duchową i materialną narodu polskiego. Przyszłość należy do nas. Jeżeli obronimy się przed depopulacją i zdołamy utrzymać potężne tempo państwowego wzrostu. Główną troską Niemiec współczesnych jest bowiem obawa, że w wyścigu sił żywotnych (tj. przyrostu ludności) mogłyby zostać w tyle poza Polską. Bije się tam nieustannie na alarm, że już w roku 1980 liczba Polaków dorówna ludności niemieckiej. Siła bowiem rozrodcza w III Rzeszy, pomimo agitacji, nakazów, a nawet nawoływań osobistych kanclerza Hitlera wciąż maleje. Z odsieczą Niemcom przyjść może tylko tak zwane „życie utłuwione”, które do niedawna szerzone było w Polsce z tak zbrodniczym zaślepieniem, ku radości naszych hitlerowskich „sprzymierzeńców”.

Jako rzecz najważniejszą zaznacza Kisielewski, że cała praca dzisiejszych Niemiec posiada charakter nie oryginalny, lecz przetworzony. Natomiast w Słowianach przejawia się daleko więcej rasowej samodzielności, mocy i woli do stwarzania istotnie nowych dróg. W definicji pisze autor:

„Skok, jaki uczyniła Polska w dwudziestu latach swego nowego istnienia po stultniej chorobie, po rozprzężeniu, po dezor-

ganizacji, jest olbrzymi i imponujący. W rozmowach nie przeznaczonych dla obcego ucha — Niemcy opowiadają sobie o sile polskiej armii i o doskonałości produktów polskiego przemysłu... Koniunktura nadchodzi jak najlepsza. Korzystne wiatry historii poczynają dąć w nasze żagle”.

Zanim z okazji nowego wydania omówimy obszernie, pięćsetstronicowe dzieło Kisielewskiego dokładniej, zatrzymamy się obecnie na osobie utalentowanego autora. Jego przyjazd do Warszawy z odczytami dał potem sposobność.

W przepelnionej sali Domu Katolickiego słuchano z najwyższym napięciem i wzruszeniem zwierzeń Kisielewskiego z podróży w głąb Niemiec i wzdłuż pogranicza. W barwnych, treściwych obrazach przedstawił on strukturę nowych Niemiec hitlerowskich, jako fenomenu dziejowego pod względem dynamiki i reformatorskiej zuchowałości.

Wprzęgnięto tam do służby państwowej wszystkich obywateli i nakazano im, pod kuratelą panującego stronnictwa, pracować bez wytchnienia i bez praw osobistych. Nakaz partyjny wgrzył się tam w życie prywatne do tego stopnia, że zarówno w dzień, jak w nocy każdy Niemiec stawić się musi do zajęć dodatkowych, poświęcając im nie tylko upodobania indywidualne, lecz nawet najkonieczniejszy wypoczynek. W kieracie społeczno-państwowym rodzice nie mogą wychowywać dzieci, którymi zajmuje się prawie wyłącznie „partia”. Dzieci, jako jej organy wykonawcze, stają się w gruncie rzeczy zwierznikami rodzin. Wpływ partyjny poucza ich o konieczności deptania najświętszych związków krwi. Toteż denuncjowanie rodziców przez dzieci jest w hitlerii zjawiskiem, niestety, codziennym. Przewrotność tego ustroju zwraca swe ostrze nie tylko przeciw zasadom katolickim, ale i przeciw samemu istnieniu Kościoła. Namiętna nienawiść do katolicyzmu cechuje niemieckich neo-pogan i podsuwa im antyhumanitarne i barbarzyńskie metody prześladowcze.

Lecz jeszcze twardziej niż wobec katolików postępuje się w III Rzeszy z półtoramilionową rzeszą Polaków. Tym zaprzecza się po prostu prawa do istnienia. Dokonywany obecnie spis ludności jest cyniczną parodią statystyki, naginanej do z góry uplanowanych cyfr. Perfidia administracyjna gnębi mniejszość polską w sposób jawnie bestialski lub wyrafinowany.

Ręcząc za prawdziwość, prelegent ku zgrozie słuchaczy cytował następujące fak-

ty: Wyzuty bezprawnie z dziedzicznej zagrody kmięć polski, który pamiętał, że nawet za dawnej „hakaty” można było uzyskać w Niemczech choć cień sprawiedliwości, jeśli się swe prawa udowodniło w wyższych instancjach, udał się na piechotę do „gauleitera” (wojewody) w Szczecinie ze skargą na bezprawie, doznane od niższych urzędników. Nowoczesny komtur zakonu hitlerowskiego przechadzał się po elegancko urządzonej gabinecie i nie przerywał potoku skarg żadnym słowem. Dopiero, gdy petent zamilkł, „gauleiter” najspokojniej wziął do ręki szpicrutę. „Oto jedyna odpowiedź dla was, polskie świnię!” — rzekł, wysmagawszy do krwi twarz Polaka.

Drugi obrazek współczesny przypomina słynną na cały świat historię wozu Drzymały. Dla szykanowania polskości wprowadzono obecnie w „hitlerii” nakaz zamknięcia każdej szkoły powszechnej, w której przez trzy dni z rzędu nie odbyły się lekcje. Aby zaś uniemożliwić wykłady, dyskwalifikuje się i zamyka budynki szkolne pod pozorem koniecznych przerobek.

W pewnej wsi wobec zamknięcia szkoły zbierano się na dziedzińcu, by w ten sposób uzyskać ciągłość lekcji. Nadszedł jednak pierwszy dzień mrozu. I wówczas zdumiony nauczyciel ujrzał, że gospodarze Polacy poustawiali na podwórzu łożka i poumieszczali w nich dzieci, przykrywając je pierzynami. Nauczycielowi ofiarowano baraniec — i nauka odbywała się dalej nieprzerwanie...

Mimo ucisku, lud polski w Niemczech opiera się wynarodowieniu i oczekuje z utęsknieniem pomocy od swojej macierzy. Odczytu słuchano w najgłębszym skupieniu. Długo niemilknące oklaski przeszły w chóralny śpiew. „Rotę” Konopnickiej publiczność zaprzysięgła, że nie zapomni krzywd, wyrządzanych naszym braciom na odwiecznych ziemiach słowiańskich, bezprawnie zagarniętych przez dziedziców „hakaty”.

Wanda Miłaszewska.

Za granicą.

W dzisiejszej kronice chodzi mi o odzwierciedlenie różnorodności tematów poruszanych przez współczesne piśmiennictwo angielskie. Jedną tylko (piętną) z sześciu omawianych książek można nazwać powieścią — a i to nie stanowi ona powieści w zwykłym znaczeniu tego słowa — lecz wszystkie są rozchwytywane po księgarniach i szeroko komentowane w prasie. Choć sześć tematów jest bezsprzecznie zaledwie kroplą w morzu wszystkich nowości, jakie się ukazały w Londynie w ciągu ostatnich kilku tygodni, jednakże reprezentują one do pewnego stopnia skalę i typy tematów, które — poza polityką — interesują pisarzy i publiczność angielską.

Otóż przede wszystkim mamy nową książkę o Judaszu. Rzeczywiście w Ewangelii postać Judasza nie jest przedstawiona jasno i dokładnie. Toteż nie dziwnego, że zagadnienie Judasza stanowi wiecznie otwarte pole do dociekań i nie przestaje gniebić pisarzy i myślicieli chrześcijańskiego świata. Ostatnia czy raczej przedostatnia książka o Judaszu (o której wspominaliśmy na łamach naszego pisma) ukazała się we Francji. Obecnie zaś autorem jest powieściopisarz angielski, Eric Linklater. (*Judas, Cape*). Oryginalność interpretacji Judasza polega na tym, że Judasz został przedstawiony jako bogaty młodzieniec, którego pociągnęła osoba Jezusa, a w szczególności Jego nauczanie o pokoju. Konflikt pomiędzy chciwością a miłością do Jezusa zostaje skomplikowany przez szczerą pacyfizm Judasza i wtedy dopiero doprowadza go do zguby. Judasz wierzy, że dalsza działalność Chrystusa grozi doprowadzeniem do wojny domowej. Jednakże po śmierci Chrystusa zdaje sobie sprawę, że nie jest w stanie sam dalej żyć. I do samobójstwa nie zmusza go nic innego, jak tylko miłość do Chrystusa, która okazała się silniejsza, niż nienawiść i strach.

Ciekawe byłoby przeprowadzić studium porównawcze pomiędzy różnymi przedstawieniami Judasza przez wybitnych autorów rozmaitych narodowości.

Następną książką, o której chcę wspomnieć, jest zbiorowa biografia córek królowej Wiktorii (*Daughters of Queen Victoria*, Cassel). Ze wszelkich książek historycznych, cieszących się w ogóle w Anglii wielkim powodzeniem, najchętniej czytowane są życiorysy członków rodziny królewskiej. Autorem „*Córek królowej Wiktorii*” jest E. F. Benson, który od dzieciństwa stykał się z rodziną królewską i posiada wszelkie kwalifikacje do umiejętnego wypełnienia swego zadania. W książce Bensaona widzimy nie tylko córki królowej — występuje i sama królowa Wiktorja, przede wszystkim w roli matki. Królowa Wiktorja pragnęła zachować swój autorytet rodzicielski nad córkami w równie surowej formie także i po ich zamążpójściu. Od śmierci ks. Alberta chciała koniecznie mieć przy sobie zamężną córkę wraz z zięciem, mieszkających z nią razem. Życzenie to zastało zaspokojone dopiero w r. 1885 w osobach ks. Beatryczy i ks. Henryka Battenberskiego.

Historia Bedford College dla kobiet — Margaret J. Tuke (*A History of Bedford College for Women*, 1849 — 1937, Oxford University Press) należy również do rzędu książek historycznych. Bedford College, które kształci obecnie 600 studentek i sta-

nowi jedno z najważniejszych college'ów, wchodzących w skład uniwersytetu londyńskiego, było w swoim czasie kamieniem węgielnym wyższego wykształcenia dla kobiet w Anglii. Dzieje Bedford College, z jednej strony obrazujące walkę o wyższe wykształcenie dla kobiet w Anglii w ogóle, z drugiej strony są zupełnie wyjątkowe. Bedford College jest najstarszą instytucją tego rodzaju. Bedford College, odmiennie od reszty college'ów, musiało być instytucją samoistną aż do r. 1900, kiedy to dopiero rzeczywiście powstał Uniwersytet londyński. Żadne inne college kobiece nie dostało tak wielkiego jednorazowego wsparcia ze strony osoby prywatnej. Bedford otrzymał dar 105.000 funtów od Sir Hildreda Carlile'a, który chciał w ten sposób uczcić pamięć swej matki. Bedford jest właściwie wyłącznym dziełem jednej kobiety — Elizabeth Jesser Reid. Urodzona w r. 1789, E. J. Reid od dzieciństwa marzyła o wykształceniu uniwersyteckim dla kobiet i wytrwale dążyła do urzeczywistnienia tego marzenia, które udało jej się dokonać dopiero, kiedy dożyła lat 60. Słowa jej: „*Nigdy nie będziemy mieć lepszych mężczyzn, dopóki nie będziemy mieć lepszych matek*” — są równie prawdziwe dziś, jak wtedy, kiedy je pisała.

Sławna spółka autorska młodych pisarzy — W. H. Auden i Christopher Isherwood — została wysłana w czteromiesięczną podróż na front chińsko-japoński przez firmę wydawniczą Faber. Rezultatem tej podróży jest książka pt. *Journey to a War*. Dziennik prowadzony na zmianę przez obu autorów został ostatecznie „zaokrąglony” przez Chr. Isherwooda (z zawodu powieściopisarza), W. H. Auden zaś (stanowiący poetycką połowę spółki) uzupełnił go fotografiami, serią somtów i wierszowanymi komentarzami.

Trudno, aby wrażenia i uwagi pary takich utalentowanych i oryginalnych podróżników nie były ciekawe. Już nieraz dali oni dowód swej spostrzegawczości w podróży. Lecz tym razem zdawałoby się, iż świadomość konieczności poszukiwania materiału do książki była dla ich wyobraźni — wyrażając się pospolicie — kulą u nogi. Stąd, jak to podkreśla Marie Scott-James, znajdujemy w tej książce niespodziewanie sporo niepotrzebnych i mało interesujących szczegółów.

Po raz pierwszy muszę zasygnalizować książkę, której autorem jest dentysta. Książka ta nosi tytuł *Nieśmiertelny ząb* (*The Immortal Tooth*, Bodley Head). Treść jej jest równie, jak tytuł, niezwykła. Autor, Edward Samson, napisał nie tylko hymn na cześć zębów i ich znaczenia dla organizmu ludzkiego. Nie tylko dowodzi, iż choroba zębów jest największym postrachem pokoju i najgroźniejszą chorobą naszych czasów i przekonywa nas o konieczności leczenia i zapobiegania psuciu się zębów. Wykazuje nam też rolę zębów w najrozmaitszych dziedzinach życia ludzkiego z punktu widzenia historycznego. — Podobno dentyści mają swoją patronkę, św. Apolonię, męczennicę z Aleksandrii, której przed spaleniem za wiarę wybito wszystkie zęby.

Na zakończenie chcę nadmienić parę słów o książce mało znanej amerykańskiej autorki, Katharyn Hulme: *Żyliśmy jako dzieci* (*We lived as Children*, Dent.). Może po raz pierwszy z tej ojczyzny rozwodów wy-

szła książka tak dziwnie wzruszająca i prawdziwie przedstawiająca życie widziane oczyma dziecka rozwiedzionych rodziców. Książka ze spokojnym humorem maluje życie skromnej rodziny w San Francisco w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia. Lecz przeżycia w niej opisane mają wartość ogólnoludzką.

M. Buyno.

Z japońskiej poezji.

Profesor francusko-japońskiego Instytutu w Tokio, p. Georges Bonneau, ogłosił zbiór niesłychanie cennych kompozycji japońskich, zwanych Dodoitsu.

Na oryginalność tych utworów składa się wiele czynników. Przede wszystkim tematyka i odrębność stylu, a następnie, subtelność w chwytności rzeczywistości, zwłaszcza zaś ruchu i dźwięku, paradoksalność w zestawieniach faktów, nowość formy wyrażania uczuć, polegająca na połączeniu szorstkości z tkliwością niemal.

Lecz najbardziej uderzająca jest głębia myśli zawartej w lapidarnej formie.

Weźmy pod rozwagę pierwszą z podanych niżej próbek: „*Pielenie*”.

Jawią się nam przed oczyma czyjeś ręce czarne od ziemi, oczyszczające skrawek jakiejś roli. Czyjś kark pali słońce i grzbiet ścierpł od pochylania się, czyjeś oczy zalewa pot i znużenie odebrało komuś siły, czyjeś usta powtarzają monotonna małe, biedne, nikłe słowa, stwierdzające fakt oddania się żmudnej pracy pielienia zachwaszczonej grzędy, jak powtarzają się niezmiennie codzienne czynności związane z materialnym istnieniem. Nagle krzątanie się „koło wiela” przebiega ostra, bolesna refleksja: „*I cóż ma z trudu swego człowiek?*” — gdy w sercu troska. Jak ją wyrwać? Jak stłumić boleść? Jak się dźwignąć?

Posłuchajmy innych...

Korzy się pełne skruchy serce ludzkie wobec rechotliwych głosów sumienia, zduszonych pod takt ropuszych wywodów.

Bieży z miłością serce ludzkie i ani trudu swego, ani mijania czasu nie spostrzega.

Czyż nie kapitalny wreszcie jest obrazek tego statku, co w białym świetle łukowych lamp, albo w pożarze słońca zawinął do jakiegoś portu. Ruch. Gwar. I powitania. I zapach morza. Słowa krzepkie, natarczywe. Chwila, wiążąca w jedno: lekkomyślne „*adieu*” z dźwięcznym jeszcze „*dobry wieczór*”. I urągliwy śmiech odejścia...

1. PIELENIE

Wyrwam trawę, wyrwam zielsko.
Lecz co z troską? Co z boleścią?
Pielę trawę... niszcę zielsko...

2. ROPUCHA

Gdy słyszę znad wody
Ropusze wywody
O rzeczach minionych —
Serce mam skruszone.

3. JEDNYM SKOKIEM

Kocham ciebie! Przebiegłem
Góry i potoki,
Sioła i leśne stoki...
I ani się spostrzegłem.

4. LECZ Z DRUGIEJ STRONY...

Odplywa woda z ryżowiska,
Powraca woda do łożyska...
Do licha!
Nie jest uczuciem miłości trwalszym:
Nie można przecież kochać zawsze.

5. STATEK

Dobry wieczór, *adieu*, panienczko!
Nie powrócimy więcej...

Powiewaj swoją małą chusteczką...
Ja ci pokażę język!

6. DYM

Widzisz ten dym rozkołysany, jak fala?...
To ukochany mój tak się sam spala...

7. OGIEŃ BEZ DYMU

Czy znacie moją ukochaną?
Ogień bez dymu, *fata morgana*.

Iza Kuźmińska.

PLASTYKA

Zachęta. Wystawa sztuki węgierskiej.

Z przyjęciem chrześcijaństwa przez Węgry zaczyna się kształtować sztuka narodowa tego kraju. Wpływy Italii były ważnym czynnikiem rozwoju sztuki węgierskiej przez cały ciąg jej dziejów, zwłaszcza w epoce romańskiej. Epokę ostrołuku charakteryzują wpływy francuskie, ustępując jednak dzięki rządowi dynastii andegawskiej z Neapolu — znowu wpływom Italii. Najpiękniejszym kościołem ostrołukowym na Węgrzech jest katedra w Koszycach (Kassa). Z rozkwitem architektury postępuje w parze rozkwit rzeźby w kamieniu i polichromowanym drzewie. Wiek XIV i XV jest okresem malarstwa ściennego i malowanych tryptyków ołtarzowych, dochodzi też do wysokiej doskonałości sztuka złotnicza i emalia filigranowa. Czasy owe są epoką współpracy artystów-malarzy i szytów Węgier i Polaki. *Odrodzenie włoskie* utworowało sobie drogę do Węgier w latach panowania znakomitego mecenasa sztuki, światłego *Macieja Korwina*, którego wspaniały zamek i księgozbiór, jeden z najbogatszych w ówczesnej Europie, zawierający bezcenny zbiór kodeksów iluminowanych, został zniszczony podczas wojen tureckich. Równocześnie sztuka Odrodzenia Węgier znalazła opiekunów w szeregu wybitnych biskupów i prymasów, jak Jan Vitéz, Hipolit D'Este i Tomasz Bakócz.

Rozdarcie kraju po *kłesce pod Mohaczem* (1526 r.) miało katastrofalne skutki dla sztuki węgierskiej. Na ziemiach Węgier pod zaborem tureckim zamarły wszelkie przejawy życia artystycznego, a na ziemiach pod panowaniem Habsburgów — sztuka narodowa uległa silnemu skrepowaniu.

Dopiero po odejściu Turków w XVIII wieku rozwijać się zaczyna *barok* o rysach oryginalnych węgierskich, w tym stylu powstaje wielka ilość ówczesnych kościołów i pałaców. Na początku XIX wieku, z przebudzeniem politycznym narodu, nabiera ży-

cie artystyczne nowego rozmachu. Peszt staje się ośrodkiem sztuki z przeważającym znamieniem neo-klasycyznego stylu — przefiltrowanego przez Wiedeń — jakkolwiek wpływy italskie trafiają nadal bezpośrednio. Weneccjanin, *Jakub Marastoni*, zakłada w połowie ubiegłego stulecia *akademię malarzką*. Po r. 1867, po odzyskaniu pełni praw państwowych, zagwarantowanych przez dynastię Habsburgów, w wolnym już życiu duchowym Węgier rozwijają się swobodnie wszelkie przejawy narodowej sztuki, oświetlonej talentem tak wybitnych przedstawicieli malarstwa historycznego, jak: Michała Munkaczy'ego (1884 — 1900), którego słynna kompozycja: „W celi skazańca” jest na obecnej wystawie, Wiktora Madarásza i Bartłomieja Szekély'ego (1835 — 1910), twórcy tutaj wystawionego słynnego obrazu: „Znalezienie zwłok króla Ludwika II, i Juliusza Benczura (1844 — 1920), (znakomicie przez niego namalowaną: „Pani Dubarry” możemy teraz oglądać). Rozległy krajobraz węgierski, pełen poezji, przestępcznicia, zda się dzwoniący ostatnimi akordami Lisztowskiej rapsodii, malują zdolni pejzażyści o wybitnie narodowych właściwościach, a więc przede wszystkim Władysław Mednyaszki (1852 — 1919), Geza Mészöly (1844 — 1877), August Benkhard, Paweł Szineci-Merse (1845 — 1920), (bardzo piękne są jego „Maki w polu”) i Władysław Paál (1846 — 1879), (z wystawionych jego obrazów najsilniejszy jest „Las”). Świętym portrecistą jest Filip László (1869 — 1937), pierwszorzędnej wartości artystycznej portret papieża Leona XIII posiadamy na obecnej wystawie. — Wiek XX wnosi do sztuki węgierskiej nowe prądy. Powstaje szkoła malarstwa w Nagybánya, gdzie kształcą się także szereg polskich artystów. Do bardzo zdolnych przedstawicieli nowoczesnego malarstwa należy Wilhelm Aba-Novak ze swymi scenami wiejskimi (doskonałe są krowy), Józef Koszta („Hołd Trzech Króli”, „Na polu kukurydzy”). Malarzem pracy, wysiłku zbiorowego, siły jest Franciszek Márton („Wbijanie pali”, „Karczowanie”). Z licznej rzeszy wystawiających artystów-malarzy, bo 63, wymienić należy jeszcze Stefana Csoka („Most Małgorzaty w Budapeszcie”), Karola Ferenczego („Autoportret”), Oskara Glatza („Dziadek”, „Młoda kobieta”, „Siewca”), Gyorfii'ego („Stary dom”), Karola Lotza (ślizna w ruchu i kolorze, i wyrazie „Odpoczywająca tancerka”).

Z prac graficznych 26 wystawiających artystów wybijają się akwaforty W. Aby-Novaka („Sawonarola”), Wiktora Olgay'ego („Zima”, „Topniejące śniegi”), Stefana Zadora („Tratwy na Cisie”).

Jednym z najszcześniejszych objawów współczesnego życia artystycznego Węgier jest *odrodzenie sztuki chrześcijańskiej*, natchnionej szczerym uczuciem religijnym. Natomiast rażący jest brak w kraju konia i stepu — *sztuki batalistycznej*. — Na wystawie wydzimy tylko dwa małe obrazki z koniami i kawalerią, tworzącą jednego jest Edward Lengyel-Reinfusz.

Bogato przedstawia się sztuka *architektoniczna XIX wieku*, zwłaszcza w pięknej i bogatej peszteńskiej stolicy. Nowy styl węgierski łączy motywy ornamentu ludowego z motywami Zachodu Europy, ostatnio wraca do stylów historycznych rdzennie węgierskich.

Równorzędnie z architekturą rozwija się *rzeźba Węgier* w drugiej połowie XIX wieku, mając dużą sposobność do tworzenia dzieł monumentalnych (Jan Fadrusz). Poziom wystawionych rzeźb 22 artystów jest na ogół bardzo wysoki. Do najsilniejszych należą prace: Zoltana Borberek-Kovatsa (portret malarza Aby-Novaka „Kopacz”), Zygmunta Ströbl-Kisfaludy'ego (portret gen. Görgey'a), Beli Ohmana (bł. Małgorzata węgierska, św. Antoni Padewski), Pawła Patzay'a (Smutek).

Wystawiony jest także duży *zbiór medali i plaket*.

Osobny dział stanowi *zdobnictwo*, odznaczające się dużym wdziękiem i harmonią architektoniczną, widnieje w pięknej ceramice, wyrobach ze szkła, złotnictwie i dekoracyjnej sztuce kościelnej. Oczywiście przemożny wpływ w całym zdobnictwie i w ogromnie barwnej i bogatej *sztuce ludowej węgierskiej* (drobną częścią oglądamy teraz) — wywiera pierwiastek słowiański wskutek długowiecznego współżycia z żywiołem słowackim i chorwacko-serbskim oraz sąsiedztwa z Słowianami bałtyckimi.

Na zakończenie muszę dodać, że oglądając z szczerą życzliwością i należyтым uznaniem piękną narodową sztukę Węgier, któ-

Márton Franciszek.

Wbijanie pali.

Munkácsy Michał.

W celi skazańca.



re poczyniły duży wkład do skarbcza sztuki europejskiej — nie bardzo trafiła mi do przekonania, zapewne ze szczerej intencji artystycznej wpływająca, kompozycja dekoracyjna, rodzaj plakatowej inwokacji wystawowej (dzieło W. Aby-Novaka), przedstawiająca łączność Polski i Węgier w osobach królowej Jadwigi, Władysława Warneńczyka, Jana Sobiewskiego (litera „w” jest niedopuszczalna), Stefana Batorego (Bathory), Karola Roberta i bohaterów narodowych: Bema, Piłsudskiego, Horthy'ego.

Institut Propagandy Sztuki (IPS), Wystawa sztuki estońskiej.

Dwudziesty wiek jest dopiero erą usamodzielnienia sztuki Estonii. W pierwszym dziesięcioleciu ruch literacko-artystyczny pod nazwą „Młoda Estonia” (Noor Eesti), jako reakcja przeciw dotychczasowym wyjątkowym wpływom kulturalnym rosyjskim i niemieckim, stwarzać poczyna zręby wywołanej estońskiej sztuki plastycznej, które dopiero po wielkiej wojnie i stworzeniu niepodległego państwa Estonii zyskuje na sile. Osiągnięcie dużych stosunkowo wyników zawdzięczają Estończycy swej wyższej szkole „Pallas” w Tartu i „Państwowej Szkole Sztuki Stosowanej” w Tallinie, jak również „Wyższej Szkole Sztuki Stosowanej” i działalności pracowni akademików starszego pokolenia, takich jak Ado Vabbe, Kristiana Rauda, Antsa Laikmaa i innych, wreszcie ogólnopństwowym wystawom (dwa razy do roku), rządowym zakupom dzieł, stypendiom i nagrodom.

Liczba wystawców malarzy i rzeźbiarzy jest 76. Osobiście uważam za najlepsze prace: Nikolaja Bergholza („Baranki”, „Chłopiec z kozami”), Anatola Raigorodofa („Jesień”), Edmunda Olea (portrety), Willema Ormissona (motywy Emajogi), Günthera Reindorffa (japonizowane pejzaże), Klary Zeidler (martwa natura).

Wystawione dzieła (zupełny i zadziwiający brak morza, przejawający krajobraz, miasta, trochę portretu i martwa natura) stanowią przegląd sztuki Estonii tak starszego pokolenia artystów, jak i młodszego. Oceniając głęboko szlachetny wysiłek tej rzeszy twórców i widząc wielki postęp i europeizację dzieł tych artystów, nie mogę odczuć tego, o czym mówi autor wstępu do katalogu i również wystawca, Ants Murakin, tego pierwiastka ludowego, jako źródła natchnienia sztuki estońskiej. Raczej powiedziałbym, że po odsunięciu wpływów Petersburga, Dusseldorfu i częściowo Monachium — „modernistyczny” Paryż, niestety, zanadto ciąży nad młoda sztuką tego kraju, posiadającego dużo danych, jak widzimy, żeby osiągnąć własną, oryginalną, narodową sztukę.

Wystawa zabawek ludowych (ul. Kopernika, nr. 30).

Z inicjatywy międzyministerialnej podkomisji pracy chałupniczej Związek Izb i organizacji rolniczych urzędził obecnie przegląd zabawek, wytwarzanych przez rozmaite ośrodki chałupnicze, szkoły zawodowe itd., zatem Wilno (Bazar), Państwowy Instytut Robót Ręcznych, osiedle Anopol, wędrowny kurs zabawkowski, Lisków, chałupnicze ośrodki Polesia, Tarnopola, Lachowic, Glinian z najważniejszym Jaworowem na czele (400 pracujących). Widzimy tutaj niekiedy znakomicie wykonane i wysoce artystyczne, oryginalne (typy wileńskie) lalki, zwierzęta, zastawy stołu, gospodarstwo domowe itd. Są to zabawki rzeźbione, wy-



Kontuly Béla.

Zakonnik.

cinane, wypychane, toczone, białe z naturalnego drzewa i malowane. Obecnie powstaje Związek gospodarczy organizacji chałupniczych, jako instytucja społeczna (do której wchodzi poszczególnie spółdzielnie, zajmujące się wyrobem zabawek), mająca na celu: podniesienie jakości i celowości zabawki dziecięcej, zastosowanej do obecnych wymogów wychowania. Wystawa omawiana ma służyć jako materiał do konkursu na zabawkę drewnianą, przeznaczoną do wywozu zagranicznego.

Wystawa grafiki wojskowej.

W Poznaniu została otwarta pod protektorem Marszałka Smiętego-Rydzia i Ks. Prymasa Hlonda ogólnopolska wystawa pod hasłem: „Wojsko polskie w grafice”.

Z kroniki żałobnej.

W ostatniej chwili zanotować należy zgon Aleksandra Terpiłowskiego, znanego artysty-malarza, sekretarza stowarzyszenia polskich artystów „Pro Arte”. Wiadomość o śmierci znanego kolegi i wybitnego malarza okryła smutkiem artystyczne koła stolicy. Ograniczając się na razie do skromnej notatki, szczegóły biograficzne podamy w najbliższym numerze.

Dr M. Nałęcz-Dobrowolski.

MUZYKA

Życie muzyczne w Warszawie.

Jeżeli zechcemy ocenić wyniki ruchu muzycznego w Warszawie, która jako stolicą jest punktem centralnym życia artystycznego Polski, nadającym charakter całemu krajowi — to niepodobne będzie nie popełnić błędów, jeśli wysnuwać wnioski będziemy na podstawie obserwacji jakiegos krótkiego okresu. Koniecznością jest w tym wypadku spojrzenie głębsze, perspektywiczne. Spróbuję tedy w krótkich rzutach naświetlić życie muzyczne Warszawy na przestrzeni lat — bez mała czterdziestu.

W chwili, gdy powstała Filharmonia warszawska, więc na początku bieżącego stulecia, trzy były źródła, skąd płynęła na Polskę szeroka fala kultura muzyczna. Jedno z nich, to właśnie Filharmonia; mimo wstrząsów i błędów kierownictwa — stała się ona trybuną, z której przemawiać mogła wielka sztuka, a także i poważna sztu-

ka muzyczna polska. Rozwój naszej twórczości symfonicznej z pewnością byłby i wolniejszy, i mniej bogaty, gdyby nie było tej estrady, z której kompozytor polski mógł mówić do społeczeństwa.

Drugim źródłem była Opera warszawska.

Chociaż, jako należąca do „teatrów rządowych”, była za czasów rosyjskich administrowana przez obcych nam kulturą i duchem dygnitarzy, w niemałej jednak mierze spełniała swe zadanie ogniska polskiej sztuki. Tutaj dawano dzieła operowe autorów naszych; tutaj pojawiali się talenty śpiewacze polskie, tutaj zatrudnieni byli instrumentalniści, śpiewacy chórowi, artyści baletowi — niemal bez wyjątku polscy.

Trzecim źródłem, mniej być może widocznym, ale niezmiernie ważnym, była główna szkoła muzyczna polska, Konserwatorium warszawskie. Ono kształciło młode siły, ono dawało tamtym instytucjom i całemu krajowi pracowników, bez których nie do pomyślenia byłby nie tylko rozwój, ale byt naszej sztuki muzycznej.

Trzy te źródła były raz mocniej, raz słabiej, ale zawsze płynęła z nich woda życia — aż do czasu wielkiej wojny i okupacji niemieckiej. Wtedy spadły na nie ogromne głazy, tamujące bieg i zmieniające naturalny tego biegu kierunek.

Toteż lata okupacji, aż do uzyskania niepodległości, były nie życiem, lecz zaledwie vegetacją.

Mysleliśmy wszyscy, że nowe, wolne, życie narodu będzie nowym, wspaniałym okresem rozkwitu sztuki, a więc i muzyki, w Polsce.

Istotnie, kilka pierwszych lat — to ruch żywy, bujny. Szerokimi falami płynęła publiczność do sal koncertowych i teatralnych. Młodzież garnęła się do nauki. Pojawiły się nowe dzieła: symfoniczne, operowe. Mimo, że w repertuarze uwzględniły instytucje twórczość rodzimą, domagano się więcej dla niej miejsca, bo w rzeczy samej dużo było materiału.

Ale po paru latach zaczęło wszystko słabnąć, opadać z sił. Maleć i zanikać.

Widziano wówczas stopniowy upadek muzyki, ale nie umiano zbadać i ustalić jego przyczyn.

Dzisiaj, z oddalenia kilkunastu lat, widać już wyraźnie, że powodem załamania się rozwoju był przełom psychiczny, którego przyczyna, to nałot na Polskę idei artystycznych jej obcych; w osnowie swej rozkładowych, a więc trujących i niszczących dotychczasowy dorobek kulturalny.

Owe idee ogarnęły nie tylko Polskę. Polem ich stała się cała niemal Europa zachodnia. Wyszło z negacji tego, co było, zaprzeczające wartości uznanym wielkościom i autorytetom, wzywające do szukania innych, dawniej istniejącym przeciwnych, wartości — owe idee musiały wprowadzić zamęt i chaos. Musiały odegrać rolę już nie głazów, ale gór, źródła zasypujących.

Tak było przez lat dziesięć i więcej. W wyniku zamierać zaczęło życie muzyczne u nas. Z całego szeregu oper, istniejących we wszystkich prawie większych miastach, pozostały jakieś okruczki.

Twórczość się skurczyła, siły wykonawcze zmaleły, bądź wyczerpały się, dochodząc do stanu, groźnego dla teatrów operowych i orkiestr symfonicznych.

Radykalnie odzwyczajają od palenia tytoniu „LARGOL” wyrobu apteki Dobrzańskiego, Warszawa, Miodowa, 9.

Przerzedziły się siły solowe, w które Polska była dawniej bogata. Nastąpił okres wprost niebezpieczny dla przyszłości.

Ale prawda zawsze zwycięża i idea żywa, z naturą ludzką zgodna, zwycięża twory sztuczne.

Europa zachodnia otrząsa się coraz bardziej od tych idei rozkładowych. Wraca do dawnej wiary artystycznej. Nie ma jeszcze wielkich, mocnych talentów, które by swą siłą twórczą postawili kropkę nad i, dlatego też społeczeństwa opierają się na sztuce z lat dawniejszych, ale jasnym jest, że okres zaburzeń kończy się i odchodzi w przeszłość.

Podobnie i u nas, acz z opóźnieniem, budzi się myśl zdrowa.

Wymownym dowodem tego był stosunek społeczeństwa do „Festivalu”, zorganizowanego przez „Międzynarodowe Towarzystwo Muzyki Współczesnej”. Towarzystwo to, powstałe i rozpoczynające swą akcję w roku 1922 (Salzburg, założone jednak w Anglii) jest punktem, koncentrującym owe negatywne idee powojenne, jest czynnikiem propagującym usilnie, ale dziś już bez większego powodzenia.

Z negacji nic wielkiego i trwałego powstać nie może. Toteż z długiego szeregu nazwisk, jakie przewinęły się przez „festiwale” międzynarodówki muzycznej w ciągu lat siedemnastu — poza już znanymi poprzednio — nic na serio się nie utrwaliło. A i owe „znane” nie wiadomo, czy długo żyć będą.

Znaczna część Europy, ta zwłaszcza, gdzie życie muzyczne bije najmocniej, została urzędowo zamknięta dla akcji Tow. Międzynarodowego. Gdzie indziej stosunek do niej kształtował się ostatnio bardzo krytycznie. Odbiło się to i na stosunkach naszych. Dlatego też, chociaż usiłowano nadać u nas jakiś specjalnie uroczysty charakter „Festivalowi”, łącząc produkcje muzyczne z turystyką, koncerty z recepcjami u czynników wysoko w państwie postawionych — ogólny wynik był mierny. Deficytowy materialnie, moralnie i artystycznie.

Idee Tow. Międzynarodowego, już nie młode i nie nowe, już wypróbowane, trafiły w próżnię. Minał ich czas.

Minał nawet na terenie własnej organizacji, bowiem wśród autorów, których dzieła były wykonane, widzieliśmy nie raz odstępstwo od hasła „nowości” i „nowoczesności” oraz wyraźny zwrot ku niedawno wyklinanemu muzyce przeszłości. Takim autorem jest przede wszystkim Belgijczyk Poot, którego „Legenda” na fortepian z orkiestrą jest świadectwem głębszej „nowoczesności”. Takim dalej jest Szwajcar Beck, zdradzający w swej „Kantacie kameralnej” podłoże zdrowe. Odwrócenie się od skrajności i negacji widzieliśmy także u L. E. Larssona, Szweda. Była to niewątpliwie dezercja, ucieczka od hasła, reprezentowanych przez wiernych idei „Tow. Międz.” wyznawców, jak pp. de Rova, Holender, autor godnych potępienia „Etiud na fortepian i orkiestrę”. A. Rawsthorne, Anglik, autor „Etiud symfonicznych” na orkiestrę, L. Dallapiccola, Włoch, lubujący się w kakofonii, autor „Tre Laudi” na sopran z orkiestrą, lub K. Riisager, Duńczyk, „twórca” koncertu na trąbę, w którym metody pisarskie z czasów Bacha wykoszlawia na modłę trywialną. Jeśli o trywialności mowa, to niepodobna pominąć p. Souris, Belgijczyka, autora kilku utworów o charakterze knajpowym. Prócz wymienionych było na koncertach festiwalowych jeszcze kilku innych — na ogół, krótko mówiąc — dzieł

bardzo słabych (Mikołowici, Poulenc). Trzeba stwierdzić, że utwory kompozytorów polskich, Woytowicza i Szałowskiego, bynajmniej nie znajdowały się na szarym końcu.

„Festival”, jak można sądzić, stanie się punktem w naszym życiu zwrotnym. Młodzież w znacznej ilości (a młodzież to przyszłość) przekonana się mogła o kruchości idei i brzydocie jej realizacji w dźwiękach.

By ozdrowieć — trzeba poznać przyczynę choroby. „Festival” dopomógł do tego.

P. Rytel.

FILM

Kino „Roma” po doskonałym filmie kolonialnym „Gunga Din”, tętnącym pionierską i ofensywną atmosferą, dało znów dynamiczny film „Banita”, emanujący mocny nastrój buntu przeciw przemocy wroga. Temat dotyka rewolucji szkockiej.

Podjazdowa walka, toczona przez powstańców, rzuca cień na życie bohatera filmu, który zmuszony jest ująć za granicę. Wątek miłosny — nieodzowny oczywiście, by nieco złagodzić krwawe jatki, jakie się otwierają przed widzem, tym razem nie zawiódł.

Bohaterka filmu jest piękna i urocza, ma łzawę spojrzeń i mężne serce, co zawsze daje wysoko gatunkową mieszankę efektów, przyjemnie drażniących nerw romantyzmu widzów. Swoistą oryginalnością filmu jest uzupełnienie całej tej rewolucyjnej awantury przygodami młodego angielskiego lorda, który popada w czasie morskiej podróży w ręce szkockich buntowników. Fred Bartholomew — cudowny chłopiec ekranu — niezapomniany Dawid Cooperfield — i tym razem nie zawiódł. Mimika i w ogóle aktorstwo tego chłopca jest tak pełne naturalnego, niewymuszonego wdzięku, tak technicznie talentem z Bożej łaski, że widz nie może oderwać oczu od ekranu, gdy zjawia się na nim sceny z młodym lordem.

W produkcji filmów można by wykryć jakieś prawo serii. Są więc serie rozbójniczo-kryminalne, rewolucyjno-buntownicze, romantyczne itd. I robota na ogół także seryjna, te same chwytliwy reżyserskie, analogiczne konflikty, serce niezłomne lub liryczne i miękkie, jak wosk, brawura czy sentymentalizm — dozowane według recepty, że widz znieśnie i wytrzyma wszystko, byle tylko nie zajmowało miejsca więcej niż pięć metrów bieżących taśmy celuloidowej (początki znormalizowane zostały na jeden metr bieżący). Taka jest formuła zaciekawienia, nasyceń i nienudzenia ekranomanów.

Skoro więc jakaś wytwórnia puści powiedzmy film pt. „Banita”, to druga wali z matematyczną ścisłością konkurencyjnej reakcji film z tytułem „Patriota bez ojczyzny” lub „Wygnaniec”.

Tym się tłumaczy, że na ekran raz po raz wracają tematy z walki Stanów Południowych Ameryki z Północnymi. Do tej złotej i niezawodnej serii należy film „Wstań i walcz”. Podobieństwo tematyczne okupione zostało tym razem kilku mocnymi postaciami, uruchomionymi przez dobry scenariusz, wśród których jedną z najciekawszych i najdynamiczniejszych kreował Wellace Beery.

No i jest w tym wszystkim amerykańskie tempo, ostre, ofensywne, co dla polskiego widza w czasach, jakie przeżywamy, jest ładunkiem psychicznym wysoko pożądanym i wielce na czasie.

A propos W. Beery warto się zastanowić nad tym, w jakim to stopniu i dlaczego nie



tylko uroda, ale i brzydota jest i może być fotogeniczna. To mocne chłopisko, o żelaznych pięściach, ale i twarzy dziwnie zmiętej, mięsistej, po prostu brzydkiej (brzydki oczywiście nie znaczy odrażający) — wytwarza dokoła siebie dziwny urok jakiejś pierwotnej, nieokrzęsanej siły, która jednak zniewala pewnymi cennymi, tkwiącymi w niej wartościami.

Ze złotej serii filmów powstańczych z okresu amerykańskiej wojny secesyjnej wymienić należy „Przemienięto z wiatrem” — osnutą na tle powieści Margaret Mitchell. To niezmiernie charakterystyczna dla amerykańskiej literatury kobiecej powieść kalejdoskopowa, z odcieniem racjonalizującym w stylu naszej Orzeszkowej, znalazła wcale dobre ujęcie na ekranie. Dzieje zaś młodej kobiety, która w parę miesięcy po ślubie traci męża na owej wojnie secesyjnej — budzą żywe zainteresowanie.

Zapewne już poza prawem serii znalazły się na naszych ekranach dwa filmy lekarskie. Jeden polski, osnuty na tle powieści Bałuckiego, „Białe Murzyn”, w przeobrażeniu D. Mostowicza. Film na ogół słaby, przeżawiony z owymi dłużyznami, zwłaszcza w partiach lirycznych, które kłóca się z kanonem metrażowym nie nużenia, nudzenia i irytowania widza.

Pokazano w tym filmie wiele rzeczy w złym smaku, nie wyłączając różnych szczegółów operacji lekarskich wbrew oczywistym racjom, które np. cenzorom angielskim każą usuwać „niemiłe detale zabiegów lekarskich”. W istocie swej „Białe Murzyn” słabo ujawnił konflikt ideowy życia i praktyki młodego lekarza, który chce spełnić swą misję, obowiązującą zarówno z przysięgi jak i pobudek sumienia.

Ów konflikt głęboko ideowy stanowi ośnowę filmu „Złudzenia życia”, przerobionego z rozgłosnej, i rzeczywiście wartościowej powieści Cronina „Cytadela”, godnej zwłaszcza polecenia dorastającej młodzieży, która szuka swego powołania i celu życia.

Bohater książki (na filmie jest z tym gorzej, wskutek pewnych zagmatwań reżyserskich) godny jest, by go postawić obok

dra Judyńca, a jego żona — to druga Joasia. Tendencja filmu jest na wskroś społeczna — może zbyt przejawiona. — Atak na lekarzy — groszorbów i karierowiczów został powierzony człowiekowi, który (w ujęciu filmu) nie całkiem był do tego powołany.

Wśród serii, które odwiedziły ostatnio nasze ekrany, wymienić należy szereg filmów, w których treści i tytule jest coś o walcu.

Nie mówiąc już o różnych takich filmach, jak „Czar walca”, „Miasto walca”, „Król walca” — które kiedyś nam zdemontowano, mamy ostatnio do zanotowania „Trzy walce”, gdzie pokazano nam coś w rodzaju historii tego jednego z najbardziej popularnych tańców i rodzajów muzycznych. I na koniec fragment z historii króla melodii, Ryszarda Straussa, pt. „Wielki walc”.

Reżyser zrobił wszystko, żeby nas olśnić wspaniałością atmosfery stolicy walcowej (nie czytają „walecznej” muzyki) Wiednia.

Strauss króluje w tym filmie jako wielki kompozytor i jakiś czarodziej, który w szatach tańca uprawia tysiące, całe miasto, ba świat cały.

gorzej natomiast jest z jego życiem prywatnym. Żona co prawda stoi wiernie przy jego boku (Luiza Rainer). Ale on interesuje się piękną pieśniarką, Karłą Doner (gra ją Milica Korius).

W interpretacji M. Korius postać śpiewaczki ma pewne cechy drażniące, mimo że ukazana jest w całej pełni blasków koryfejski sceny i życia, idącej przez świat od tryumfu do tryumfu. Tej zwoodniczej gwiazdzie każe reżyser odegrać rolę dobrej Muzy Straussa, narzędzia jego natchnienia. Powychodziły z tego różne koszlawizny moralne, ale — tłumaczono nam — że w krainie walca taki już jest obyczaj. cki.

TEATR

Wystawiono w dwu czołowych teatrach stołecznych utwory polskich autorów, które by można nazwać studium powikłań narcezyńskich. Zarówno bowiem Jasnorzewska-Pawlikowska w swym „Popielatym welonie,” jak i Kiedrzyński w „Pensjonacie w dworze” dotyczą zatargów sercowych między narcezyńskimi. Każde zresztą na inny sposób i w innym oświetleniu, ale — ostatecznie da się wykryć szereg podobieństw. Nie będę podkreślał tu rzeczy tak oczywistych, że obie sztuki mają za tło wieś polską, z jej „czcigodnym kościołem pamiątek”, jakim jest dwór króla, przynajmniej pamiętający czasy króla Jana. Obyczaj w tym dworze panujący stanowi normę postępowania tak żywa, że wpływa on na tok komediowych wydarzeń. U Kiedrzyńskiego w sposób bardziej decydujący i wyraźny, u Pawlikowskiej dyskretniejszy. U tej ostatniej zresztą widać już skłonność do persyfłazu i ironii, gdy Kiedrzyński ma więcej celebry i patosu. Tym niemniej ów dwór, symbolizujący — wszystkie wartości natury — jest miejscem (w ujęciu obu autorów), gdzie miłość nabiera właściwego oblicza, wypowiada się pełnią harmonii.

Oboje autorzy nieomal z tych samych wyrosli bowiem założeń. Pisarka mówi nam o „popielatym welonie”, pisarz o „mgle”, które otulają ludzi wtedy, gdy patrzymy na nich oczami bez iskry miłości.

Dla rozdarcia tej przykryj osłony, przeszkadzającej osiągnąć cel miłości, Pawlikowska sprowadza aż z Paryża wytworną damę, która nazywa się doktorystą miłości (Gorczyńska). Jej bowiem zadaniem, jej

zawodem — jeśli tak wolno rzec — jest łagodzenie konfliktów, a więc nieporozumień narcezyńskich czy małżeńskich i przywracanie dobrej atmosfery między ludźmi, którzy powinni się kochać. Trzeba im tylko ułatwić wyjście z chwilowych trudności.

W tym kierunku Pawlikowska inscenizuje zupełnie wyraźną intrygę, której inicjatywa spoczywa w ręku doktorysty. Rezultat jest osiągnięty.

Autorka w stosunku do partnerów sztuki przeprowadza umiejętnie i stopniowo zdarzenie tego „welonu” obojętności, w stosunku zaś do widza udziela jakby szeregu rad psychologicznych i technicznych, mających służyć odnawianiu i utrzymywaniu — że tak powiem — w bojowym szyku — uczuć miłości. Widzimy tu ślady nowoczesnej lektury, żeby tylko wspomnieć wykład o zapachach i grę perfum, a dalej cały system redukcji i usuwania tzw. omamień miłosnych, by ostatecznie doprowadzić zblękanego amanta do serca kochającej go wiernej dziewczyny.

Sztuka Pawlikowskiej ma wykwint, „dowcip, humor i głębsze znaczenie” — jakby powiedział mistrz ze Straffordu.

U Kiedrzyńskiego rzecz toczy się bardziej farsowo. W pensjonacie zebrało się przypadkowe towarzystwo urlopowiczów. Wpada w nie, jak torpeda, córka fabrykanta w Łodzi, w pogoni za młodym inżynierem, synem właścicielki pensjonatu. W chwilę potem jest już sam Doroz, prezes C. K. K., potężnej instytucji finansowej. Przyjechał tu dla jakiejś młodej panny, która chce zerwać z nim przyjaźń, ponieważ zakochała się właśnie w inżynierze ze dwora. Bomba pęka. Okazuje się, że Doroz jest narcezyńskim owiej córki fabrykanta. Całe nieszczęście polega na tym, że się oboje młodzi nie mogą ze sobą porozumieć, że nie mogą stworzyć trwałego klimatu własnej miłości.

Łącznikiem okazuje się dla obu zakochanych par stary buchalter (gra go świetnie i bardzo po ludzku Orwid). Przez swą poczciwość robi co prawda trochę galimatiasu, ale ostatecznie wszystko załatwia przez pewną surowość obyczaju i prostolinijność — prezesowi wykropił kazanie o obowiązkach dawania dobrego przykładu ze strony świeczników społeczeństwa!

W finale dwie pary pokłóconych narcezyńskich schodzą się, jak Bóg przykazał.

Na deski T. Narodowego wraca po raz drugi sztuka F. Goetla „Samuel Zborowski”.

Poważny ten dramat, odosobniony w zasadniczo beletrystycznej twórczości autora „Serca lodów”, zasługiwał niewątpliwie na wznowienie. Jest w nim mocno zarysowany konflikt między karnością społeczną a samowolą, między absolutum dominium a liberum veto. Zborowskiemu — wchryzycielowi przeciwstawiony jest kanclerz Zamoyski — legalista.

W szeregu scen, tętniących prawdą życia, spiął autor te postaci, kazał im rozegrać walną batalię o właściwe pojmowanie racji stanu, o uchwycenie stosunku między dobrem publicznym a dobrem jednostki.

Scenie sejmowej przeciwstawił autor naradę straceńców wokół ogniska gdzieś na Dzikich Polach, właściwemu pojmowaniu obowiązków względem państwa, narodu i korony, wybujały egoocentryzm możnowładcy.

Leec autor daleki jest od szablonowego rozwiązywania konfliktu i od płytkiej dydaktyki. Każde więc Zamoyskiemu w przeddzień nicomal kaźni Zborowskiego wkro-

czyć do celi skazańca i przeprowadzić z nim ważką rozmowę de rebus publicis.

Raz jeszcze ostro zarysowuje się konflikt między dwoma koncepcjami absolutum dominium i liberum veto.

Porozumienia nie ma, jednak Zamoyski pochyła moralnie czoło przed Zborowskim, jako symbolem wolności, może przerastającą w tym wypadku ramy życia publicznego, tym niemniej najcenniejszego dobra ludzkiego.

To jest gest, na który mógł się zdobyć dramaturg wielkiej klasy.

Teatr Polski po arcydziele Szekspirowskim „Hamlet”, w którym zupełnie nową koncepcję aktorską tytułowej postaci dał Węgierko, postanowił nam zaprezentować coś z polskiego repertuaru. Będzie to najnowsza, 22-ga z kolei sztuka Stefana Krzywoszewskiego „Koleżanki”. Ceniony nasz komediopisarz i wieloletni zresztą dyrektor stołecznych scen, a więc w całym tego słowa znaczeniu człowiek teatru, swą nową komedię wzmacnia szeregiem akcentów dramatycznych. Nowe to dzieło odstania nam niektóre strony i problemy nowoczesnego życia z jego naturalnym pędem w kierunku wyodrębnienia pozycji kobiety. Autor „Aktorek”, „Edukacji Bronki” ma wprawna rękę w kreśleniu postaci ludzkich i wiązaniu interesujących scen obyczajowych.

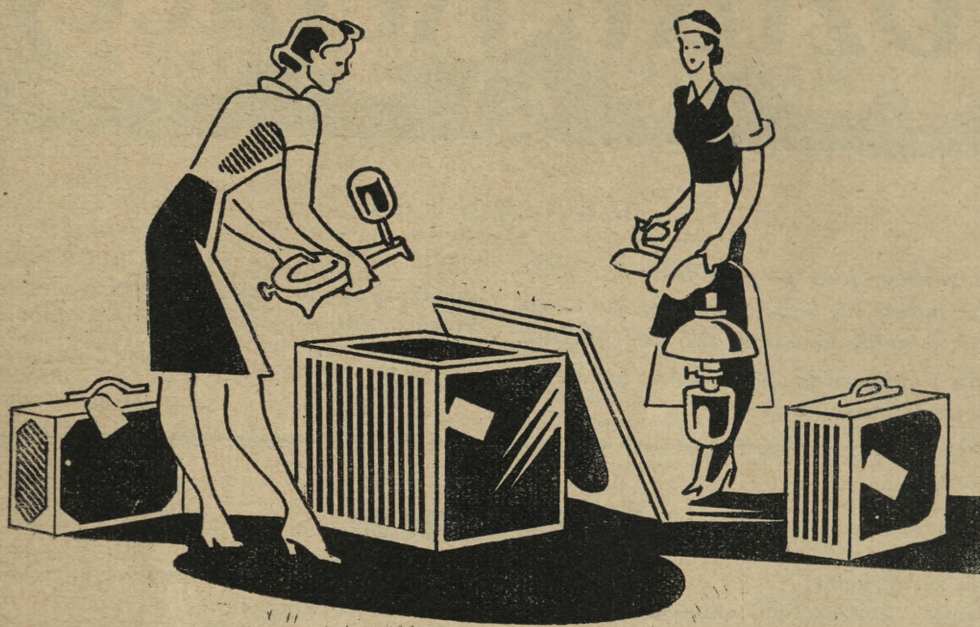
Na scenę teatru „Małego” zapowiada swe wejście Zygmunt Kawecki z nową komedią „Zacniemy żyć bez kobiet”. Autor „Dramatu Kaliny”, „Szkoły” oraz „Fury słomy” dawno już nie przemawiał do publiczności spoza rampy. Niewątpliwie więc Warszawa z przyjemnością nawiąże z nim kontakt.

W t. „Kameralnym” robią się przygotowania do wystawienia satyrycznej krotki aktora i autora w jednej osobie, Juliana Krzewińskiego, pt. „Exposé pani ministrowej”. Jeśli dodamy, że główny wątek sztuki oparty jest na autentycznym prawie wydarzeniu, to bywalców teatralnych czeka wielka sensacja. Krzewiński postaraj się, by wyszli pod jak najlepszym wrażeniem, powtarzając szereg aktualnych dowcipów politycznych, którymi okrasiał sztukę.

A więc na scenach polskich zaczynają królować autorzy polscy. Traf zdarzył, że nazwiska ich zaczynają się na K.: Kiedrzyński, Krzywoszewski, Kawecki, Krzewiński. Do tego Goetel w „Narodowym”. I na koniec zapowiada się dwie premiery Jerzego Zawiejskiego, autora „Powrotu Przełęckiego”, „Dyktator On” i Portretu Łukasza”.

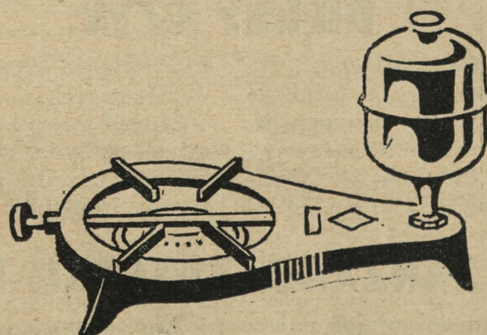
cki.





wyjeżdżając na letnisko

nie zapomnijcie zabrać kuchenki spirytusowej „Emes”, lampy i żelazka spirytusowego, które zapewniają komfort prawdziwie wielkomiejski



Dział Kobiety

DLA DUSZY

Nie chęć się bogactwy, jeśli je posiadasz, ani przyjaciółmi, dlatego że możni są, lecz wznies się ku Bogu, który wszystko daje, a siebie nad wszystko dać pragnie.

Nie chęć się siłą i pięknnością ciała, które lada choroba złamać i zszpecić może.

Nie miej w sobie upodobania z powodu zdolności lub dowcipu twego: bo byś się przez to nie podobał Bogu, którego jest wszystko, cokolwiek dobrego z przyrodzenia mieć możesz.

Tomasz à Kempis.
O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

ŻYWIĘ DUCH!

Na całym świecie zawierucha!

Rabunek, gwałt, łzy, nieszczęścia, smutek.

A u nas?

U nas radość! Dlaczego?

Bo żyjemy w kraju wolnym, strzegąc jego granic, wiary i sprawiedliwości. Bo w chwilach, w których nas dochodzą echa groźne z zewnątrz, tu, u siebie, czytamy płomienne miłością zapewnienie naszych żołnierzy:

— Jesteśmy gotowi!

Bo, w odpowiedzi, składamy dobrowolnie milionowe datki na dozbrojenie tej armii, która nam wolność wywalczyła i strzec jej potrafi.

Bo dzieci nasze już samowolnie, idąc za przykładem starszyny, dają dowody rozrzewniającej często ofiarności.

Bo pracujemy wytężenie, rozumiejąc, że praca, to nie tylko nasz zarobek, ale to dorobek ogólny, to dobro podnoszące naszą wartość.

Bo, nie tracąc sił i czasu na pogroźki nienawiścią kierowane do nieprzyjaciół, wytrwale idąc, krok za krokiem ku lepszej wspólnej doli, bacznie strzegąc tego, co

nasze, a co nam Bóg odzyskać pozwolił, nie tracimy wewnętrznej równowagi.

Bo idziemy radośnie do pełnienia choćby nieraz najcięższych obowiązków, które nam słodzi duma narodo-
wa, że jesteśmy Polakami!

Bo kobiety nasze, pragnąc równać kroki czynów z mężami, braćmi, synami w razie niebezpieczeństwa kraju usługi swe meldują Wodzowi Armii i gremialnie rzuciły się do nabywania wiadomości, jeśli jej będzie trzeba z nagłą potrzebą wojenną, od której strzeż Boże cały świat!

Bo wszystkie nasze Związki i Stowarzyszenia kobiece, w całym kraju, wraz z kobietami Polkami rozrzuconymi po całym świecie, jedną są kierowane dziś myślą: służby dla Ojczyzny i trwania niezłomnie przy nadanych z góry nakazach, do ostatniej godziny.

Więc radość nas przepędza, bo: (cytuję słowa czcigodnego syna Ojczyzny) „Zmartwychwstają dobre nadzieje, a z nimi i radość naszego bogatego polskiego życia”, i z najwyższą miłością a prawdą czystych serc wołamy:

Żywie duch!

L. Kotarbińska.

PIĘKNY CZYN

Odznaczenie śp. ks. Bolesława Domańskiego.

Na wniosek Polskiej Akademii Literatury p. minister oświaty, prof. Świętosławski, nadał złoty wawrzyn literacki niedawno zmarłemu śp. ks. d-rowskiemu Bolesławowi Domańskiemu, prezesowi Związku Polaków w Niemczech — za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej

i krzewienie czytelnictwa wśród Polaków, mieszkających w Niemczech.

Strzegł wiary, szczepił miłość Ojczyzny, chronił dusze od zwątpienia wśród prześladowań niemieckich i, oto ślicznie uczciły pracę Czcigodnego Kapłana nasze najwyższe instytucje naukowe.

ODEZWA ZARZĄDU ZWIĄZKU PAŃ DOMU

Zarząd Główny Związku Pań Domu doceniając wagę sytuacji, w jakiej znalazła się Polska, zwraca się do swoich członkiń z następującą odezwą:

Członkinie Związku Pań Domu!!!

Chwila obecna wzywa nas do czynu! Ciemne moce, wrogie Polsce, szerzą kłamliwe wieści, mające na celu mącić umysły, studzić serca, paraliżować wolę... Skutek tych niecznych zamierzeń przechodzi wszelkie oczekiwania.

Nie doznajemy lęku, patrzymy prawdzie prosto w twarz. Widzimy teraz jaśniej, jak wzmacniać zręby Rzeczypospolitej, serca nasze biją mocniej i zgodniej, wola zbiorowa pręży się, jak łuk gotowy do strzału i czeka hasła, aby wybuchnąć czynem. Hasłem tym na dziś jest wzmoczenie obronności granic, powiększenie sprzętu lotniczego. Każda z nas odpowie na to wezwanie, nabywając niezwłocznie pożyczkę lotniczą. Ona pozwoli nam zwiększyć zastępy rycerzy, którzy skrzydłami swymi osłonią Polskę od wrogów.

Chwila obecna wzywa do czynu!
Nie ma chwili do stracenia!!!

Jednocześnie Zarząd Główny Związku Pań Domu i Od-

dział Warszawski subskrybują pożyczkę lotniczą w sumie zł 1.000 i zbierają w dalszym ciągu składki na kuchnię polową.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Wiedzieć trzeba, że od 1 maja rozpoczęło się w ośrodkach zdrowia i opieki szczeni przeciwospowowe, urodzonych w latach 1932 i 1939 dzieci. Rodzicom lub opiekunom, którzy nie zgłoszą się z dziećmi na bezpłatne szczepienia grozi kara administracyjna, pieniężna lub areszt do dni 14.

Wiedzieć trzeba, co Ministerstwo Skarbu podaje do wiadomości, że wszystkie placówki subskrypcyjne Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, będą w normalnych godzinach urzędowych przyjmować zapisy na pożyczkę. Również urzędy pocztowe będą normalnie przyjmować wpłaty na konta placówek subskrypcyjnych.

Wiedzieć trzeba, że w Niemczech zmarł śp. ks. dr Bolesław Domański, prezes Związku Polaków w Niemczech, opiekun ludu polskiego w państwie Hitlera i płomienny patriota, obrońca wiary i polskości tak dziś w Niemczech prześladowanej. Za spokój duszy dzielnego Człowieka i oddanego służbie Bożej Kapłana, ślijmy modły do Pana Zastępów. A właśnie kiedy tę notatkę piszemy, czytamy w „Kurierze Warszawskim”, że w Zakrzewie, na pograniczu polsko-niemieckim, odbył się pogrzeb śp. ks. Domańskiego, na którym zakazano modlitw i przemówień polskich. Podczas przemówienia kapłana rozległ się przejmujący płacz, a potężny chór wielotysięcznego tłumu, pomimo zakazu, odmówił w języku polskim modlitwę oraz zaintonował pieśń „Serdeczna Matko”. Pogrzeb śp. ks. Domańskiego poruszył do głębi ludność ziemi zakrzewskiej i cały lud polski w Niemczech. Udziało w pogrzebie nie mogła wziąć udziału z polskiej szkoły powszechnej z powodu zakazu, wydanego przez niemieckie władze szkolne.

Świetny pisarz. A. Grzymała-Siedlecki pisze o książce Józefa Kisielewskiego pt. „Ziemia gromadzi prochy”, że jest to dzieło jedno z najważniejszych, jakie wydała literatura nasza w dobie obecnej, prawdziwy podręcznik naszej świadomości narodowej, dodając, że: „nie powinno wśród

nas zbraknąć inteligentnego czytelnika, który by się z tym dziełem nie zapoznał”. Autor źródłowo dowodzi tego, w co żaden Niemiec wierzyć nie chce, że: „Pomorze, Wielkopolska i Śląsk, to ziemie polskie. A na stronie 440 czytamy to, co autor pisze w pełnym poczuciu odpowiedzialności, a mianowicie, że:

„Kaszubi po stronie niemieckiej giną w okropnej męce, w poniewierce, o której nie można mieć pojęcia, o ile się tego nie widziało. Dokonywa się tu jedna z najpotworniejszych tortur, jakie zna historia. Wobec nich obozy koncentracyjne są niewinną igraszką. To wszystko dzieje się dwa, trzy, pięć kilometrów od Chojnic, kilkanaście kilometrów od Kościerzyny i Kartuz”.

Książkę kupujemy, w rodzinie ją czytamy i niezapominajmy o niesieniu pomocy zagrożonym placówkom.

Wiedzieć i rozszerzać należy wiadomość, że w Paryżu stanął pomnik wzniesiony na cześć matek francuskich, wychowawczyń obrońców ojczyzny, którzy w ostatniej wojnie, całymi pułkami padali — chłonięci podkopami min niemieckich — ale ani kawałka ziemi francuskiej nie dali sobie wrzucić. Chwała im za to wieczna!

Wiedzieć trzeba, że zastępy policji kobiecej u nas z chlubą pracują w Polsce. Pisząca te słowa, miewając nieraz pogadanki po więzieniach, na które zapraszała ją Komentantka, miała sposobność obserwować dziwnie piękny stosunek policjantek dyżurnych — do powierzonych im penitentek. Widocznie to samo zaobserwowała znana działaczka, p. Emilia Gourd, która była na którymś zjeździe w Polsce, a mając referat o policji kobiecej w Szwajcarii wyróżniła służbę policyjną naszych oddziałów w Warszawie.

Obecnie policja kobieca istnieje w Australii, a w Europie w Danii, Finlandii, Francji, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Holandii, Polsce, Szwecji, Szwajcarii i Turcji, istniała też dawniej w Austrii i Niemczech. W Ameryce — w Stanach Zjednoczonych i w Urugwaju, w Azji — w Chinach i w Sowieciech.

Liga Narodów przeprowadzała specjalne studia nad zagadnieniem policji kobiecej, uważając ją za niezmiernie ważny czynnik w walce z handlem kobietami i dziećmi. Ale jedyna policja na świecie, policja polska, pełni tę służbę siłami kobiecymi. Prelegentka, p. E. Gourd, podkreśliła to ze szczególnym uznaniem.

Wiedzieć należy, że nic nie pomogą utyskiwania na przytłaczającą nas większość żydowską w handlu, nie pomogą hasła antysemickie, nie pomogą wyrazy — ale pomoże większa czujność w kierunku wychowania dzieci i kształcenia ich zawodowo, pomoże zbiorowy czyn. Przecież istotnie zatrważające są cyfry, które nam mówią, że na 1000 ludności w Polsce wypada 26,5 uczniów szkół zawodowych, kiedy w Belgii na tę samą ilość uczniów jest ich 244,4. W Łotwie, Estonii, a więc mniejszych ilościach uczniów, bezporównania większe są procentowe obliczenia. Przecież przemysł i handel dopiero wtedy będą w rękach pol-

skich, kiedy staną szeregi przygotowane do ich należytej obsługi. —

Wiedzieć trzeba, a zwiedzać należy: Muzeum Morskie w Warszawie.

Jak dużo może zdziałać inicjatywa prywatna, dobre chęci, zamiłowanie do zawodu, ofiarność pracy i kapitału, najlepiej przekonac się można na przykładzie stworzenia Muzeum Morskiego przez hr. Stanisława Ledóchowskiego.

Zaczęło się od modelików okrętowych, obrazków, sztychów, prospektów linii okrętowych itp. A dziś jest to już dość okazałe, jak na nasze stosunki, Muzeum Morskie, które służyć już może jako źródło informacyjne dla dziejów marynarki polskiej oraz jako ośrodek pedagogiczny dla młodzieży, poświęcającej się zawodowi marynarskiemu.

Przy Muzeum istnieje także biuro propagandy i informacji morskich oraz warsztat dla wykonywania modeli okrętowych. Warsztat ten, zatrudniający już kilku fachowców, wykonał niedawno, z polecenia Ministerstwa Przemysłu i Handlu, modele, wysłane do Nowego Yorku na wystawę wszechświatową.

Przy muzeum wychodzi rok trzeci specjalny Buletyn Morski, obficie ilustrowany, w językach polskim i francuskim.

Wiedzieć trzeba, że nagrody literackie otrzymali w tym czasie: p. Wanda Pawłowska z konkursu literackiego im. J. Kiewnarskiej w Tow. Literatów i Dziennikarzy polskich za utwór historyczny pt. „Peregrynacja królowicza I. M-ci” i prof. dr Józef Jachimek, laureat nagrody im. Zofii Kwapińskiej, przyznanej przez Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich za pracę pt. „Walka z pesymizmem”.

Laureaci oboje z Wielkopolski.

Nagrodę zaś „Rady książki” w sumie 1.000 zł uzyskała powieść p. Wacławy Potenkowskiej pt. „Gaje”, drugą w sumie 500 złotych powieść Wandy Melcer pt. „Rok w Europie”. Nagrody ufundowane zostały przez S. A. Książnicę-Atlas.

Pierwsza z odznaczonych powieści będzie wysłana do Londynu, gdzie ubiegać się będzie o nagrodę międzynarodową w wysokości około 80.000 zł., zapewniającą nadto ogłoszenie drukiem w dziesięciu językach. Daj Boże zwycięstwo!

Wiedzieć trzeba, że na Targi Poznańskie są uruchomione osobne pociągi z doskonałym rozkładem jazdy tam i z powrotem.

Wiedzieć pożytecznie, że Izba Przemysłowo-Handlowa w Krakowie zamierza budować kolej elektryczną z Krakowa do Zakopanego, co ożywi niezmiernie odwiedzanie naszej pięknej górskiej miejscowości.

Naprawdę pozbędzie się Pani PIEGÓW

jeżeli używać będzie środków ŚCIŚLE DOSTOSOWANYCH do gatunku swej cery. — W tym celu należy zwrócić się osobiście lub pisemnie do

INSTYTUTU KOSMETYCZNO - LEKARSKIEGO



IZIS

HELENA BRZEZIŃSKA I S-ka, Sp. z o. o. WARSZAWA — SENATORSKA 37 podając wiek, stan zdrowia, gatunek cery: tłusta, sucha itp., a otrzyma Pani wyczerpujące wskazówki, jakich środków należy używać.

Instytut „IZIS” wyrabia 15 środków przeciw piegom.

FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW pod firmą ZAKŁADY PRZEMYSŁ - HANDLOWE CZARNOWSKI I JEZUITKOWSKI Sp. z o. o.

WARSZAWA, UL. RYMARSKA 8 poleca swoje wyroby: bieliznę męską, kołnierze białe sztywne, krawaty, chustki męskie ozdobne i materiały popellnowe na bieliznę z własnej tkalni w Łodzi.

ZALETY BIEŻĄCEJ MODY

Istotnie, dzisiejsza moda ma wielkie zalety, bo jest i ładna, i może być niedroga, i bardzo praktyczna. —

W miarę krótkie spódniczki, po największej części kloszowe, więc mniej ulegające zmięczeniu materiału, barwne, w paski, kratki, kropki lub wesołe, kwieciste doskonale rysują zgrabne figury, bez przesadnej wąskości, które często robiły wprost karykaturalne sylwetki, rysujące okrągłości zbyt wydatne i tworzyły nieestetyczną całość.

Barwy od czarnych z białym, granatowych, ciemno-zielonych, do jasnych niebieskich, seledynowych, fioletowych i lila, materiały w kwiaty ślicznie powiązane, słowem — pogoda, wiosna, radość i uśmiech.

Daj Boże, aby trwały, aby go nie płoszyły zewnętrzne warunki w kraju.

Ale że jednak, mimo najpoważniejszych trosk, musimy myśleć o estetycznej formie codziennego życia, więc i o modzie, i o naszych sukienkach, i o wykończeniu ubrań naszych pomyśleć należy.

Moda dzisiejsza ma i tę zaletę, że są niezmiernie modne: kokardki, żabociki, paski, do wykończenia całości.

I tak: do granatowej sukienki użyć raz pasek niebieski, niebieską ładnie związaną kokardką zakończyć spigęcie staniczka czy bluzki i jej rękawki. Drugi raz zrobić to samo z barwą czerwoną, co odmieni całość.

Do kwiecistych sukienek jasnych, kokardki granatowe, szafirowe, czarne lub zielone w różnych barwach, z zastosowaną torebką i paskiem, wszystko to odmieni całość a stworzy ją dla oka miłą.

To samo można stosować z guzikami przy ciemnych zakieciakach lub bluzkach. Guziki są obecnie tak różnorodne i tak ładne, że stanowią istotną ozdobę sukienek.

Pamiętać też należy o ładnej chusteczce, która z kieszonki się wychyla. Ładnie kolorowo haftowany rożek, bardzo będzie zdołał ozdobić ubranie.

W lecie mamy nosić płótna!

I tu już pomysłów może się mnożyć tyle, ile nas jest.

Szare i białe płótna, piki, gładkie lub haftowane, mereżki, białe lub kolorowe hafty na szarych tłach, do tego małe bereciki z tegoż materiału na głowy — tworzyć będą i niekosztowną, i piękną całość.

Trzeba już o tym pomyśleć zaraz, bo lato niebawem nadejdzie, niech nas zastanie w materiałach z własnych krosen, własną ręką haftowanych, a wzorach czerpanych z ludowej naszej bogatej sztuki. —

Mrówka.

Piękne myśli

Panie Boże wszechmogący!... Pozwól nam modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy, z bronią w rękę, przed ołtarzem zrobionym z bębnow i dział, pod baldachimem.

Modlitwa Adama Mickiewicza.

Gdy okręt tonie, głupiec opatruje tłumoki, a nie idzie ratować statku i przez to się gubi, bo gdy nawa ratunku nie ma, to i on ze swymi tłumokami utonąć musi.

Skarga.

Kto po sobie miłości ludzkiej nie zostawił, ten nie zostawił żadnego dziedzictwa.

Juliusz Słowacki.

ŁAMIA I BOLA STAWY

Cierpią na to wszyscy artretycy i reumatycy. Są to choroby przewlekłe i trudne do wyleczenia, nie należy zatem ich lekceważyć i zaniedbywać i już w zaczątkach należy wejść na drogę leczenia przyczynowego. Przyczyną tych chorób jest zwykle wada w przemianie materii i na to przede wszystkim należy zwrócić uwagę. Ziola Magistra Wolskiego przeciw artretyzmowi, ischiasowi, reumatyzmowi i podagrze ze znak. ochr. „REUMOSA“, zawierające rzadką roślinę chińską Schin-Schen, usuwają z organizmu nadmiar kwasu moczowego, łagodzą ból i regulują przemianę materii. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogeriach.

PAWEŁ SZROTKI

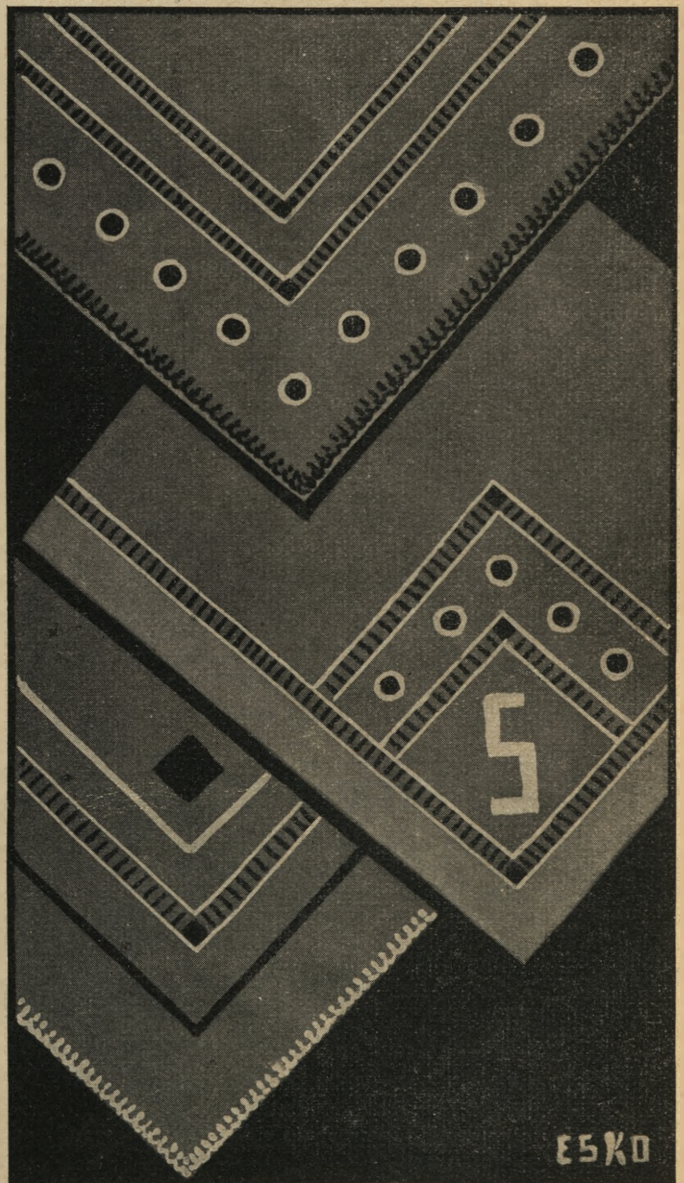
SKŁAD PRZYBORÓW DENTYSTYCZNYCH

Warszawa, ul. Żórawia 2 Tel. 7-22-75.

Posiada na składzie wszelkie artykuły wchodzące w zakres dentystryki i techniki. Wyroby firm: De Trey, Asch, S.S. White, jak również wyroby firm polskich i niemieckich.

CHUSTECZKI DO NOSA

Wszystkie trzy chusteczki wykonane z batystu, duże mają brzegi dziergane, jedna obrębek zakończony mereżką. Wszystkie trzy ozdobione mereżkami, haftem angielskim i ściegiem pocztowym.



Wykonanie chustek bardzo łatwe, a będą Panie miały ładne dopełnienie letnich toalet, gdyż batyst można dobrać do koloru sukni, co obecnie bardzo w modzie.

E. K.-Onichimowska.

SUKNIA WIZYTOWA

Najmodniejsze letnie jedwabie mają desenie o wielkich kwiatkach, bardzo kolorowych. Strojne suknie są bardzo kloszowe i jeszcze stosują do nich jako spody spódniczki organdyne lub z tafty, żeby suknia ku dołowi mocno odstawała. Suknia wykończona aksamitkami.

Bolerki ciągle modne z tych samych materiałów, co suknie lub odrębnego koloru. Do całości kapelusze ubrane pękiem kwiatów.

E. K.-Onichimowska.



SUKNIA SPACEROWA

Suknię można wykonać z cienkiej wełny, albo jedwabiu, fason ten nadaje się tylko dla osób szczupłych, jak w ogóle wszystkie spódniczki układane w fałdy i zakładki.

Spódniczka cała plisowana, plisy do połowy zaszyte, falują ku dołowi. Staniczek w pasie dobrze dopasowany, przybrany koronkowym kołnierzem i mankietami.

Kokardki i koronki ciągle modne, toteż dajemy fason bluzki przybrany kokardkami i model koronkowego przodu do żakietu.

E. K.-Onichimowska.

Z GOSPODARSTWA DOMOWEGO SURÓWKI

Nie jest przesadą powiedzenie, że surówka wprowadza do naszych organizmów siły żywotne i dodaje im sprawności do walki z przewlekłymi niedomaganiem, jakim podlegamy. —

Zwolennicy surówek zalecają raz na tydzień surówkę całodzienną (spytać lekarza, czy indywidualnie jest to wskazane). Osobiście sprawdziłam na sobie świetne działanie tego rodzaju diety.

Surówki przyrządzamy, jako: 1) soki z surowych jarzyn i owoców, 2) sałaty z jarzyn i owoców, 3) kompoty z surowych owoców, 4) potrawy z warzyw surowych i owoców (ze śmietaną, miodem, mlekiem — to specjalność kuchni litewskiej i ukraińskiej).



Soki z marchwi i pomarańczy zalecane są niemowlętom, a wraz z sokiem z czarnej rzodkwi — chotym na anemię, nerki, wątrobę.

Racjonalne przyrządzanie surówek wymaga: 1) bardzo starannego oczyszczenia (umycia) jarzyn i owoców, ale niedługiego moczenia, 2) dokładnego rozdrobienia jarzyn, które zawierają dużo niestrawnego błonnika, 3) przyprawienia zwiększającego wartość potraw (sok cytrynowy, ogórkowy, powidła pomidorowe, szczypiorek, pory, czosnek i cebula, zielony koperek, zielona pietruszka), 4) dodatku żółtek, oliwy lub śmietany, ewentualnie miodu.

KILKA MNIEJ ZNANYCH PRZEPISÓW

Salatki surówkowe.

Rzodkiewkę pokrajać, dodać trochę twarogu i łyżkę śmietany.

* * *

Kilka marchewek, pietruszka, kalarepka, kalafior, ogórek, rzodkiewka — drobno poszatkować, dodać zieleninki, zaprawić oliwą, cytryną, solą wymieszać i zostawić na godzinę w zimnym miejscu.

* * *

Utrzeć kilka dużych marchwi, dodać cytryny i kilka łyżek śmietany. Tak samo przyrządza się surówkę z buraka.

Zupa poziomkowa.

Kilogram dojrzałych poziomok przetrzeć przez sito, dolewając po trochu litr mleka i pół litra lub mniej śmietanki. Osłodzić do smaku. Podawać zimną zupę z biskoptami.

Zupa zielona.

Usiekać garść szpinaku, małą sałatę głowiastą, trochę pietruszki, szczypiorku, szczawiu, zielonej naci od porów, wrzucić na masło i przesmażyć, dodać 2 łyżki mąki, rozebrać wodą, mieszając sta-

rannie, gotować przez godzinę. Do wazy włożyć jajko, rozbić bardzo starannie z kilkoma łyżkami mleka i wlewać wolno gotując się zupę. Podać z grzankami.

Makaron zapiekany ze szparagami.

Ugotowane szparagi pokrajać w krótkie kawałki, części twardsze przetrzeć przez durszlak, rozprowadzić smakiem, w którym się gotowały. Zrobić domowy makaron lub ugotować kupny. Wymieszać ze szparagami, dodać 2 jajka i trochę śmietany. Zapiec w gorącym piecu, skropiwszy masłem.

Kalafiory po neapolitańsku.

Podzielić kalafior po ugotowaniu na cząstki.

Ułożyć warstwę kalafiora na półmisku ogniotrwałym, posypać tartym ostrym serem i 2 łyżkami posiekanej gotowanej szynki, polać masą pomidorową i sosem beszamelowym, można kilka takich warstw ułożyć, zakończyć masą pomidorową, posypać tartą bułką, serem, obłożyć kawałkami masła i zapiec przez 10 minut.

Zielona fasolka smażona.

Obgotowaną na pół fasolkę wrzucić na oliwę z przesmażoną cebulą, poddusić do miękkości pod przykrywką. Posolić.

WŁAD.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. M. W. z Żoliborza. Jedne z najczynniejszych Związków, jakie są w Warszawie z dziedziny gospodarczej, o co Sz. Pani najczęściej chodzi, to jest Związek Ziemianek, którego doskonale redagowany miesięcznik przez p. Magdalenę Skarzyńską pt. „Ziemianka polska”, obznajmi Panią z tym, co robią nasze ziemianki w zakresie i gospodarstwa wiejskiego, i pracy społecznej, i politycznej, i wychowawczej, czemu poświęcają osobny dział. Mając swą siedzibę przy ul. Krakowskie Przedmieście 58, m. 3. A już „Związek Pań Domu”, to i nadążyć nie można by z wyliczeniem czego nie robią i czego nie uczą, i o czym nie myślą, aby te nasze domowe gospodarstwa ulepszyć, usprawnić, uracjonalnić, słowem podnieść kulturę naszych domów od strony i zdrowotności, i pożywności, i oszczędności, i nawet, co bardzo ważne, o wprowadzeniu i utrzymaniu pewnej estetyki — na co dzień.

W planie na każdy dzień miesiąca bywa inny pokaz, inne wskazania, inna nauka. A wiec jednego dnia roboty ręczne w oznaczonych godzinach, drugiego pogadanka ogólna. Innego przyrządzanie potraw z ziemniaków, wykład o mleku i jajach, sosach, napojach chłodzących, rybach, jarzynach itd. — na całe miesiące. A przy tym jest i nauka pieczenia ciast oszczędnych, wykłady o porządku, o myciu naczyń, słowem wszystko czego potrzebuje dom i o czym wiedzieć musi gospodyni tego domu. Przy ul. Nowy Świat 9, tel. 9-55-66, jest siedziba Związku Pań Domu, czego nie wiesz — tam się melduj i pytaj — a najniezawodniej doświadczysz miłego wrażenia, bo stwierdzisz na miejscu celową pracę i gotowość niesienia bodaj radą pomocy we wzorowym porządku prowadzonego domu.

Pannie Maryli P. z Leszna. W ogóle posiedzenia tegoroczne w naszym Sejmie nacechowane były poważną troską obywateli o dobro kraju. Nasze postanki — o co Pani właśnie pyta — nie mówiły dużo, ale powiedziały wiele.

Senatorka Szelańska zabierała głos w sprawie nieletnich przestępców, mówiąc, że: „Dekret o sądach dla nieletnich uchylono ustawą o ustroju sądów powszechnych. Ustawa ta przewiduje rozbudowę sądownictwa dla nieletnich, jednak jej wskazania w tej dziedzinie nie są realizowane. — Z dotychczasowego doświadczenia wynika, że najlepiej spełniają rolę sędziów w sądownictwie dla nieletnich kobiety i to przy rozbudowywaniu tego sądownictwa trzeba uwzględnić. Sądy dla nieletnich, działające specjalnymi metodami, są bardzo pożyteczne w walce z przestępczością i dlatego należy je jak najprędzej rozbudować”.

Pani postanka Kudelska zaś, w sprawie budżetu ministerium opieki społecznej zabrała głos, mówiąc: „Zaryzykuję twierdzenie, że dwa budżety: ministerium opieki społecznej i ministerium sprawiedliwości stoją do siebie w stosunku odwrotnie proporcjonalnym. Im mniej będziemy łożyli na opiekę społeczną, tym więcej będą wzrastały wydatki na więziennictwo. Przy przyszłym budżecie będziemy się musieli zastanowić, dla którego ministerium chcemy powiększyć dotacje”.

Słowem ślicznie przemawiały nasze postanki.

P. Wiesławie K... z Białej Podlaskiej. Jest podobno na Pomorzu takie miasto, które nie ma bezrobotnych. To miasto „Nowe” nad Wisłą na Pomorzu. Miasto to, jak czytamy i co powtarzamy, dzięki iniejątywie prywatnej oraz przedsiębiorczości mieszkańców,

radzi sobie nadzwyczajnie tak, że w tej chwili nie zna kryzysu, bezrobocia i nędzy. Na uwagę zasługuje ponadto fakt, że miasto Nowe nie korzysta z żadnej pomocy finansowej rządu. Powodem takiego stanu, jest dobrze rozwijający się przemysł meblowy.

Chwalić Boga i podziwiać należy taką gospodarkę, godną naśladowania.

„Dobrej Gosposi” z prowincji... A my, warszawianki, zawsze właśnie wiele się uczymy dobrych przepisów od pań z prowincji, które miewają doskonale pomysły i wyborne przysmaki. Ale skoro Pani chce przepisu na dobre grzanecki, to proponujemy następujący:

Pokrajać chlebek angielski na cienkie kawałki, posmarować masłem śmietankowym, posypać parmezanem. Pomiędzy dwie tak przyrządzone grzanki — włożyć plasterek szynki gotowanej. Rzucić grzanki na gorące masło i obrumienić na patelce z obu stron. Podać gorące po wódce lub do herbaty. Doskonałe, a łatwe i nie drogie.

„Starannej Matce”. Do sprawy nauki języków obcych, o czym już pisaliśmy, wrócimy jeszcze nieraz, uważając to dziś za konieczne dopełnienie wykształcenia dziecka. Czyż niemiecki, czy francuski lub angielski najpierw? Trudno nam radzić, nie znając warunków, w jakich dziecko się kształci. Uczyć więc tego języka, który ma dobrego przedstawiciela swej mowy. —

A pisemka jakie abonować?

Dla małych „Małego Apostoła”, którego i treść, i wydanie zdobne bardzo ładnymi ilustracjami, a nade wszystko „Gwary Starego Ambrozego”, tego zdobywcy serc dziecięcych, bardzo trafiają do ich wyobraźni. Prenumerata 1.20 zł rocznie. Trudno taniej, a uciechy i dla matek i dla dzieci — wiele. Adres Redakcji: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71.

Pannie Anielce z Pruszkowa. Dworzec, lada miesiąc, lada tydzień, lada dzień, będzie gotowy. Samych żarówek będzie 25.000 o łącznej sile 1.500.000 świec. To nie żarty! A do budowy zużyto 4.000.000 kg żelaza samego. A przy tym marmury, granit, bazalt, beton, czego tam nie ma. Będzie niezawodnie piękny. Ale Warszawa tak się rozszerza, ludność tak się mnoży i wzrasta, że niebawem będzie i ten wielki Dworzec za mały! Pan Bóg nie opuszcza, więc z Jego opieką — będziemy znowu stawać większe.

P. W. B. ze Świdra — tylko firma Jabłkowskich ma tak wielki wybór sukienek dla młodych panienek. Ceny przystępne. Prosimy o powołanie się na naszą rekomendację. Cenniki przyślą. —

WYKWINTNA PRACOWNIA GORSETÓW. OSTATNIE MODELE PASÓW I BIUSTONOSZY

„G E N O W E F A”,

wł. G. Szewczyk, Warszawa, ul. Oboźna nr 11, wejście od ul. Karasia 1. Tel. 3-31-45. Dzwonek przy wystawie. Przyjmujemy Bony Kupca Polskiego.

KONIK ZWIERZYŃIECKI

Działo się to w Krakowie w oktawę Bożego Ciała (czyli w ósmy dzień po tym wielkim święcie). Wśród bicia dzwonów, dymu kadzideł i śpiewów pobożnych szła przez Rynek krakowski wielka procesja. Szły cechy z chorągwiami, szły dziewice w wianeczkach na rozpuszczonych włosach, niosąc na ramionach figury świętych Pańskich, szły mieszczki stateczne w czepcach złocistych i białych, cieniutkich, jak mgła zawojkach. Pod złocistym baldachimem, niosąc Sanctissimum, szedł biskup krakowski, błogosławiąc wokoło złocistą monstrancją, a przed nim dwanaście par dzieci rzucało kwiaty, składając pobożnie rączki i nuąc pieśń na chwałę Pana.

Już dochodziła procesja bramy wiślanej, gdy nagle wypadł na rynek człowiek jakowyś i dech łapiąc z utrudzenia wielkiego zawołał:

— Tatarzy za Zwierzyniecem... Do panien norbertanek klasztoru już podchodzą!...

Gwar, krzyk i płacz uczynił się wielki. Toć i z okolicznych przedmieść Krakowa nie jeden w procesji uczestniczył, a dom cały i dzieci na Opatrzności Bożej zostawił.

Wtem głos młody się ozwie: — Nie pora nam teraz płakać i lamentować, co młodszy poniektórzy, za mną! Na wroga! A kto nie podoli lub wiek mu przeskadza, niech z niewiastami i dziećmi stanie modlitwę do Boga o ratunek czyniąc!

Chłopak to był młody, do cechu włóczków (flisaków) wiślanych należący, wszyscy oni mieli siedzibę na Zwierzyncu. Churma się za nim młodzi posypała, a wszystkim przewodzili włóczkowie. Pełni zapału wpadli na Tatarów, napaści się zgoła niespodziewających, w puch ich rozbiwszy do ucieczki zmusili, a potem z animuszu wielkiego w ubrania się tatarskie przebrawszy i dosiadłszy koni zdobycznych do Krakowa pognali.

Tymczasem procesja wokół Rynku obchodziła, modląc się kornie do Boga o ratunek i zwycięstwo nad lutym Tatarzynem. Wtem okrzyk strachu wyrwał się ze wszystkich piersi: „Tatarzy! Tatarzy!”... i do ucieczki tłum się rzuca. Aż tu okrzyk usłyszą: „Bywajcie! Nie poznajecie nas?!”

— O Boże! Toć to Jaśko ze Zwierzynca i Stacho, i Jurek, o rety! — krzyk się wokół i jazgot uczynił radosny, płacz i lęk w śmiech i wesele się zamieniły.

Tyle mówi starodawne podanie.

Od tego czasu w Krakowie w oktawę Bożego Ciała, gdy procesja uroczysta Rynek obchodzi, ze Zwierzynca (przedmieście Krakowa) z dziedzińca dawnego warownego klasztoru PP. Norbertanek wysuwa się dziwny orszak: Idą najpierw muzykańci w opończach i czapkach kolorowych, półksiężycami zakończonych, wygrywający marsza na piszczałkach, za nimi kroczy poważnie chorągwy z zieloną chorągwią muzulmańską, potem oddział niby tatarskich rycerzy, a za nimi „jedzie” konik zwierzyniecki (także lajkonikiem zwany) z czarną brodą, w wspaniałym ubraniu kąpiącym od złota, koń kapami okryty, z piórami na głowie, tańczy przedziwnie. Ale kto by się baczniej przypatrzył, śnadnie zauważy, że spod kap zamiast nóg końskich — czerwone buty jeźdźca widać, koń to bowiem drewniany sztucznie umocowany. Zamiast, by koń niósł jeźdźca, jeździec konia na sobie dźwiga, ale dobrze to zrobione, tak że prawdy wrażenie czyni.

W rękę lajkonik srogą ma buławę, którą, rozglądając się na wsze strony, niespodziane ciosy zadaje, nie bolesne jednak, bo pałka miękko wypchana.

Z taką paradą prowadzą „konika” ul. Zwierzyniecką, Franciszkańską, Bracką na Rynek krakowski. Pełno ludzi go otacza, śmieją się, nawojują, uciekają przed razami, a konik harcuje po ulicach i z wesołym uśmiechem tego lub owego goni. Otwarte wszystkie okna i pełno w nich ciekawych. Sypią się datki pieniężne, które podskarbi lajkonikowy z powagą do przygotowanego koszyka zbiera. Gdzie hojniej datki się sypią, przed tym domem konik dłużej tańczy, a często przy dźwięku fanfary sam się kłania i chorągiew jego pokłon oddaje.

Tak wesoło dochodzi do pałacu biskupiego, gdzie wpuszczają go na dziedzińiec i tam swe sztuki pokazuje, a potem prosto na rynek krakowski bieży, gdzie właśnie procesja się skończyła, a tłumy ludu oczekują lajkonika.

Sadziła, że ubranko dziecka jest białe...



... dopóki nie porównała go z wypraną w Radionie bluzką przyjaciółki!

Długo noszona, często prana była ta bluzka, a jednak lśniła idealną białością. Jak szare wydają się przy niej majteczki dziecka. Tak, jest tylko jedna prawdziwa białość — białość radionowa. Bo Radion usuwa z bielejki brud całkowicie: niezliczone pęcherzyki tlenu wytwarzające się podczas gotowania bielejki w Radionie przenikają bielejki na wskroś. Dzięki temu brud znika bez śladu.

RADION

pierze wszystko!



RADION
sam pierze!

Do namoczenia Proszek Schichta

Dochodzi on na Rynku do tego miejsca, gdzie ongiś procesja powracających włóczków spotkała.

Wreszcie wieczór zapada, zabawa się kończy i zmęczony konik zwierzyniecki śpieszy ze swym orszakiem na ucztę przygotowaną dlań przez jedną z restauracji krakowskich.

Według podania rolę konika zwierzynieckiego odgrywa zawsze potomek owego włóczka, który bohatercko do zwycięstwa nad Tatarzynem się przyczynił.

A obecny strój dla konika zwierzynieckiego projektował wielki polski poeta i malarz — Stanisław Wyspiański.

H. Rostańska-Choyńska.

Dzień morza.

A nad naszym morzem słonko jasno świeci,
Brzeg strojny w sztandary, wieńcami się kwieci:
Bo dziś jest dzień morza, więc z kraju całego



Śpieszą polskie serca do morza naszego.
Służę ci, morze, w tej świętej godzinie,
Bronić twych wybrzeży, chronić naszą Gdynię.

H. R. Ch.

W czerwcu.

Krótką noc czerwcową wokół wonie niesie,
A słowicze pienia, dźwięczą hen po lesie...
Po tej białej rosie płynie pieśń słowika
I dźwiękiem przedziwnym aż do serc przenika.

H. R. Ch.

Szarada.

Pierwsze-pierwsze tak dziecko na swą matkę woła,
Drugie trzecie z konopi, nasycza je smoła.
Wszystko razem pachnące o barwie czerwieni
Z krzaka zerwane — w buzi w smak dobry się zmieni.

Wesoły kącik.

Mama Murzynka mówi do swego dziecka: — Znowu masz białe ręce, idź je umyj w tej chwili!!!!



Wezwanie.

„Idzie święty Jan
Niesie malin dzban”. —
Są jagody, poziomeczki,
Bierzmy więc nasze krubeczki
Chodźmy do lasu, chodźmy do lasu.
A kto spośród nas
Pośpieszy się wczas
I najwięcej jagód zbierze,
Tego w wieniec się ubierze
Będzie jagód król, będzie z niego król!
H. R. Ch.

Zagadka.

A co to za dziwo nowe,
Co ma tylko samą głowę?
Głowa ta — zielone liście,
Smakuje nam oczywiście.
H. R. Ch.



Pozdrowienie.

Spod Baraniej góry, Wisła nasza płynie,
Opasuje miasta, żadnego nie minie,
Płasa po kamykach Wisetka i śpiewa,
A dalej w szeroką rzekę się rozlewa,
Śpieszą do niej wokół wszystkie rzeczne
[wody,

A ona je wiedzie z sobą wraz na gody.
A kędyż je zawieźć z sobą wraz gotowa?
Do morza polskiego — ta Wisła Królowa.
Do morza, gdzie płyną hen nasze okręty...
Taką pieśń im szepce skroś morskie odmęty:
Płyńcie poprzez morza, pod Polski znakami,
Wszystkie serca kraju zausze wiernie
[z wami. H. R. Ch.



Redaktor: Ks. Dr Ignacy Olszewski P. S. M. — Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71.

Wydawca: Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów — ks. Fr. Pauliński PSM. — Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71.

Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska, Warszawa, Marszałkowska 55.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM

KLUBU SZARADZISTÓW W WARSZAWIE

MATKA

Matka, mateczka, matusia, matula
pełnią istoty dziecięciu oddana,
ona już w łonie swym rzewnie utula,
pieści serdecznie dziecinę nieznaną!

Zawsze gotowa do ofiar dla dzieci,
ósmymwspak nieba radaby przychylić,
gwiazdkę by dała, co pięć nad nią świeci,
aby im życie ostłodzić, umilić.

Gdy Wspakjedenaście-siedm-szosta lub Ania,
jej ukochane dzieciątko w niemocy,
mężnie to znosi, choć sama się ślania,
czuwa wytrwale codziennie, co nocy!...

Tuli siedm dziesięć drugiego w objęciach
dziecię płaczące, pieścizota ból koi,
czasu nie-cztery i dziesięć poświęca,
by mu szlak życia wyrównać z wyboi.

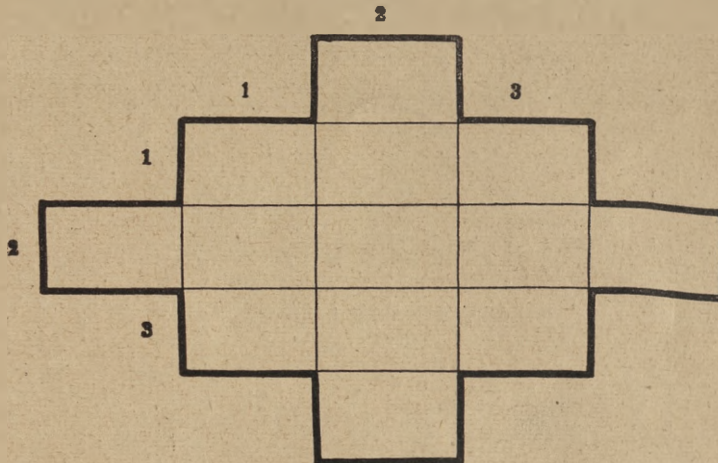
Ona to uczy, by mała dziecina
Bożę i raz-pięć-szóstego kochała,
dziesięćwspak starszym już wieku poczyna
miłość do Polski, Narodu w nią wpaja.

Jeśli Stróż Anioł nas cztery w opiece,
chodząc z dwu-ośmiu po życia tych ścieżkach,
to tym aniołem jest pełna poświęceń,
Pierwsza jedenaście i trzecia Mateczka!...

„Wnuczek” (Kl. Sz.).

MAGICZNA FIGURA SYLABOWA

Znaczenie wyrazów:



1. Długie zwierzchnie ubranie męskie, chałat.
2. Imię męskie.
3. Prawy dopływ rzeki Po.

„Jurand” (Kl. Sz.).

ZAGADKI

I
Spójnik łączy drzewo z głoską wstecz,
piękną nader z kwiatów tworzy rzecz.

II
Trzy litery w jednym rzędzie,
myśl przewodnia z tego będzie.

III
Dwie litery z nutą wraz
będą weseliły nas.

IV
Litera zakończy drzewiny ochronę —
to morskie jest zwierzę, pono jamochłonne.

V
Rzeka w Rosji, z nią zaimek,
to sposobność w lecie, w ziemie...

„Wnuczek” (Kl. Sz.).

REBUSIK JEDNOWYRAZOWY

T. Sobeczki (Kl. Sz.).



Za rozwiązanie zadań (nawet jednego) przeznaczają Redakcja
dwie nagrody książkowe. Termin nadsyłania rozwiązań do dnia
25 czerwca br. (z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe”).

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NRU 4.

Szarada świąteczna: „Zmartwychwstanie Pana”.
Krzyżówka: Wyrazy poziome: 1. Korab. 4. Filip. 7. Lazur.
8. Zalot. 9. Fonendoskop. 10. Karawanarz. 14. Palec 15. Me-
bel. 16. Iraze. 17. Astma. Wyrazy pionowe: 1. Kilof. 2. Rezon.
3. Baranowicze. 4. Fizjonomia. 5. Lelek. 6. Potop. 10. Kapri.
11. Rolka. 12. Ambit. 13. Zelża.
Logoryf: „Jan Matejko”. Znaczenie wyrazów: Jawa, Mars,
Fant, Kram. Wzak, Atuf, Elew, Aier, Wikt, Udo.
Szarada-Swaty: „Baniuluka”.

Nagrody książkowe otrzymują: p. Franciszek Rymaszewski
z Pińska i p. Maria Szmydówna z Warszawy. L. K. (Kl. Sz.).

REBUS KOŁOWY



Z podanego rebusu należy odczytać rozwiązanie, składające
się z następujących sylab: Do, Czee, Szezę, My, Mu, W, ścia.
„Atom” (Kl. Sz.).

SZARADA WIOSENNA

Przez pola, lasy chyżo dość,
Raz wieść radosna,
Że idzie do nas rzadki gość,
Królewna — wiosna!
Więc wszystko rwie też swoje sześć *),
Bardzo się cieszy.
Pięte! wołanie słyhać gdzieś,
Oracz się śpieszy.

I wkrótce bowiem jak przez sen
Puri się zjawi,

Bo czwarty-trzeci obszar hen...
W kwiatkach się spławi!...

I siał nam będzie w dzień i w noc
Niczym nie starty,

Dający duszy złudzeń moc
Raz-wtór-trzy-czwarty!

(Sylaby szarady: cud, czar, ny, prze, sny, wio).

Wł. Gasperski (Kl. Sz.).

SZARADKA GEOGRAFICZNA

O szaradzie półdrugim i trzecim,
Jeśli masz tylko szczerze pierwsze-drugie,
Wnet w tej szaradce, króciutkiej, niedługiej,
Odgadniesz miasto, które od stuleci
Znane jest w Polsce. Niegdyś ożywione
Dziś drugie-pierwsze *) w zapomnieniu tonie,
Choć wzgórze, którymi jest otoczone
Ogromne skarby kryją w swoim łonie.
O czym, kroniki wspominają dawne,
Nadto, pobycem książąt, królów sławne.

Wł. Gasperski (Kl. Sz.).

*) Szóste.

*) Bez ogonka.

GRUŻLICA PŁUC

jest nieublagana i co-
rocznie, nie robiąc róż-
nicy dla pici, wieku
i stanu, pociąga bardzo
wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchitu,
grypy, uporczywego męczącego kaszlu itp., stosują pp. lekarze
„BALSAM TRIKOLAN” GASECKIEGO, który ułatwia wydzie-
lanie się płwociny, usuwa kaszel.

NIEMCY O HITLERZE

Niemcy o swym kanclerzu mówią, że jest prawdziwym czarodziejem: W kraju nie ma zupełnie masła, a jemu w Europie idzie jak po masle...

ZARGON JEST ZARAŻLIWY

Pewien wiekowy już magnat ożenił się z młodą Żydówką. Ażeby ją odzwyczaić od żydowskiego żargonu, zaangażował dla niej towarzyszkę, pewną nauczycielkę-polonistkę, której zadaniem było nauczyć młodą małżonkę wyrażania się czystą polszczyzną.

Po kilku tygodniach magnat musiał odalic nauczycielkę. Zargonowała ona bowiem na równi z jego żoną.

TAJEMNICA SŁUŻBOWA

— O co został oskarżony nasz kolega Gryzmółkiewicz?

— O niezachowanie tajemnicy służbowej.

— A cóż on właściwie zrobił?

— Publicznie nazwał naczelnika osłem.

W BIURZE STAROSTY

Starosta (do wójta): — Jak śmieliście, panie Macieju, zjawiać się przede mną taki nieogolony?

Wójt: — Przepraszam najmocni pana starostę. Ja się golił rano, ale musiałem tak długo czekać na audiencjom za drzwiami u pana starosty, że mi bez ten cos broda urosła.

DZIECI 1939 ROKU

Sześciolatekni Kurt Schultze zwiedza z ojcem wielką wystawę samochodową w Berlinie.

Przed jednym z wozów nowego typu pan Schultze zadaje sprzedawcy jakieś pytanie, dotyczące konstrukcji auta.

Kurt pociąga ojca za rękaw i mówi szeptem:

— Tatusiu, proszę cię, zamilknij, blamujesz się tymi swoimi pytaniami. Już ja ci w domu wszystko wyjaśnię!

DUCH SZWEJKA

W dawnym wojsku czeskim:

— Rekrut Vondracek! Do czego służy karabin?

— Do czyszczenia, panie kapral!

KOMENTARZ

„Kurier Bałtycki” tak komentuje nadanie kanclerzowi Hitlerowi honorowego obywatelstwa Gdańska:

„To bardzo dobrze, że Hitler będzie obywatelem Wolnego Miasta. W ten sposób jako obywatel gdański, będzie... pod protektoratem Polski. A wówczas łatwiej się dogadamy!”

ZROZUMIE

— Czy pan rozumie po angielsku?

-- Ani słowa.

— Nie szkodzi. Mogę to panu powiedzieć i po polsku: pożycz mi pan 10 złotych.

SOWIECKA CZEKOLADA

W Moskwie właściciel sklepu zwraca się do jednej ze swych klientek:

— Dlaczego pani tak smakuje ta czekolada?... Kupuje pani już piątą tabliczkę...

— Bo ona ma smak mydła, którego nie można dostać w żadnym sklepie...



W DOMU OBLĄKANYCH

Na dziedzińcu zakładu dla obłąkanych spotyka się dwóch pacjentów.

— Psst, uważaj, kolego! — mówi jeden.

— No, co się stało?

— Widzisz? Dozorca zapomniał zamknąć bramę...

— To co?

— Można stąd uciec.

— Uciec? Po co? Żarcie tu mam, mieszkanie mam, ubranie dają... Wariat jestem, czy co, żeby z takiego miejsca uciekać?

SZCZYT ROZTARGNIENIA

Profesor począł tonąć, ale wyciągnięto go na szczęście z wody. Pierwsze słowa, jakie wypowiedział po należytnym przyjsciu do siebie, były:

— Wszystko przez to roztargnienie. Przecież ja pływam doskonale, tylko o tym w czasie tonięcia zapomniałem.

PO PIĘDZIESIĄTCE

— Już teraz wiem dlaczego nasz Führer nie boi się wojny!

— ???

— Bo już nie jest w wieku poborowym.



Niespokojne czasy: Mały Jaś zmobilizował drewnianego konika i blaszaną szabelkę i spokojnie myśli o przyszłości.

Cena ogłoszeń zatekstowych: $\frac{1}{4}$ str. — 700 zł, $\frac{1}{2}$ str. — 380 zł, $\frac{3}{4}$ str. 200 zł, $\frac{1}{8}$ str. — 120 zł, $\frac{1}{16}$ str. — 70 zł, $\frac{1}{32}$ str. — 40 zł.
Za 1 mm rozm. 6 cm — 1.60 zł, za 1 mm rozm. 4,5 cm — 1.20 zł. — Miejsca zastrzeżone 50% drożej.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZA GRANICĄ WYNOŚI:

ROZNIEM:

Polska 6 zł

Niemcy 4 Rmk.

Francja 50 fr.

Litwa 15 litów

Ameryka 2 dolary

Inne kraje 6 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł, KWARTALNA 1.50 zł. — CENA POJEDYNCZEGO NUMERU — 60 groszy.
Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. nr 14664 — Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (rachunek wydawnictw).

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa-Śródmieście, Krakowskie Przedmieście 71. Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecejalna, Warszawa-Śródmieście, Krak. Przedmieście 71.